

**Czar Bukowiny –
dotknięcie nieznanego
cz. III s. – 16**



Zaginiona eskadra –s. 20



**Tyrteusz w pelerynie
s. 28**



**Wolfsschanze
s. 22**

25 lat polskiej placówki konsularnej we Lwowie



W lipcu 1987 roku, po kilku latach starań we Lwowie powstała Agencja Konsularna. Pierwszym kierownikiem urzędu został konsul Włodzimierz Woskowski. Był to początek stałej obecności polskich dyplomatów w tym wyjątkowym dla historii Polski mieście. Sześć lat później w miejsce Agencji utworzono Konsulat Generalny RP. Pierwszym konsulem generalnym RP we

Lwowie został Henryk Litwin, dziś piastujący funkcję Ambasadora Pełnomocnego i Nadzwyczajnego RP w Kijowie.

W związku z przypadającą rocznicą Konsulat RP zaplanował szereg wydarzeń i uroczystości, które trwać będą do zakończenia roku jubileuszu 25-lecia – do połowy 2013 roku. Jednym z najważniejszych wydarzeń o charakterze historycznym,

wspomnieniowym i naukowym będzie konferencja „25-lecie polskiej misji konsularnej we Lwowie. 1987-2012”, która odbędzie się w dniach 1-2 grudnia 2012. Organizatorami tego wydarzenia są: Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, przy wsparciu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Celem konferencji będzie nie tylko prezentacja dorobku polskiej placówki konsularnej we Lwowie, ale także refleksja nad niektórymi aspektami najnowszych stosunków polsko-ukraińskich oraz omówienie roli i dzisiejszego znaczenia miasta Lwowa dla Polaków i Ukraińców (o programie konferencji czytaj na str. 2).

Inf. Konsulatu RP we Lwowie

Idą ciekawe czasy

Panie Boże, jeśli to Ty podmieniłeś rzeczywistość na kabaret, to ja zwracam bilet – przeczytałem ostatnio na facebooku.

MARCIN ROMER

Coś w tym jest. Po raz kolejny w ostatnim stuleciu świat traci stabilność, a raczej tak to wygląda, bo przecież wystarczy choć trochę znać historię, by wiedzieć, że ten świat stabilnym nigdy nie był. To tylko my, z krótkiej perspektywy naszego życia tak sądzimy. Przez ponad dwadzieścia ostatnich lat zdążyliśmy już przyzwyczać się do kolejnego etapu naszej stabilizacji i pozornego braku zagrożenia.

Najwyraźniej czas ten, kolejny raz dobiega końca. Przed nami nowe wyzwania. Tym bardziej ważnym jest to, na czym możemy się w tych trudnych czasach oprzeć. Kultura grecka, prawo rzymskie i wartości chrześcijańskie – to trzy filary cywilizacji europejskiej. Naszej cywilizacji. Bez niej jesteśmy nikim.

Warto o tym pamiętać, zanim kolejny raz damy się zwieść utłudzie łatwych rozwiązań. Nikt za nas niczego nie zrobi, nie obroni nas i nie weźmie nas na utrzymanie. Nic nam się



nie należy. Wszystko zależy od nas i naszej zdolności do wypracowania korzystnej dla nas realnej, ale śmiałej

wizji. Ta wizja jest najważniejsza. Należy przy tym pamiętać, że nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki.

Historia uczy, że ludzie, którzy starają się myśleć o przyszłości w kategoriach przeszłości popełniają błąd.

Co też mniej i bardziej możliwym tego świata, w tym politykom, a przede wszystkim nam samym dedykuję.

Amen.

PS

Podobno według kalendarza Majów, 21 grudnia 2012 roku nastąpi koniec świata. Ocaleją tylko ludzie, którzy schronią się w górach na południu Afryki.

Ogłoszenie na facebooku:

Poszukuję sympatycznych, słusznych ideowo ludzi na wyjazd w góry południowej Afryki w drugiej połowie grudnia. Po powrocie rządząmy!!!

deviantart.com ilustracja

ISSN 1996-2304



43 >

Ukraina – co po wyborach?

Polska bardziej chce zobaczyć Ukrainę w strukturach europejskich, aniżeli chciałaby tego sama Ukraina – tak podsumować można debatę, która odbyła się w siedzibie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie w poniedziałek, 19 listopada. Współorganizatorem debaty było Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Udział w debacie wzięli wiceminister Spraw Zagranicznych RP Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, poseł do Parlamentu Europejskiego Elżbieta Łukacijewska, dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego prof. Bohdan Hud' oraz przedstawiciele władz samorządowych województwa podkarpackiego. Wśród gości obecny był również konsul generalny Ukrainy w Lublinie Władysław Kanewskij.

Paneliści odnieśli się m.in. do oceny wyborów do Rady Najwyższej na Ukrainie oraz przyszłości Ukrainy i jej relacji z Polską i Unią Europejską, zwłaszcza w kontekście inicjatywy Partnerstwa Wschodniego oraz parafowanej Umowy Stowarzyszeniowej. Nie zabrakło również słów krytyki pod adresem naszych wschodnich sąsiadów, którym zarzucano selektywną sprawiedliwość i pogorszenie standardów demokratycznych. Poruszono także kwestię wiz długoterminowych dla studentów z Ukrainy, a także wpływ czynnika rosyjskiego na relacje łączące Brukselę i Kijów.

Według Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, nie były to wybory ani w pełni



Bulgaria i Rumunia w 2007 r. również nie spełniały unijnych standardów, a mimo to przystąpiły do UE. Według niego, nie powinno się oceniać wyborów do Rady Najwyższej jako czarne lub białe. „Opozycja miała szansę, istniała realna konkurencja, nadużycia nie zostały przemilczane. Jeśli społeczeństwo jeszcze nie dojrzało, to widać potrzebujemy więcej czasu” – stwierdził prof. Hud'. Jak dodał, Polska spełnia obecnie wobec Ukrainy taką samą rolę, jaką w przeszłości wobec Polski spełniali Niemcy. „Polska jest bardziej zainteresowana eu-

ropęską perspektywą Ukrainy, aniżeli sama Ukraina” – uzupełnił. Oceny ukraińskich wyborów z perspektywy Unii Europejskiej dokonała z kolei Elżbieta Łukacijewska. „Wszyscy są rozczarowani” – stwierdziła, dodając, iż w Brukseli każdy liczył na więcej. Według Łukacijewskiej, nieprawdą jest, jakoby w UE nie było przyjaciół Ukrainy. Jak podkreśliła, jest ich mniej, ponieważ większa część unijnych polityków ciąży ku interesom z Rosją. „Ukraina jest dla Unii szansą w kryzysie, ale musi pokazać, że jej samej na tym zależy” – przyznała Łukacijewska. W jej opinii, Polska nadal powinna wspierać europejskie aspiracje Ukrainy, jednak pewnych kroków za naszych wschodnich sąsiadów nie wykonamy.

Relacje polsko-ukraińskie z samorządowego punktu widzenia przedstawiła Teresa Kubas-Hul – Przewod-

nicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego. W ocenie Kubas-Hul, społeczeństwo ukraińskie nie do końca wykorzystało szansę, jaka się nadarzyła. „Na Ukrainie potrzebna jest debata, w którą stronę pójść – UE czy Rosji” – zwróciła uwagę, przypominając, iż Polska może podzielić się swoimi doświadczeniami w zakresie przemian demokratycznych. Według niej, przyszłość Polski i Ukrainy powinno się jednak planować metodą małych kroków.

Deбата została zrealizowana w ramach przedsięwzięcia pt. „Polskie



demokratyczne, ani w pełni niedemokratyczne. „Były pewne nadużycia, zwłaszcza w części większościowej, jednak społeczeństwo miało realny wybór” – przyznała wiceminister, dodając, iż „Ukraina zajmuje w europejskim myśleniu pozycję peryferyjną”, a UE zajmuje się albo sama sobą, albo swoim południowym sąsiedztwem. Jak podkreśliła, powinniśmy raczej bazować na realnym potencjale Unii Europejskiej, a nie na wymarzonem, jak chciałaby tego Ukraina. „UE nie stać już na to samo, co w przypadku Polski” – podsumowała wiceminister.

Odmiennego zdania był prof. Bohdan Hud', który zarzucił Unii Europejskiej, że ta celowo odmawia Ukrainie przyznania perspektywy akcesji. „Jeśli UE uważa, że zapis o perspektywie członkostwa dla Ukrainy nie jest istotny, to dlaczego go nie ma?” – pytał prof. Hud', przypominając, iż

ropęską perspektywą Ukrainy, aniżeli sama Ukraina” – uzupełnił.

Oceny ukraińskich wyborów z perspektywy Unii Europejskiej dokonała z kolei Elżbieta Łukacijewska. „Wszyscy są rozczarowani” – stwierdziła, dodając, iż w Brukseli każdy liczył na więcej. Według Łukacijewskiej, nieprawdą jest, jakoby w UE nie było przyjaciół Ukrainy. Jak podkreśliła, jest ich mniej, ponieważ większa część unijnych polityków ciąży ku interesom z Rosją. „Ukraina jest dla Unii szansą w kryzysie, ale musi pokazać, że jej samej na tym zależy” – przyznała Łukacijewska. W jej opinii, Polska nadal powinna wspierać europejskie aspiracje Ukrainy, jednak pewnych kroków za naszych wschodnich sąsiadów nie wykonamy.

Relacje polsko-ukraińskie z samorządowego punktu widzenia przedstawiła Teresa Kubas-Hul – Przewod-

nicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego. W ocenie Kubas-Hul, społeczeństwo ukraińskie nie do końca wykorzystało szansę, jaka się nadarzyła. „Na Ukrainie potrzebna jest debata, w którą stronę pójść – UE czy Rosji” – zwróciła uwagę, przypominając, iż Polska może podzielić się swoimi doświadczeniami w zakresie przemian demokratycznych. Według niej, przyszłość Polski i Ukrainy powinno się jednak planować metodą małych kroków.

Deбата została zrealizowana w ramach przedsięwzięcia pt. „Polskie

Historia polskiej placówki konsularnej we Lwowie

Ramowy program konferencji:

sobota 1 grudnia 2012

Miejsce: Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, ul. Stefanyka 2

BLOK I – Historia placówki (11:00 – 13:30)

KG RP we Lwowie Jarosław Drozd – otwarcie konferencji i powitanie gości.

Markijan Małski Ambasador Ukrainy w Warszawie
Włodzimierz Woskowski – „25 lat temu... Agencja Konsularna we Lwowie. Wspomnienia pierwszego kierownika placówki”
Wiaczesław Wojnarowski – Przedstawicielstwo MSZ Ukrainy we Lwowie

dr Agnieszka Sawicz – „Początki polskiego konsulatu we Lwowie na przełomie lat 80. i 90. w świetle dokumentów i badań”

Prof. Igor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpaccy w Stanisławowie – „Relacje polsko-ukraińskie w pierwszych latach niepodległości Ukrainy. Perspektywa dyplomaty i naukowca.”

dr Myrosława Diadiuk – prezentacja multimedialna „Historia dyplomacji europejskiej. Ze zbiorów Biblioteki im. Stefanyka we Lwowie”

Prezentacja wystawy „Dyplomacja we Lwowie” (przygotowana przez Bibliotekę im. Stefanyka)

BLOK II

Lwów i Konsulat na tle relacji bilateralnych (15:20 – 18:30)

„Znaczenie Lwowa i KG RP we Lwowie w relacjach polsko-ukraińskich”

Moderator panelu dyskusyjnego: prof. Stanisław Nicieja (Rektor Uniwersytetu Opolskiego)

W dyskusji udział wezmą: prof. Leonid Zaszkiłniak (Uniwersytet Lwowski), prof. Myrosław Romaniuk (Biblioteka im. Stefanyka), dr Adolf Juzwenko (ZN im. Ossolińskich, Wrocław), Jan Malicki (Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego), dr Roman Czmyłyk (Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie)

„Rola polskiej placówki konsularnej we Lwowie dla środowiska polskiego Lwowa”

Emilia Chmielowa „Dwadzieścia lat współpracy FOPnU z KG RP we Lwowie”

ks. dr Michał Bajcar – Rola Kościoła dla Polaków przed powstaniem placówki. Uzupełnianie się ról Kościoła oraz placówki we współpracy ze środowiskiem polskim na Ziemi Lwowskiej.

były. p.o. kierownika placówki we Lwowie Wincenty Dębicki – wspomnienia

były. p.o. kierownika placówki we Lwowie Andrzej Krętowski – wspomnienia

19:00 Spektakl „Serenada” Sławomira Mrożka w wykonaniu Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie (Dom Nauczyciela, ul. Kopernika 42)

niedziela 2 grudnia 2012

11:00 Cmentarz Orłąt Lwowskich – złożenie kwiatów oraz spacer przez Cmentarz Łyczakowski, złożenie kwiatów na grobie prof. M. Gębarowicza

12:20 Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego, zwiedzanie wystawy: „Polski przedwojenny plakat filmowy” – przykład wsparcia KG RP we Lwowie dla lwowskich instytucji kultury

13:00 Msza św. z udziałem uczestników konferencji (Katedra Lwowska).

14:15 Muzeum Narodowe we Lwowie – otwarcie wystawy „Tradycje polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej”

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Polska przekonuje UE do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, co UE odkłada od prawie roku. Polska argumentuje, że umowę należy widzieć w kontekście wieloletniej współpracy z całą Ukrainą, nie tylko z obecnym rządem. Za podpisaniem jest też m.in. Cypr.

- Jesteśmy przekonani, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej jest niezbędnym krokiem do dalszego zbliżania Ukrainy do Polski i do Europy. Polska i Europa powinna zdecydować się na podpisanie pomimo rozmaitych wątpliwości, które w Europie się pojawiają. Musimy pamiętać, że jest to sygnał dla całego społeczeństwa ukraińskiego – tego, które głosowało za opozycją i tego, które głosowało za elitami obecnie sprawującymi władzę – powiedział dziennikarzom w Brukseli wiceminister w MSZ Jerzy Pomianowski, który reprezentował w poniedziałek Polskę na posiedzeniu szefów dyplomacji „27”.

Pomianowski przekonywał, że umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą „to porozumienie, które idzie w lata, a zatem na lata definiuje sposób funkcjonowania pomiędzy Europą a Ukrainą”. – I z tej perspektywy nie należy tego widzieć tylko w kontekście konkretnego obecnego rządu, ale współpracy z całym społeczeństwem ukraińskim – dodał.

Pomianowski wyraził nadzieję, że polski głos na temat konieczności współpracy z Ukrainą, „nawet taką Ukrainą, z jaką mamy dziś do czynienia”, podzieli w poniedziałek inne kraje UE. „Musimy do tego przekonywać wiele państw europejskich, które podnoszą rozmaite wątpliwości. Co do daty (podpisania umowy stowarzyszeniowej), to nie chcę definiować, że konieczny jest szczyt UE-Ukraina. Być może są inne możliwości – np. zbliżająca się prezydencja litewska (w drugiej połowie 2013 roku – PAP) i szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie” – powiedział Pomianowski.

Także zdaniem Cypru, UE powinna podpisać umowę stowarzyszeniową z Kijowem. – Uważam, że Ukraina poczyniła postępy w demokratycznym procesie; mieliśmy bardzo dobrą wizytę prezydenta Ukrainy niedawno i uważamy, że powinniśmy wspierać demokratyczny proces – powiedziała szefowa cypryjskiej dyplomacji Erato Kozaku Markulis. Zastrzegła jednak, że nie jest to stanowisko cypryjskiej prezydencji w UE, ale „narodowe” stanowisko Cypru.

Polska przekonuje do podpisania stowarzyszenia z Ukrainą. amk, 19-11-2012

KRESY@PL W Kijowie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Janusza Korczaka. Umieszczono ją na kamienicy w centrum ukraińskiej stolicy, gdzie na początku XX wieku pracował Stary Doktor.

W 1918 roku, gdy w Kijowie przebywał Janusz Korczak, w kamienicy znajdowało się polskie gimnazjum

dla dziewcząt i przedszkole. Teraz umieszczono tam płaskorzeźbę przedstawiającą Starożytnego Doktora otoczonego przez grupkę dzieci.

Przewodnicząca Ukraińskiego Towarzystwa Janusza Korczaka Switłana Petrowska powiedziała, że dla niej oraz dla części ukraińskiej inteligencji jest to bardzo ważna postać. Daje on energię życiową dzięki swojej twórczości, ideom i bohaterskiemu życiu.

Ambasador Henryk Litwin, który odsłonił tablicę, podkreślił, że jest jeszcze wiele miejsc w Kijowie, związanych z Polakami, które trzeba upamiętnić. Przypomniał, że przed rewolucją październikową w tym mieście mieszkały tysiące Polaków.

Tablica pamiątkowa poświęcona Staremu Doktorowi została odsłonięta w czasie trwających na Ukrainie Dni Janusza Korczaka. Obejmują one seminaria naukowe, przedstawienia teatralne i pokazy filmów.

2012 rok Sejm ogłosił rokiem Janusza Korczaka. Obchodzony jest on pod hasłem „Nie ma dzieci – są ludzie”. W tym roku przypada 70. rocznica śmierci naukowca w hitlerowskim obozie zagłady w Treblince.

Organizatorem Dni Janusza Korczaka na Ukrainie jest Instytut Polski w Kijowie.

Odsłonięcie tablicy Janusza Korczaka w Kijowie. 20-11-2012



Choroszkowski wyraził nadzieję, że jego kraj podpisze umowę stowarzyszeniową z UE w drugiej połowie 2013 r. Odrzucił jednocześnie możliwość przystąpienia Kijowa do tworzonej przez Rosję Unii Celnej.

Choroszkowski podkreślił, że na wejście do Unii Celnej nie pozwala ukraińska konstytucja. Swe oceny dotyczące terminu podpisania umowy stowarzyszeniowej wicepremier oparł na niedawnych wypowiedziach kanclerz Niemiec Angeli Merkel i premiera Polski Donalda Tuska.

- Dzięki Bogu usłyszeliśmy sygnały, które padły między innymi i po spotkaniu niemieckiej kanclerz z panem Tuskiem, którzy mówili, że tak czy inaczej mamy (Ukraina – PAP) poważne szanse na podpisanie umowy o stowarzyszeniu w przyszłym roku. Najprawdopodobniej będzie to druga połowa 2013 r. – oświadczył Choroszkowski w środę.

Wicepremier odrzucił możliwość wejścia Ukrainy do Unii Celnej, do której Moskwa zachęca Kijów obietnicami obniżenia cen gazu, jednak zaznaczył, iż Ukraińcy będą z nią współpracować.

- Ekonomii nikt nie zlikwidował, a jeść trzeba codziennie. Oznacza to, że z gospodarczego punktu widzenia nie możemy odrzucić historii, doświadczenia i osiągnięć w relacjach z naszymi wschodnimi partnerami i powiedzieć: przepraszamy, ale teraz odwracamy się od was i działamy wyłącznie w jednym kierunku – oświadczył Choroszkowski.

W ub. tygodniu Donald Tusk wyraził nadzieję, że podpisanie umowy

stowarzyszeniowej Ukrainy z UE będzie możliwe w listopadzie 2013 r. na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Zadeklarował też, że Polska będzie działała na rzecz europejskiej drogi Ukrainy. Na wspólnej konferencji prasowej w Berlinie Tusk mówił, że razem z kanclerz Niemiec mają podobny pogląd na temat standardów demokracji na Ukrainie. – To nie jest pogląd entuzjastyczny, to jest pogląd realistyczny – zaznaczył wówczas szef rządu. Merkel oceniła ze swej strony, że umowa stowarzyszeniowa zostanie podpisana, gdy Ukraina spełni wszystkie niezbędne ku temu warunki.

Ukraina ma nadzieję na stowarzyszenie z UE w 2013 r. ika, 21-11-2012



W ósmą rocznicę pomarańczowej rewolucji jej najważniejsi gracze nie mają wpływu na życie polityczne.

Były prezydent Wiktor Juszczenko spędził wczorajszy dzień w gronie rodziny i przyjaciół. Nie zabierał publicznie głosu z okazji tej daty. „Pomodlimy się za ten wielki i radosny dzień. Będziemy go zawsze pamiętać” – mówiła żona Juszczenki Katerina ukraińskiej gazecie „Segodnia”.

- Zwyciężyliśmy, ale nie utrzymaliśmy zwycięstwa – mówił deputowany opozycji Wołodymyr Filenko. 21 listopada 2004 r. ustawił scenę, z której przemawiali liderzy rewolucji na placu Niepodległości w Kijowie. Ich porażkę Filenko tłumaczy „brakiem strategii dotyczącej reform i brakiem woli politycznej, by je przeprowadzić”. – Porażką rewolucji jest i to, że setki tysięcy ludzi, które zmieniły losy kraju, rozeszły się po domach. A trzeba było kontrolować władzę. Tworzyć organizacje obywatelskie i komitety obrony demokracji. Każda władza, nawet dobra, potrzebuje kontroli społecznej – dodał.

- Podsumowując rewolucję, najważniejsze, że jej ówczesni przeciwnicy, a dziś przedstawiciele władz, nie mają stabilnej większości. Walka polityczna będzie się toczyła nie tylko w parlamencie. Decydujące starcie nastąpi w 2015 r., podczas wyborów prezydenckich – mówi „Rz” Myrosław Popowycz, prof. Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

Niewiele zostało po zwycięstwie. Tatiana Serwetnyk, 23-11-2012



Ukraińska opozycja chce przeprowadzić referendum dotyczące skasowania paragrafu kodeksu karnego, z którego w październiku ubiegłego roku skazano na siedem lat więzienia byłą premier Julię Tymoszenko.

Opozycja twierdzi, że pomysł referendum to krok, który ma zapobiec podpisaniu przez prezydenta Wiktora Janukowycza uchwalonej niedawno przez parlament ustawy o referendum.

Przeciwnicy szefa państwa uważają, iż Partia Regionów Janukowycza za pomocą powszechnego głosowania chce doprowadzić do wybierania prezydenta w parlamencie, a nawet

wstąpienia Ukrainy do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

Prezydent miał zamiar wykorzystać ustawę o referendum dla zmiany konstytucji, ale nie pomyślał, że można jej będzie użyć jako instrument uwolnienia Julii Tymoszenko. Sądzę, że gdy tylko to zrozumie, odmówi podpisania tego dokumentu – powiedział deputowany Jurij Odarczenko z partii Tymoszenko Batkiwsczyna (Ojczyzna) w opublikowanej rozmowie z dziennikiem „Kommiersant-Ukraina”.

Zgodnie z przegłosowaną przez Radę Najwyższą Ukrainy ustawą o referendum dla jego przeprowadzenia należy zebrać trzy miliony podpisów. Zdaniem Odarczenki w przypadku podpisów na rzecz Tymoszenko nie będzie to problemem. Polityk uważa, że pod głosowanie w referendum w myśl nowej ustawy można poddać na przykład sprawę impeachmentu prezydenta bądź skasowanie reformy emerytalnej czy podatkowej. Przeciwnikiem referendum w kształcie, który przeforsowała rządząca Partia Regionów, jest ukraiński politolog Wołodymyr Kuchar. – W państwie o tak niskiej kulturze politycznej, jak na Ukrainie, referendum może być wykorzystane do wszelkich manipulacji – mówi w rozmowie z PAP. Kuchar tłumaczy, że nowa ustawa o referendum pozwala na „wrzucanie do jednego koszyka różnych spraw”, co może doprowadzić do tego, że wielu ludzi nie zrozumie, jaki jest właściwy przedmiot głosowania. – Referendum to najkrótsza droga do podejmowa-

nia populistycznych decyzji – powiedział politolog.

Opozycja chce referendum ws. Julii Tymoszenko.(asz), 23.11.2012



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zasugerował, że premier Mykoła Azarow opuści wkrótce stanowisko i przejdzie do pracy w parlamencie, dokąd trafił jako numer jeden z listy rządzącej Partii Regionów w październikowych wyborach.

- Gdy tylko ostatecznie zostanie ustalona kandydatura na premiera Ukrainy, rozpocznie się proces tworzenia nowego składu rządu – oświadczył Janukowycz dziennikarzom podczas wizyty w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Prezydent zaznaczył, że na razie nie można mówić o konkretach w sprawie personalnego składu nowej Rady Ministrów, ponieważ w ukraińskim parlamencie wciąż trwają rozmowy nad formowaniem większości.

Ukraińska konstytucja nie wymaga zmiany rządu po wyborach parlamentarnych, jednak w ich wyniku do Rady Najwyższej dostał się nie tylko obecny premier Azarow, ale i część członków jego gabinetu. Janukowycz powiedział w poniedziałek, że nie będzie zatrzymywał w rządzie ministrów, którzy zechcą zamienić swe teki na mandaty poselskie.

Janukowycz sugeruje zmianę premiera zmag 26-11-2012

Chrzanowski biznes wchodzi na Przykarpacie

SABINA RÓŻYCKA

Przed kilkoma dniami do Lwano-Frankowska zawiązała delegacja przedsiębiorców z Chrzanowa. W składzie delegacji był prezydent Izby Przemysłowej, biznesmeni, przedstawiciele firm i kompanii o różnym profilu działalności.

Polskie koła biznesowe zainteresowane są w nawiązaniu partnerskich stosunków z biznesem Przykarpacia. Najbardziej zainteresowani

są PODJĘCIEM współpracy w kwestii przetwórstwa odpadów, produkcji i zbytu agregatów komputerowych, produkcji materiałów budowlanych – podano w miejskim wydziale przemysłu i inwestycji. – W siedzibie Lwano-Frankowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej odbyło się spotkanie polskiej delegacji z przedsiębiorcami Przykarpacia. W czasie spotkania omawiano ewentualne dziedziny współpracy”.

Zapraszamy na koncert polskiej pieśni i muzyki kameralnej

W programie utwory K. Mikulego, J. Galla, S. Niewiadomskiego. Lwów – 7 grudnia, godz. 19:00, Akademia Muzyczna im. M. Łysenki. Czerniowce – 9 grudnia, godz. 15:00, Filharmonia.

Koncerty będą się odbywały pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

„Liderzy Europy” zmierzają się w Warszawie

27 listopada br. odbyły się półfinały gry „Liderzy Europy”, w których uczestniczyli uczniowie 9–11 klas szkół z polskim językiem nauczania nr 10 i 24 we Lwowie, szkoły nr 3 w Mościskach oraz Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Zwycięzcy wezmą udział w finale organizowanym 7-8 grudnia w Warszawie, gdzie zmierzają się z młodzieżą z Polski i Litwy.



Uczestnicy gry edukacyjnej „Liderzy Europy”

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Projekt „Liderzy Europy” został zorganizowany przez Fundację Banku Zachodniego WBK i ma na celu zachęcić młodzież szkolną do zdobywania wiedzy z zakresu finansów, przedsiębiorczości i bankowości poprzez grę edukacyjną opracowaną przez pracowników banku.

Przez cały październik nauczyciele w każdej ze szkół przeprowadzili zajęcia z przedsiębiorczości w oparciu o przekazane przez wolontariuszy konspekty zajęć lekcyjnych i wyłonili najlepsze drużyny odpowiadające kategoriom wiekowym – 15, 16 i 17 lat. Wyłonione w ten sposób po trzy najlepsze drużyny z Litwy i z Ukrainy przyjadą na rozgrywki finałowe w

Polsce, gdzie zmierzają się ze swoimi rówieśnikami z Polski.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni z realizacji tego pomysłu. Miło nas zaskoczyło, że nauczyciele i uczniowie z Mościsk bardzo pozytywnie przekonali inne szkoły, że wszystkiego można się nauczyć. To był taki pozytywny kamyczek, który spowodował, że wszyscy się otworzyli – opowiada prezes Fundacji Banku Zachodniego WBK Eliza Dzwonkiewicz. – To jest nasz pierwszy międzynarodowy projekt, bo wcześniej działaliśmy tylko w Polsce. Staraliśmy się właśnie nie zapominać o naszych rodakach, którzy zostali na Ukrainie i na Litwie. Mamy świadomość, że ci młodzi ludzie często odwiedzają Polskę i warto żeby zapoznali się z terminologią finansową, bo to na pewno

ułatwi im obecność w Ojczyźnie – dodaje.

Zasady gry są bardzo proste. Pięciosobowe zespoły przemierzają się po mapie Europy, odwiedzając stolice kolejnych krajów. Podczas podróży wybierają tańszy bądź droższy środek transportu i jednocześnie w każdej stolicy rozwiązują zadanie matematyczne lub odpowiadają na pytania o różnym stopniu trudności, zarabiając w ten sposób pieniądze. Gra kończy się, gdy pierwszy z zespołów odwiedzi 5 stolic, a wygrywa zespół, który posiada najwięcej pieniędzy w swoim wirtualnym portfelu.

Cztery zespoły, oznaczone różnymi kolorami: żółci, niebiescy, czerwoni i zieloni zmierzali się w półfinale. Z klas 9-tych najlepszym był zespół ze Stryja. Z 10-tych klas bezkonkurencyjnymi byli chłopcy ze szkoły 24, a z 11-tych klas po zaciętej walce z drużyną szkoły Mościskiej, zwycięstwo zdobyło polskie Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Czyli w wielkim finale w Warszawie reprezentować Ukrainę będą dwie drużyny ze Stryja i jedna ze Lwowa.

– Na wszystkich finalistów czeka wycieczka szlakiem bankowym po Warszawie. Opracowano specjalny program turystyczny. Będą nagrody w postaci sprzętu elektronicznego, książek, gier, a nawet nagród pieniężnych. Na pewno będzie bardzo atrakcyjnie – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, prezes Fundacji Banku Zachodniego WBK.

Trzymamy kciuki za nasze drużyny w rozgrywkach finałowych w Warszawie.



Marta Markunina (od lewej) i Eliza Dzwonkiewicz

Andruchowycz we Wrocławiu

W ramach jesiennego Festiwalu Brunona Schulza we Wrocławiu, odbył się też koncert Jurija Andruchowycza oraz muzycznego zespołu „Karbido” z udziałem VJ group CUBE. Zaprezentowano materiał z drugiej płyty trylogii „Cynamon”. Album inspirowany twórczością Schulza, powstał w dużej części w Drohobyczu.

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

Tego wieczoru w jesiennym Wrocławiu, w synagodze pod Białym Bociąnem, trudno było znaleźć wolne miejsce. Cisza, widzowie wstrzymali oddech, za chwilę rozpocznie się koncert. „Marysiu patrz, to on, Andruchowycz” – wykrzyknął ktoś na sali.

W tym roku na Ukrainie zaprezentowano najnowszą, trzecią część

garni Tajne Kompletu we Wrocławiu. Dwupłytowe, trójjęzyczne wydanie w ekskluzywnej formie książkowej. Ponad godzinna podróż perwersyjnymi śladami Stanisława Perfeckiego wiodąca ze Lwowa do Wenecji. Tłem albumu jest książka „Perwersja” Jurija Andruchowycza (1996).

Na pytania o dalsze plany artystyczne, Jurij Andruchowycz odpowiada: „Jeśli chodzi o współpracę z Karbido, to w perspektywie po-



muzyczno-poetyckiej trylogii Jurija Andruchowycza i polskiego zespołu Karbido – „Absynt”. „Była to najbardziej udana trasa koncertowa – mówi Andruchowycz – Mieliliśmy koncerty w takich miastach, w których jeszcze przed tym nie graliśmy, na przykład w Kamieńcu Podolskim. Nasz program został przyjęty wszędzie bardzo ciepło. Uważam że był to świetny epizod naszej sześciolietniej współpracy z „Karbido”. Sześć lat to kawał czasu. Można mówić o wspólnej historii” – dodaje Jurij Andruchowycz.

Program „Absynt” został nagrany w Polsce i zaprezentowany w księ-

wstanie jakaś nasza czwarta płyta, ale na razie muszą stworzyć teksty dla przyszłej pracy. Planuję również zabrac się za nową, grubszą książkę prozatorską. A w przyszłym roku ukaże się w Polsce moja najnowsza książka „Leksykon Miast Intymnych”. Dla moich polskich czytelników będzie to spotkanie z nowym, nieco innym, Andruchowyczem. Z Wrocławia pojedą do Francji na festiwal literacki, który odbędzie się w mieście o pięknej nazwie Koniak (Cognac) – mówi ze śmiechem Jurij. Ukraina będzie tam w tym roku gościem specjalnym”.

Jesień

*Kiedy na tron wstępuje wrzesień,
Władzę w przyrodzie bierze jesień.
Lasy odziewa w barwne szaty,
Ludziom przynosi plon bogaty.*

*Po gorącym upalnym lecie
Na skrzydłach ptaków jesień leci.
Śpiewają pieśni szkolne dzwonki –
Żegnajcie dzieci góry, łąki.*

*Bo jesień przyszła, już do pracy,
Lenistwa przyszłość nie przebaczy.
Do książek czas, wędrujcie z nimi –
Przyjaciela najlepszymi*

*Na polach praca trwa od rana,
Plony zebrać z każdego łana
Zorać, zasiać gospodarz pragnie
Dopóki z drzewa liść nie spadnie.*

*Pamięta jesień straszne czasy.
Żelazny grad na ziemię naszą
Padał, zabijał, niszczył grody
Zmieniał murawę w świeże groby.*

*Na Wszystkich Świętych
w listopadzie
Przychodzimy do tych co odeszli,
Palimy świece na mogiłach,
W minione dni zwracamy myśli.*

*Jeszcze niedawno byli z nami,
Siedzieli przy rodzinnym stole.
Teraz te chwile wspominamy
Ze łzami w oczach, serce boli.*

*Jest w listopadzie dzień znamienny,
O którym marzył naród cały.
Żeby nad krajem nieustannie
Trwał swobodnie Orzeł Biały.*

*W krwawej wojnie w osiemnastym
Nad Wisłą weszła zorza jasna.
Jak Feniks wzniosła się z popiołów,
Polska powstała siłą własną*

*Zatem kochajmy złotą jesień
Za wszystkie dary co nam niesie,
Za Polskę z grobu odrodzoną,
Flagę na maszcie biało-czerwona!*

JERZY KAMIŃSKI
Stary Skalał, woj. Tarnopolskie

Powstanie Listopadowe 1830-1831. Lwów pamięta

29 listopada br. Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz przedstawiciele polskich organizacji we Lwowie uczcili 182. rocznicę Powstania Listopadowego przy grobie weteranów na Cmentarzu Łyczakowskim.



Przy grobie weteranów powstania na Cmentarzu Łyczakowskim

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Po wspólnej modlitwie, której przewodniczył o. Władysław Lizun, proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie, odbyło się składanie wieńców przy grobie weteranów Powstania Listopadowego. Złożyli je Jan Franczuk, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Mieczysław Maławski, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Teresa Pakosz, pre-

zes „Polskiego Radia Lwów”, członkowie Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA, przedstawiciele organizacji „Orzeł Biały” i inni.

W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie biało-czerwony wieniec złożył konsul Marian Orlikowski, który zaznaczył jak ważną misją jest pamiętać o ludziach, którzy złożyli swoje życie w służbie ojczyźnie.

Przebywając w atmosferze spokoju i zadumy wszyscy zebrani opuścili Cmentarz Łyczakowski.

Miesięcznik Polak Mały można już zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

Polak Mały

Miesięcznik

nr 5-6,
grudzień
2012

Miesięcznik Polak Mały można już zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!
KOD PRENUMERATY UKPPOWTA 68416
 Cena prenumeraty pocztowej
 1 miesiąc – 3,50 hrywien
 3 miesiące – 10,50 hrywien
 6 miesięcy – 21,00 hrywien
 12 miesięcy – 42,00 hrywien

KOD PRENUMERATY UKPPOWTA 68416
Cena prenumeraty pocztowej: 1 miesiąc – 3,50 hrywien, 3 miesiące – 10,50 hrywien, 6 miesięcy – 21,00 hrywien, 12 miesięcy – 42,00 hrywien.

W górach już robią sanie

Oczekując na kolejną zimę karpaccy rzemieślnicy wzięli się za produkcję tradycyjnego tu środka transportu – sań. Za kilka tygodni zacznie się zima. Sypnie śniegiem po górach. Zimny wiatr różowi policzki, a konie szybko biegną przez zasy dzwoniąc kopytami i dzwoneczkami. Karpaty są do tego stworzone: wspaniała przyroda, dużo śniegu i... konie. Najgorzej z saniami, bo pozostało już niewielu fachowców, którzy umieją je dobrze zrobić.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

„Proszę zobaczyć ile mam pracy! Jeszcze kilka dni, a spadnie śnieg i wszystkim potrzeba będzie tego drewnianego środka transportu. A ja już zdrowie mam nie to co dawniej – skarży się Iwan Słobodianuk z okolic Kosowa, majstrując nowy zimowy pojazd. – Muszę zrobić w terminie, bo dałem słowo”. Wokół zapach świeżego drewna, suchej trawy, a w pracy dziadkowi pomagają wnuczka, podpatrując jego pracę. „Już od trzydziestu lat robię sanie – opowiada 68-letni mężczyzna. – Powiem od razu, że nie jest to sprawa prosta i nie każdy z tym się sprawi. Wydawałoby się, co to zbić kilka desek? Ale to przecież cała nauka”.

Aby sanie były „szczęśliwe”, nigdy się nie przewracały, mistrz przed przystąpieniem do pracy modli się do św. Mikołaja, który jest opiekunem podróżnych i do św. Józefa – patrona stolarzy. Potem zakasuje rękawy i do roboty. Jak mówi karpaccy mistrz do drzewa trzeba podchodzić z miłością i czystą duszą, wtedy ono samo układa się najlepiej. Na dobre sanie mistrz Słobodianuk wybiera drewno jesionowe lub bukowe. To ostatnie najlepiej nadaje się na płozy – lekko się struga i wygina. Natomiast samą konstrukcję sań najlepiej robić z dębu. Wtedy są one ciężkie i stabilne, jednak konie, ciągnąc takie sanie, szybko się męczą.



Miej saniny!

Drewno mistrz przygotowuje z wczasu. Na sanie buk najlepiej ścinać w lipcu i przez rok trzymać go w zamkniętym pomieszczeniu. Następnie kłodę dzieli się na deski i przez kilka miesięcy trzyma się w wodzie. Potrzeba, aby drewno nie pękało.

„Buk trzeba dobrze wysuszyć, bo wtedy łatwiej go obrabiać, strugać i zbijać – mówi pan Iwan. – Proszę spojrzeć na te płozy – są niby struny skrzypiec: cieniutkie, mocne i gładziutkie. Na takich płozach sanie będą lekko szły po śniegu, nie będą się ścierać i wytrzymają duże ciężary”. Każdą część sań trzeba dopieścić, później dopasować jedną do drugiej, jak części składanki.

Z obu stron płóz przymocowuje się coś na kształt skrzynek. To przednia i tylna część sań. W razie potrzeby można je usunąć. „Trzeba je tak dopasować, aby skręcały się tak dobrze, jak w aucie wyścigowym – żartuje mistrz – takimi saniami dobrze jest jechać po prostej i manew-

rować pomiędzy drzewami. Wszystko to jest mocowane, oczywiście, bez żadnego gwoździa, na tyle dokładnie, aby sanie nie rozpadły się przy szybkiej jeździe”. Takie sanie są rozchwytywane przez gospodarzy z kwatery turystycznych, pensjonatów, kwatery agroturystycznych, ale też przez gospodarzy do obsługi własnych gospodarstw. Taki „firmowy transport” kosztuje od dwóch do pięciu tysięcy hrywien. Cena waha się w zależności od złożoności konstrukcji, bo klienci mają różne życzenia. Niektórzy życzą sobie, aby sanie wymalować, wymościć sanie liźnikami, lub obić skórą siedzenia. „Pracy dużo, a dochód niewielki – burczy mistrz – a przy każdym trzeba się napracować. Na jedno sanie trzeba ze dwa tygodnie pracy dzień w dzień po osiem godzin. Zamówień mam wiele, ale mam uczniów i nie martwię się, że to rzemiosło zaginie”.

KG

List do redakcji

Jesienny bal dla przedszkolaków

7 listopada, w ciepły słoneczny jesienny dzień, dzieciaki z przedszkola nr 131, przy ul. Antonowicza 98 we Lwowie urządziły przy pomocy wychowawczynie jesienny bal dla rodziców, na którym wyglądały jak mieszkańcy lasu: grzyby, liście, wiewiórki i wróżki.

Przygotowywania do święta trwały od kilku tygodni. Dzieci uczyły się piosenek, wierszy, swoich ról, rodzice szyli i upiększali kostiumy dla małych.

Przed występem wychowawczynie powtarzała scenariusz, a dzieciaki nie mogły się nacieszyć oryginalnymi kolorowymi ubrankami. Rodzice, pewnie, denerwowali się bardziej od dzieci, bo przecież to ich skarby miały wystąpić przed wielką ilością ludzi.

Zmartwienia te nie były potrzebne, ponieważ dzieci nie umieją się mylić: w sytuacjach, kiedy zapominają słowa lub ruchy w tańcu po prostu improwizują. I robią to tak szczerze. Szkoda, że dorośli już tego nie potrafią.

Dzieciaki pokazały wszystkim cudowną bajkę o jesieni; krasnoludki grały na fletach, Pan Listopad na bębnie, a Pani Jesień częstowała wszystkich owocami i słodyczkami,



wiewiórki zbierały orzeszki, a zajączki marchewkę. Scenariusz dla tej bajki wymyśliła wychowawczynie pani Ludmyła. W ciągu całego święta wychowawczynie pomagała dzieciakom skupić się, przypominała słowa wierszy i piosenek.

Oczywiście, że żaden bal nie może się odbyć bez tańca: dzieci tań-

czyły krakowiaka i śpiewały „Czerwone jabłuszko przekrojone na krzyż”.

Pod koniec występu dzieciaki otrzymały słodkie prezenty.

Święto udało się wspaniale.

MALWA WOWK tekst
IRENA OPAJNYCZ zdjęcie

Polska jest cool... czyli Szkoła Języka Polskiego w Tarnopolu

Mija kolejny miesiąc nauki w Szkole Języka Polskiego działającej przy Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu. Bieżący rok szkolny przyniósł wyjątkowo duże zainteresowanie ofertą edukacyjną placówki, w której naukę pobiera obecnie około 250 uczniów. Na zajęcia odbywające się przez cały dzień w każdą sobotę oraz w godzinach popołudniowych od wtorku do piątku uczęszczają zarówno dzieci, młodzież jak i osoby dorosłe.

W poszukiwaniu polskich śladów...

W pierwszym semestrze nauki jednym z ciekawszych wydarzeń w życiu szkoły była wycieczka do Krzemieńca, gdzie uczniowie poszukiwali polskich śladów w miejscu urodzin jednego z największych poetów romantycznych. Wizyta w Muzeum Juliusza Słowackiego oraz siedzibie dawnego Liceum Krzemienieckiego z pewnością na długo pozostanie w pamięci młodzieży przygotowującej film o przeszłości ziemi tarnopolskiej i jej polskich mieszkańcach. Dzięki bardzo dobrej współpracy z dyrekcją muzeum oraz szkoły w Krzemieńcu powstały interesujące materiały video związane z historią miasta, które zostały zamieszczone w popularnych serwisach społecznościowych w Internecie oraz wysłane do Warszawy na konkurs ogłoszony dla wszystkich polskich szkół działających poza granicami kraju.

Narodowe Święto Niepodległości

Młodzież z Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego przygotowała również uroczystą akademię z okazji Narodowego Święta Niepodległości. W dniu 11 listopada 2012 roku w wypełnionej po brzegi auli Szkoły Nr 5 zaprezentowany został montaż słowno-muzyczny przybliżający tragiczną historię zniewolonej Polski, która dzięki determinacji kolejnych pokoleń po 123



Młodzież ze Szkoły Języka Polskiego pod dworkiem Słowackiego w Krzemieńcu

latach zaborów odzyskała wolność w 1918 roku. Uczniowie szkoły wspólnie wywiązali się z powierzonego im zadania, recytując znane wiersze Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego pozostające do dziś świadectwem polskiego patriotyzmu oraz umiłowania ojczyzny. Na akademii nie zabrakło też akcentów muzycznych za sprawą śpiewanych przez dzieci i młodzież piosenek legionowych oraz pięknego wykonania poloneza Michała Ogińskiego oraz walca Barbary z filmu „Noce i dnie”.

Dopelnieniem programu przygotowanego przez młodzież były występy artystów z tarnopolskiej filharmonii. Ponownie dobra współpraca z dyrekcją i innymi nauczycielami pokazała, jak wiele można zrobić wspólnymi siłami.

Konkurs recytatorski „Kresy”

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu szkoły i jednocześnie Polskiego Towarzystwa był wyjazd trzyosobowego zespołu młodzieży na

konkurs recytatorski „Kresy” do Lwowa w dniu 18 listopada. Ta stojąca na bardzo wysokim poziomie cykliczna impreza literacka pokazała jak bliski i dobrze znany jest język polski w całym obwodzie lwowskim. Pięknie zaprezentowały się dzieci ze wszystkich miejscowości, gdzie na zachodniej Ukrainie nauczany jest w szkołach język polski. Na konkursie godnie został zaprezentowany również sam Tarnopol dzięki znakomitemu przygotowaniu wszystkich uczniów uczęszczających na zajęcia do szkoły przy PTKO. Przybyłe z Białegostoku specjalne jury nagrodiło wyróżnieniem jedną z młodych tarnopolanek za sposób zaprezentowania wiersza Juliusza Słowackiego oraz ks. Jana Twardowskiego.

Szkoła w sieci...

Szkoła Języka Polskiego w Tarnopolu stawia na nowe technologie w rozwoju swoich podopiecznych. Dużym zainteresowaniem cieszy się dostępny pod adresem www.szkolapolskaintarnopol.wordpress.com

serwis internetowy z dostępnymi on-line materiałami dydaktycznymi, który na przestrzeni dwóch ostatnich miesięcy odnotował ponad 11.000 wejść. W dniu 1 grudnia pod adresem www.szkolapolskaintarnopol.pl uruchomiona zostanie platforma e-learningowa oparta na systemie zarządzania nauczaniem Moodle, gdzie co tydzień pojawiać się będą interaktywne materiały dydaktyczne. Praca młodzieży dokumentowana jest w serwisach Facebook oraz YouTube, które stały się podstawowym środkiem komunikacji między uczniami a ich nauczycielem. Obecnie trwają rozmowy z przedstawicielami szkół partnerskich z Polski, Włoch i Turcji o wspólnym tworzeniu treści dydaktycznych do nauki języka polskiego i angielskiego.

W poszukiwaniu nowych możliwości rozwoju...

Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu, którym kieruje Prezes Piotr Fryz, nie spoczywa na laurach. Na początku grudnia przygotowane zostaną prezenty nikolajkowe dla najmłodszych uczniów szkoły, natomiast na 22 grudnia zaplanowany został koncert polskich i ukraińskich koled. Na pewno będzie to doskonała okazja do promowania dialogu interkulturowego oraz lepszego poznania polskich i ukraińskich tradycji świątecznych. Dobra działalność szkoły możliwa jest nie tylko dzięki zaangażowaniu i pracy członków stowarzyszenia, ale również wsparciu udzielanemu przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą z siedzibą w Warszawie oraz polskie fundacje wspierające Polonię żyjącą na Wschodzie. To za sprawą tych instytucji w br. pojawił się w szkole nowoczesny pakiet podręczników z dołączonymi płytami CD z serii „Hurra!!! Po polsku” do nauczania języka polskiego.

DARIUSZ MARKIEWICZ



Uczestnicy konkursu recytatorskiego „Kresy”

Szkolenia tancerzy

Dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „PZPiT „Lwowiacy” przeprowadziła szkoleniowy turniej tańców polskich w formie towarzyskiej dla siedemnastoosobowej grupy tanecznej Towarzystwa Kultury Polskiej „Polonia” z Sewastopola. Szkolenie odbyło się w dniach 16–18 listopada br. we Lwowie. Z młodzieżą pracowali: Stanisław Durys – kierownik artystyczny zespołu, Krystyna Frołowa i Andrzej Kalinowski – instruktorzy tańców polskich.

Młodzi ludzie chętnie uczyli się elementów polki, krakowiaka i oberka i przykładowych układów do tych tańców aby zaprezentować swój nowy dorobek taneczny w końcowej fazie

szkoleń. Cel zajęć został osiągnięty, a ich opiekunowie byli zadowoleni z rezultatu. Teraz będą mogli prezentować polskie tańce w swoim regionie oraz prezentować swój dorobek zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce. W przerwach między zajęciami dzieci mogły zwiedzić zabytki starego Lwowa, ponieważ zajęcia odbywały się w starej dzielnicy miasta.

Uczestnicy szkoleń wywieźli ze sobą ogrom wrażeń. Ta młodociana grupa z organizacji „Polonia” była we Lwowie po raz pierwszy. Mamy nadzieję, że ze razem ze swymi instruktorami utrwala wspomnienia z pobytu we Lwowie już u siebie, w Sewastopolu.

STANISŁAW DURYS



TEMPUS na Przykarpaciu

Uczestnicy seminarium zorganizowanego przez Tempus-office na Ukrainie, na Uniwersytecie Przykarpacim w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie), mieli możliwość zapoznać się z procedurami podawania projektów programów międzynarodowych.

NATALIA KRYWORUCZKO

Program Tempus – to program pomocowy UE, celem którego jest sprzyjanie modernizacji systemu oświaty wyższej w krajach partnerskich. Program finansuje współpracę międzyuczelnianą. W ciągu dwóch dni przedstawicielom terenów zachodnich (Czerniowce, Łuck, Tarnopol, Chmielnicki) i Sewastopola menadżerowie programów TEMPUS, ERASMUS opowiadali o szczegółach podawania projektów i składania innych dokumentów.

Uniwersytet Przykarpacim z programem TEMPUS pracuje już od trzech lat. „Tego rodzaju studia na odległość mają szerokie perspektywy jako studia zaoczne – podkreślił rektor uczelni Ihor Cependa. – Jesteśmy otwarci na współpracę w ramach akademickiej wymiany studentów, profesorów, prowadzenie wspólnych badań w ramach prac uczelni z uczelniami partnerskimi przy finansowym wsparciu UE”.

Trzeba tu podkreślić, że w ramach projektowanej przez UE transformacji międzynarodowych programów edukacyjnych na 2012 rok konkurs Programów TEMPUS IV zostanie ogłoszony jako ostatni. Dlatego w ramach tegorocznego konkursu dwukrotnie zwiększono fi-



Obrady seminarium Programu Tempus

nansowanie. Odpowiednio, wpłynęło to na ilość wspieranych projektów, w których udział biorą ukraińscy partnerzy. Dla przykładu w 2011 roku było 23 projekty przy udziale 53 uczelni Ukrainy.

Koordynatorzy projektu – dyrektor TEMPUS-office Swietłana Szytikowa, menadżer Olena Orzel i analityk Żanna Talanowa przedstawiali uczestnikom seminarium zasady prawidłowego formułowania i wypełniania kwestionariuszy projek-

tów. Szczególną uwagę zwracano na partnerstwo między uczelniami i otwarty dialog we wspólnej realizacji. Jak zaznaczyła Swietłana Szytikowa „...podstawowym warunkiem podania projektu jest ilość ukraińskich i międzynarodowych uczelni (minimalnie 3)”. Ważne jest też, że uczelnia podająca projekt powinna mieć na uwadze przede wszystkim strategiczne cele rozwoju i strategię uczelni-partnerów, a również strategię rozwoju regionalnych,

narodowych i międzynarodowych priorytetów.

Cieszy też fakt, że udział w seminarium wzięły prawie wszystkie uczelnie Iwano-Frankowska.

Kolejny dzień był poświęcony prezentacji reform oświaty na Ukrainie w związku z wprowadzeniem instrumentów procesu bolońskiego. Chodzi tu o ilość punktów, które każdy student powinien zaliczyć w

„Dobłą praktyką stała się współpraca kilku uczelni działających w tym systemie. Studenci otrzymują możliwość studiowania po semestrze na różnych uczelniach. Sami mogą wybierać dyscypliny, odpowiednio samodzielnie korygując plany studiów. Zmienia to zachowanie studentów” – mówi Andrij Stawicki. Efektywność nauczania sprawdzana jest po każdym semestrze, żeby określić jakość przygotowania studentów.

Jak określił Wołodimir Ługowoj, lokomotywami społecznego rozwoju na dziś są uniwersytety,



Uczestników seminarium wita rektor Ihor Cependa

czasie studiów. O wprowadzeniu twego systemu na Uniwersytecie Kijowskim opowiedział koordynator programu Andrij Stawicki. Projekt ten jest programem pilotażowym UE i jest skierowany na ujednoliceniu nauczania w różnych państwach, oceny pracy samodzielnej studentów i wkładu profesorów. Pozwoli to studentowi studiować na dowolnej uczelni europejskiej, samodzielnie wybierać kierunek oraz zakres studiów.

które nie tylko szkolą kwalifikowanych fachowców, ale mogą być równoprawnymi partnerami uczelni zagranicznych. Musi zostać pokonana różnorodność podejścia do oceny przedmiotów i wypracowany jednolity system kwalifikacyjny.

W ramach informacyjnych dni systemu TEMPUS prowadzone były stałe konsultacje osób zainteresowanych.

11 listopada na Uniwersytecie Przykarpacim



11 listopada dla wszystkich Polaków jest dniem szczególnym. Polacy na całym świecie, wraz z miłośnikami języka i kultury polskiej, obchodzą ten dzień organizując koncerty i spotkania. My także postanowiliśmy spotkać się w kameralnym gronie i przedstawić naszym gościom fragment historii Polski, związany z odzyskaniem niepodległości.

Studenci IV roku polonistyki przedstawili trzy ciekawe „etiudy” teatralne. Każda część dotyczyła określonego okresu historycznego. Młodzież krótko przedstawiła w jakich okolicznościach doszło do rozbiórów Polski, jak wyglądała sytuacja Polaków w tym czasie, jak udało się nam wywalczyć niepodległość oraz... jak cieszyło się wolnością w latach 20-ych.

Studentki zaśpiewały m.in. „Rotę” Marii Konopnickiej, pieśń żołnierską „Wojenko, wojenko”, przedstawiły wiersze Juliana Tuwina „Do krytyków” oraz „Bal w operze”. Uroczystość zakończyła się występem, wzorowanym na kabaretach z lat 20-tych. Święto 11 listopada, które obchodziliśmy wspólnie ze studentami w Iwano-Frankowsku, było zatem bardzo radosne.

Na naszej uroczystości pojawiła się również pani Olga Wojtyczuk, kierownik Działu Literatury Obcej Obwodowej Uniwersalnej Biblioteki Naukowej im. I. Franki. Dzięki pani kierownik mogliśmy obejrzeć film dokumentalny, w którym przedstawiciele mediów wypowiadają się na temat Polski.

AGNIESZKA SZCZYPIÓR
lektor języka polskiego

Cześć polskim legionistom!

11 listopada 2012, w dzień Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, na starym cmentarzu miejskim w centrum Kowla, została odprawiona Msza św. za zmarłych Polaków – legionistów, żołnierzy poległych na ziemi wołyńskiej w czasie pierwszej wojny światowej.

W uroczystości wzięli udział ambasador Polski na Ukrainie Henryk Litwin, kierownik Konsulatu Generalnego w Łucku Krzysztof Sawicki, pracownicy Konsulatu Generalnego w Łucku, polscy harcerze, przedstawiciele społeczności polskiej Kowla oraz członkowie Wołyńskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia.

W czasie I wojny światowej na Wołyniu, od 1 października 1915 do 6 lipca 1916 roku, w składzie armii austrowęgierskiej walczyły Legiony Polskie. Na początku lipca 1916 roku, podczas ofensywy armii rosyjskiej w kierunku Kowla, I, II i III brygady Legionów Polskich przez trzy dni stawały zacieklej opór, niemal trzykrotnie liczniejszej armii rosyjskiej. Walki obejmowały teren wsi Kostiuchwka do wsi Optowe.

Pierwsza brygada była dowodzona przez Józefa Piłsudskiego, druga od 1916 – przez Józefa Hallera. Jednym z dowódców trzeciej brygady był Bolesław Roja.

Polscy legionieści w krwawych walkach powstrzymywali zaciekle atak piechoty i kawalerii dywi-



zji armii rosyjskiej w czasie tzw. ofensywy brusiłowskiej. Marszałek Piłsudski często mówił, że niepodległość Polski rozpoczęła się pod Kostiuchniwką. Była to największa bitwa Legionów Polskich w I wojnie światowej. Legionieści, którzy walczyli na ziemiach Wołyńskich stali się podstawą polskiej armii.

W wyniku zaciętych walk zginęło około dwóch tysięcy Polaków, którzy zostali pochowani w różnych regionach Wołynia. Pojawiły się cmenta-

rze wojskowe legionistów polskich w Kostiuchniwce, Manewiczach, Trojanowcach, Wolczewsku, Czarsku, Hruziatyniu, Karasini, Koszyszcach i Kowlu. W Kowlu są dwa cmentarze legionistów polskich. Jeden znajduje się na przedmieściach i popularnie zwany jest „cmentarzem na górze”, drugi na starym cmentarzu miejskim w centrum miasta.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu

Piotr Apolinarski: „Media będą coraz bardziej interaktywne i multimedialne”

Z PIOTREM APOLINARSKIM, dziennikarzem i fotoreporterem rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jesteś związany z dziennikarstwem od piętnastu lat. Od ośmiu lat mieszkasz w Londynie i pracujesz jako dziennikarz, fotoreporter i operator. Masz więc duże doświadczenie w sztuce zdobywania informacji. W jakim kierunku twoim zdaniem będzie się rozwijać dziennikarstwo w przyszłości? Czy w ogóle będzie potrzebny taki zawód jak dziennikarz?

Media będą potrzebne zawsze. Ludzie lubią wiedzieć, co się dookoła nich dzieje. Potrzebują śledzenia najnowszych informacji, bo bez tego są ślepi i głusi na świat. Mechanizmy zdobywania i obróbki informacji ciągle się zmieniają, dostosowując się do potrzeb odbiorców, dlatego myślę że w przyszłości przyjmą głównie formę elektroniczną. Samo powstanie internetu bardzo przyspieszyło wymianę informacji. Dzięki temu mamy dziś dostęp do materiałów wideo, zdjęć czy plików dźwiękowych z różnych zakątków świata dosłownie w czasie rzeczywistym. Takie technologie jak live streaming, przetwarzanie danych w chmurze, to narzędzia, po które chętnie sięgają nowoczesne media. Telewizja internetowa „na żywo” czy wszelkiego rodzaju interaktywne technologie stron WWW pozwalają na śledzenie dosłownie „tu i teraz” tego, co dzieje



Piotr Apolinarski i Sabina Malinowska

zostanie w dużej mierze zastąpiony właśnie przez media elektroniczne.

Jak rozpoczęła się twoja przygoda z mediami na Wschodzie?

Jeszcze dwa lata temu była to dla mnie dosłownie „ziemia nieznaną”. W ogóle Wschód nie był obszarem moich zainteresowań, a jedynie przewijał się w wydarzeniach politycznych czy kulturalnych. To się zmieniło po warsztatach dziennikarzy polonijnych zorganizowanych przez stowarzyszenie „Polonia

do szerszego grona odbiorców. Jestem zdania, że politycy i przedstawiciele organizacji społecznych w Polsce, które pomagają wschodnim mediom, muszą przede wszystkim zdobyć większą wiedzę na temat tego, jak nowoczesne media funkcjonują. W tym miejscu dialog pomiędzy instytucjami, a wydawcami powinien być szczególnie ważny. Bez tej wiedzy i rozmów pomoc będzie wyczerpanie nieefektywna.

Dla przykładu weźmy aktualny projekt, w którym miałem przyjem-

niezwykle potrzebna okazała się wiedza z zakresu zdobywania i przetwarzania informacji. Oczywiście pewnością siebie była również ważna. To jest pierwsza cecha, którą powinien dysponować młody dziennikarz, szczególnie taki, który stoi z mikrofonem przed kamerą.

Z tymi ludźmi naprawdę fajnie się współpracowało i co najważniejsze, wszystkie zakładane cele zostały zrealizowane. Na pewno nie trzeba ich uczyć rzetelności w przekazywaniu informacji, bo z tego doskonale zdają sobie sprawę. Wiedzą jak ważne dla ich wizerunku jest bycie wiarygodnym i bezstronnym.

Co twoim zdaniem najbardziej przydało się młodym dziennikarzom?

Uważam, że to były dobre ćwiczenia na sprawdzenie siebie w realnych sytuacjach, kiedy młodzież stawała przed kamerą i próbowała robić wywiady na ulicy z przypadkowymi przechodniami. Oni sami mogli zobaczyć jak to jest naprawdę. Czy ja się denerwuję? Czy



Piotr Apolinarski z kamerą na lwowskiej starówce

się na świecie. Jest prawie pewne, że media będą coraz bardziej interaktywne i multimedialne. Takich ich chcemy i jako takie będą dominowały na rynku. Prostim przykładem na poparcie tego trendu jest m.in. tygodnik „Newsweek”, który od grudnia na terenie USA będzie publikowany tylko w wersji elektronicznej. Za „Newsweekiem” pójdą inni, a tradycyjny papier

Nowa” w Budapeszcie. Właśnie tam udało mi się spotkać i porozmawiać z koleżankami i kolegami z Litwy i Ukrainy. Dla mnie opowieści o tym, jak funkcjonują u nich media był impulsem, aby działać na rzecz ich rozwoju. Dlatego myślę, że Polska jako kraj, powinien bardziej zadbać o to, aby media na Wschodzie były skuteczne, opiniotwórcze i docierały

do szerszego grona odbiorców. Jestem zdania, że politycy i przedstawiciele organizacji społecznych w Polsce, które pomagają wschodnim mediom, muszą przede wszystkim zdobyć większą wiedzę na temat tego, jak nowoczesne media funkcjonują. W tym miejscu dialog pomiędzy instytucjami, a wydawcami powinien być szczególnie ważny. Bez tej wiedzy i rozmów pomoc będzie wyczerpanie nieefektywna.

pole do popisu. Podobnie jak dzieje się to w przypadku „Kuriera Galicyjskiego”, który oprócz wersji papierowej rozwija także swoją obecność w sieci. Taka aktywność wydawnicza pozwala dotrzeć do szerszej publiczności, a co za tym idzie być bardziej opiniotwórczą. Pan Kowalski czy pani Nowak może śmiało zajrzeć do wydania internetowego. Nie ma znaczenia czy mieszkają w Kanadzie, Anglii czy Stanach Zjednoczonych. Mogą równie łatwo śledzić to, co się dzieje wśród Polaków na Ukrainie czy Litwie. Dzięki temu jest łatwiej nawiązywać współpracę i reagować na nasze problemy. Stąd uważam, że ważne jest aby media spełniały obecne standardy by być bardziej dostępnymi i łatwiejszymi w odbiorze.

Prowadziłeś szkolenie dla młodych dziennikarzy ze Lwowa. Czy udało Ci się przekazać to co chciałeś?

Miałem bardzo dużo do przekazania, ale tak naprawdę te rzeczy na które powinienem zwrócić szczególną uwagę wykrystalizowały się podczas pierwszego spotkania z tymi ludźmi. Dzięki rozmowie z nimi byłem w stanie ocenić, co będzie najistotniejsze w trakcie kolejnych dni szkolenia. Choć program warsztatów zakładał w głównej mierze nacisk na montaż, to jednak najbar-

to jest właściwy zawód dla mnie? Czy to, co będę robił jest dokładnie takim, jak to sobie wyobrażałem? Myślę, że to była najlepsza okazja, aby zweryfikować swoje oczekiwania.

Czego życzyłbyś im przy tworzeniu telewizji „POLwowski”?

Życzyłbym im przede wszystkim dobrych tematów i powodzenia w rozwoju tego projektu. Są bardzo ambitni, ale potrzebują czasu i wytrwałości, by pomysł ten na stałe zapisał się w świadomości ludzi. Nie ma we Lwowie takiej telewizji, która łączy dwa światy: ten ukraiński z tym polskim. Istotne z tego punktu widzenia jest tworzenie jeszcze bardziej pozytywnego wizerunku Lwowa oraz dialogu między naszymi narodami. Wierzę, że działalność telewizji POLwowski przeloży się na korzyści dla obu społeczności.

Jak będziesz wspominać pobyt we Lwowie?

To była moja trzecia wizyta we Lwowie i mogę śmiało powiedzieć, że miasto jest wyjątkowe. Przypomina mi chyba tę Galicję rodem z opowieści o dawnych dziejach. Sami Lwowiacy mają swoisty sposób bycia i cieszenia się z życia. To rzadkie w obecnych czasach.

Dziękuję za rozmowę.

Telewizja „POLwowsku” – będzie lepiej

Kiedy grupa aktywnych młodych ludzi, należących do Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA, spotkała się w marcu br. po raz pierwszy, nikt nie mógł przewidzieć czy wystarczy sił i chęci by rzeczywiście stworzyć załączki polskojęzycznej telewizji internetowej we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Po ostrej „burzy mózgów” 12-osobowa grupa doszła do wniosku, że telewizja będzie nosić tytuł „POLwowsku” – nawiązując do słów Polska i Lwów. Odcinki będą składać się z 4–5 materiałów miesięcznie, które będą umieszczane w popularnym serwisie YouTube.

Już od kwietnia zaczęto nagrywać pierwsze materiały, a we wrześniu ukazał się pierwszy odcinek, który wywołał masę pozytywnych komentarzy. W następnych miesiącach swoją premierę miały dwa kolejne odcinki.

Z myślą o rozwijaniu swoich umiejętności dziennikarskich został napisany projekt szkoleń dziennikarsko-informatycznych, który został dofinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Po obejrzeniu nagrań ekipy dziennikarskiej „TV POLwowsku” warsztaty zgodził się przeprowadzić dziennikarz, fotoreporter i operator Piotr Apolinarski. Pan Piotr na co dzień mieszka w Wielkiej Brytanii, gdzie współpracuje m.in. z Polskim Radiem



Piotr Apolinarski prowadzi szkolenia

Londyn. To właśnie on, przez trzy dni intensywnej pracy, starał się wytłumaczyć młodzieży ze Lwowa zasady dziennikarstwa telewizyjnego i przekazać cenne uwagi dotyczące przygotowywania i montażu materiałów.

Ponieważ większość osób nigdy nie miała żywego kontaktu z telewizją, Piotr Apolinarski zaczął od rzeczy podstawowych, takich jak zbieranie informacji potrzebnych dla przygotowania materiału, usta-

wienia kamery, standardy emisyjne, oświetlenie, dźwięk, kadrowanie, kompozycja obrazu, proces nagrywania materiału itp. To abecadło dziennikarstwa telewizyjnego.

Uczestnicy warsztatów mieli możliwość nauczenia się, rozumienia i posługiwania się profesjonalną terminologią dziennikarską m.in.: co to jest time code, check list, voice over, stand-up, setka. Ważną lekcją dla wszystkich było uświadomienie tego,

że zarówno dziennikarz, jak i operator muszą być przygotowani do kręcenia materiału. Wiadomo, że w trakcie robienia kadrów występują lekkie zmiany, tym nie mniej, trzeba zawsze mieć przygotowany scenariusz, listę pytań i ogólny plan całości materiału.

Po części teoretycznej nadszedł czas na zaprezentowanie swoich praktycznych umiejętności. Ekipa telewizyjna „poszła w teren”. Jej zadaniem było nagranie materiału o turystach we Lwowie, dlatego „setki” czyli wypowiedzi zwiedzających nagrywane były w centralnej części Lwowa. Turyści bardzo chętnie dzielili się wrażeniami, dlatego każdy mógł spróbować swoich sił jako dziennikarz i jako operator. Tymczasem zaczęło się robić ciemno. Dlatego stand-up, czyli podsumowująca wypowiedź, była już nagrywana w atmosferze nocnego Lwowa.

Po nagraniu surowego materiału trzeba było nadać mu pewnej logicznej formy czyli wykonać montaż. Nakładanie ścieżek filmowej i dźwiękowej, przycinanie „setek” i „przebitek”, wklejanie tekstu lektora i końcowy stand-up było jednym z ważnych mo-

mentów w procesie montowania. To wszystko tworzyło pełny telewizyjny news.

– Obecne warsztaty – to czysta przyjemność współpracy z młodymi ludźmi, którzy mają niesamowite ambicje i całkiem niezły talent. To w jaki sposób potrafią wykorzystać zdobytą wiedzę, napawa mnie nadzieją że telewizja „POLwowsku” ma szansę zaistnieć na rynku medialnym. Moim zdaniem jest bardzo potrzebna, bo we Lwowie jednak mieszka sporo Polaków – podsumował trener Piotr Apolinarski.

– W tym krótkim okresie mieliśmy możliwość sprawdzenia się jako ekipa tworząca telewizję polską we Lwowie. Przejęliśmy od Piotra wiedzę i nawyki potrzebne do realizacji programów, zostaliśmy doładowani pozytywną energią, która może zdziałać naprawdę wiele – powiedział uczestnik szkoleń Michał Kuc. – Teraz, kiedy warsztaty zostały zakończone, mamy możliwość wykazania się, możemy próbować tworzyć dobre programy, starać się jak najlepiej przekazywać widzom nasze spojrzenie na to co dzieje się we współczesnym Lwowie.

– Szkolenia dziennikarsko-informatyczne dały nam dużo energii i motywacji do dalszej pracy – powiedziała szefowa telewizji „POLwowsku” Sabina Malinowska. – W następnym miesiącu pojawi się nowa rubryka, która będzie „smaczkami” naszej telewizji. Będą to krótkie historie o ciekawych miejscach i postaciach związanych ze Lwowem. Postaramy się zaprezentować to w sposób ciekawy, trochę zaskakujący, żeby zachęcić turystów do zwiedzania naszego wspaniałego miasta.

Czekamy na kolejne odcinki młodzieżowej telewizji „POLwowsku” w nowej profesjonalnej jakości. Można je obejrzeć na portalu: www.kurierygalicyjski.com



Sabina Malinowska nagrywa setkę na Rynku lwowskim

Swastyka w Drohobyczu

Przykry, haniebny i ohydny wypadek miał miejsce w Drohobyczu. Na drzwiach i ścianie siedziby młodzieżowego centrum „Alter”, o godzinie ósmej wieczorem pojawiła się faszystowska swastyka. I nie sama. Obok – symbol „nieboszczki” SNPU (Socjal-Nacjonalistycznej Partii Ukrainy – red.), który teraz wykorzystuje jedna z partii, obecnych w parlamencie Ukrainy, oraz wiele radykalnych i marginalnych ugrupowań.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie

W Drohobyczu już dawno nie widziano podobnych „malarskich eksperymentów”. „Osobiście nie pamiętam, kiedy coś podobnego zdarzyło się w Drohobyczu – mówi kierownik centrum „Alter” Andrij Jurkiewicz. – Kilka lat wstecz, ktoś namalował swastykę na murach synagogi. A teraz – na naszych drzwiach. Nie uważam tego za przypadek”. Nie uważa też tego za niewinną, dzie-

cięcą zabawę również rektor Drohobyckiego Uniwersytetu Nadija Skotna.

Pora wszystko nazwać po imieniu. Teatr „Alter” i centrum młodzieżowe o tej samej nazwie wspólnie z polonistycznym naukowo-informatycznym centrum drohobyckiego uniwersytetu są jedynymi instytucjami, które robią realne kroki, aby zbliżyć nas wszystkich i nasze miasto do Europy, propagują i promują wielokulturową i wielonarodową spuściznę Ziemi Drohobyckiej.

Ale komuś ubogiemu rozumem i duchem to się nie podoba. Całkiem niedawno Internetowi blogerzy – mali, drobni, więksi – próbowali obwiniać nie tylko „Alter” o wszystkie grzechy „nieposzanowania” Ukrainy. Teraz ktoś przeszedł do konkretnych, bardzo niebezpiecznych działań. Ci „oni” uczynili to zgodnie z ich dewizą: „kto nie z nami – ten przeciwko nam”. Niepotrzebni są im ani „cudzy i obcy” „Alter”, ani Schulz razem z Iwanem Franko i Karmańskim, Stefanykiem i Lachowiczem.



Co na to władze? Na razie – nic. Milicja? Ponad godzinę minęło, zanim pojawił się śledczy o nieznanym randze o nazwisku Fedorow. Złożył jakiś protokół i poszedł sobie przekonany, że można w dowolnym miejscu malować ten symbol – „każdy ma prawo na własne poglądy.”

Tymczasem przypadek nabrali rezonansu. Komuś ten incydent może się wydać niepoważnym, nie wartym uwagi. Ale nie. Muszą to sobie uświadomić wszyscy, w tym także młodzi stróże prawa, że gdy zaczynają malować swastyki na centrach artystycznych, jest to zagrożeniem dla każdego z nas, dla całej społeczności.

Centrum Wizowe we Lwowie – podsumowanie po roku

19 listopada br. w siedzibie Centrum Wizowego we Lwowie odbyła się konferencja prasowa, na której podsumowano rok działalności.



Wizę otrzymuje pani Julia Denysiuk

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Na konferencję prasową obok gospodarzy CW – przedstawiciele firmy VFS Global Srinarayana Sankarana i Rahita Sapru, przybyli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i kierownik wydziału wizowego Konsulatu Jerzy Timofiejuk z paniami konsul, które „opiekują się” poszczególnymi CW w miastach wojewódzkich, leżących na terenie okręgu konsularnego: Jolantą Rabiak – tarnopolskim CW, Lidią Aniolowską – lwano-frankowskim i Joanną Wasiak – lwowskim.

Konferencję rozpoczęła pani konsul Aniolowska, która przypomniała historię powstania CW. Jako pierwsze 14 listopada 2011 roku otworzyło swoje podwoje CW w lwano-frankowskim, a po tygodniu – 21 listopada – we Lwowie. W ciągu 2012 roku otwarto kolejnych 12 CW, obejmujących swym zasięgiem całą Ukrainę. Obecnie działa 14 CW prowadzonych przez firmę VFS Global. We lwowskim okręgu konsularnym wydawane jest około 65-70% wszystkich wiz wydawanych przez konsulaty RP na Ukrainie, w tym 75% wiz Schengen.

Srinarayan Sankaran scharakteryzował lwowskie Centrum, gdzie na 1100 m² działa pełna sfera obsługi klienta – 36 okienek obsługi, 5 okienek bankowych, 1 – kompanii ubezpieczeniowej, ksera, automat fotograficzny. Na miejscu można wypełnić ankietę, otrzymać konsultację. Wszystko to stwarza warunki komfortowego oczekiwania na wizytę przy okienku. Pan Sankaran podzielił się też danymi statystycznymi, które CW zbiera na własny użytek, aby usprawnić swą działalność. Głównie chodzi tu o ilości zgłoszeń i odwiedzin rzeczywistych w Centrum. Otóż okazuje się, że po wprowadzeniu rejestracji internetowej różnica w niektórych miesiącach dobiegała do 8 tys. Tu pytanie pozostaje otwarte, czy to są ataki hakerskie na serwer, czy też specjalne „rezerwowanie” miejsc w kolejce przez rodzimych biz-

nesmenów. W celu ochrony serwera w maju wprowadzono dodatkowe zabezpieczenia i rozdzielono zapisy na podanie ankiet i na konsultacje. We wrześniu wyodrębniono rejestrację komputerową, z których idzie wypełnianie ankiet. Te zabiegi prowadzone są w celu eliminacji działań osób postronnych przy podawaniu wniosków wizowych. Srinarayan Sankaran zapowiedział również dalsze kroki w zapewnieniu bezpieczeństwa całego systemu rejestracji.

Następnie konsul Lidia Aniolowska przytoczyła dane statystyczne, potwierdzające efektywność działalności CW. Jeżeli przed rokiem, 100% wiz było załatwianych w siedzibie Konsulatu, to w dniu dzisiejszym ilość ta spadła do około 39%. Resztę przejęły CW w Tarnopolu i lwano-frankowskim.

Konsul generalny Jarosław Drozd powiedział w krótkich słowach, że rok działalności CW jest dobrym momentem na podsumowanie. Działalność zarówno lwowskiego, jak i innych CW na Ukrainie wykazały trafność podjętej decyzji. Otwarcie Centrów było powodowane koniecznością poprawy warunków obsługi klientów. Niestety lepsze warunki kosztują, ale za wygody trzeba płacić. Jednak akceptacja naszego kroku ze strony obywateli Ukrainy przełożyła się na zwiększenie ilości wydawanych wiz. Dowodem tego będzie wręczenie dziś 300 tys. wiz wydanej w konsulacie lwowskim. Niestety zwiększenie ilości wydanych wiz idzie w parze ze zwiększeniem ilości wniosków odmownych. Głównie związane to jest z intensyfikacją „czarnego runku” wokół konsulatu i CW. Jest wielu „biznesmenów”, którzy proponują różnego rodzaju zaproszenia, zaświadczenia o pracy i inne tego rodzaju dokumenty. Już po raz kolejny, jak na wielu poprzednich konferencjach prasowych organizowanych przez Konsulat RP, zabrzmiał apel konsula, aby unikać tego rodzaju kontaktów. Te sprzedawane pokątnie dokumenty są fałszywe i to zmusza konsuli wnikliwie analizować tego rodzaju

wnioski wizowe. Wynikiem tego jest często odmowa wydania wizy. Ofiarą w takich wypadkach pada niewinna osoba, która chciała poprawić swój byt. Niestety takie osoby nie składają zażalenia do odpowiednich organów i nie ma podstawa do ścigania tego „biznesu”. Konsulat, jako instytucja państwa polskiego może jedynie sygnalizować władzom ukraińskim to zjawisko. Po raz kolejny konsul Jarosław Drozd zaapelował do mediów, aby podkreśliły tą sprawę w swych publikacjach. Jednak ze skali zjawiska widać, że apele nie skutkują. Konsul zaapelował również o planowanie zwczasu swego wyjazdu na ferie i okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Jest to bowiem okres wzmożonego ruchu i lepiej nie odciążać go do ostatniego dnia.

Następnie odbyło się wręczenie 300 tys. wiz, szczęśliwym posiadaczem której został pan Nazar Nech. Otrzymał on już drugą wizę tzn. „zakupową”, wizę wielokrotną roczną. Natomiast kolejne sto tysięcy otworzyła swą wizą na Kartę Polaka pani Julia Denysiuk.

W pytaniach dziennikarzy interesowały stosunki Konsulatu z władzami i odpowiednimi organami w sprawie zwalczania negatywnych zjawisk przy wydawaniu wiz. Na co konsul Drozd raz jeszcze zaznaczył, że kontakty z władzami ukraińskimi na wszystkich szczeblach ma dobre, ale nie może interweniować w tych sprawach. Od tego są sami obywatele Ukrainy. Przytoczył tu też przykład CW firmy VFS Global w Petersburgu, wydającym wizy do Finlandii. Tam nie ma takiego zjawiska jak na Ukrainie, nie ma tam „koników” ani innych „naganiaczy” pod CW. Wszystko odbywa się cywilizowanie, szybko i bez kłopotów. Takie zjawisko pojawiło się dopiero na Ukrainie. Co do ilości odmów w wydaniu wiz (takie pytanie też padło), to jeżeli pod koniec 2011 roku było to około 3%, to w chwili obecnej to zjawisko już sięga około 5%. I to martwi.

KG

Ponad trzysta zwłok – kolejne ofiary NKWD?

Wołyńscy archeolodzy kontynuują badania miejsc masowych mordów obywateli II Rzeczypospolitej we Włodzimierzu Wołyńskim. Pochówki w centrum Włodzimierza Wołyńskiego znaleziono przed kilku laty w czasie badań archeologicznych na zamku z czasów Kazimierza Wielkiego (pisaliśmy o tym w Kurierze w ubiegłym roku).

AGNIESZKA RATNA tekst zdjęcia ze strony „Wołyńskie starożytności”

O zamku mówi dyrektor przedsiębiorstwa „Wołyńskie starożytności” Oleg Złatogorski: „Podbiwszy zachodnie tereny Wołynia w 1366 roku Kazimierz III rozpoczął we Włodzimierzu budowę murowanego zamku opodal istniejącej już drewnianej fortyfikacji – opowiada on. – W 1370 roku po śmierci króla, księżęta litewscy przywrócili Włodzimierz Lubartowi. Pozostawili drewniany zamek, a murowany prawie całkowicie zrujnowano. Taki stosunek do nowoczesnej i doskonałej na owe czasy murowanej fortyfikacji był niepojęty i wymaga dodatkowych wyjaśnień”.

To właśnie przy prowadzeniu prac archeologicznych w 2011 roku natknięto się na dwie wspólne mogiły z 367 szczątkami ludzkimi. W obecnym sezonie na archeologów czekały dalsze makabryczne znaleziska.

„W czasie kontynuacji badań pochówek w jednym z wykopów ekshumowano 160 ludzkich szczątków – mówi Oleg Złatogorski. – Obok natknęliśmy się na dalsze wspólne pochówki, gdzie znaleziono kolejnych 150 ludzkich szkieletów. Są pomiędzy nimi i wojskowi i cywile – kobiety, mężczyźni i dzieci. W wykopie odkryto monety z różnych okresów i nominałów, rzeczy osobiste i dużą ilość wojskowych guzików z orzelkiem (w tym i marynarskich), odznakę oficerską z orzelkiem. Znaleziono wiele fragmentów odzieży – od poszczególnych fragmentów (naramienników żołnierskich) po kompletne rzeczy (kurtkę, szalik)”.

Według słów dyrektora „Wołyńskich starożytności” łuski znalezione w wykopie pochodzą zarówno z broni sowieckiej, jak i niemieckiej. Tą ostatnią – twierdzi on – wykorzystywało NKWD przy egzekucjach w Katyniu



Orzełek oficerski ze wspólnego pochówku



Guziki polskich marynarzy, znalezione przy wykopkach

pod Smoleńskiem. Tak twierdzą źródła historyczne.

Oleg Złatogorski twierdzi, że są wszelkie podstawy uważać znalezisko za szczątki obywateli II Rzeczypospolitej z kół inteligencji, ludzi wrogo nastawionych do Sowietów. Dlatego właśnie – stwierdza – egzekucje we Włodzimierzu Wołyńskim w 1941 roku są dziełem NKWD. Jednak ostatnie słowo mają antropolodzy, którzy jeszcze nie zbadali ostatecznie wydobytych szczątków.

Pan Złatogorski zaznaczył, że w kolejne prace zaangażowane są dwie organizacje – polska Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, reprezentowana przez dr Dominikę Siemińską oraz firma „Specjalizowany Urząd „Pochówki wojskowe”, dyrektorem której jest Oleg Zacharow. W taki sposób udało się zjednoczyć zarówno potencjał naukowców i badaczy, jak i potencjały finansowe osób i instytucji zainteresowanych tymi badaniami.



Wstrząsające znaleziska archeologów

Pamięci ofiar Wielkiego Głodu we Lwowie

24 listopada na Ukrainie ogłoszony został dzień pamięci ofiar Wielkiego Głodu. Głód ten został wywołany sztucznie na Ukrainie w latach 1932-33 przez władze sowieckie. Były to represje skierowane przeciwko niechętnym kolektywizacji chłopom ukraińskim. Według szacunków historyków zmarło wtedy od 3 do 8 mln obywateli USRR. Klęski, które nawiedziły Ukrainę pod władzą sowiecką w latach 1921-1947 mogły zabrać ponad 10 mln istnień ludzkich. Obecnie Wielki Głód na Ukrainie 26 państw uznaje jako akt ludobójstwa.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

79. rocznicy tej tragedii poświęcone były obchody we Lwowie, na które złożyły się uroczystości w różnych częściach miasta. Rozpoczęto uczczenie ofiar od złożenie wieńca od władz miasta i województwa na dworcu Lwów-Podzamcze. Tu na gmachu dworca została wmurowana tablica pamięci osób, które uciekały ze Wschodniej Ukrainy i Besarabii, a tu były, jak napisano – „lokalizowane” przez wojska NKWD. Wieniec od władz miasta i województwa niosła para plastunów (ukraiński odpowiednik harcerzy – red.), a hołd ofiarom oddali Wasyl Kosiw, wicemer Lwowa i Petro Kolodij, nowo mianowany przewodniczący Rady Wojewódzkiej. Delegacji oficjalnej towarzyszyli przedstawiciele społeczności lwowskiej.

Następnie delegacja w tym samym składzie oddała hołd ofiarom przy symbolicznym pomniku ofiar Wielkiego Głodu przy ul. Czornowola. Natomiast pod pomnikiem Tarasa Szewczenki obył się mityng, w czasie którego odczytywane były listy do narodów i państw, które pisał ówczesny metropolita greckokatolicki Andrij Szeptycki. Ofiary zostały uczczone minutą ciszy, a u stóp pomnika z palących się zniczy ułożono symboliczny krzyż.



Hołd ofiarom oddają przedstawiciele społeczności lwowskiej

Dzień Pamięci ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie zakończyło uroczyste wykonanie requiem w sali Lwowskiej Filharmonii.

W ciągu dnia wolontariusze na ulicach miasta rozdawali przedchod-

niom symboliczne czarne wstążki. Wieczorem w wielu oknach lwowskich mieszkań zapłonęły świece, upamiętniając miliony ofiar reżymu komunistycznego na Ukrainie.

KG

W Warszawie uczczono ofiary Wielkiego Głodu

Warszawscy Ukraińcy, zarówno mieszkający od urodzenia w Polsce, jak i studenci oraz imigranci zarobkowi złożyli w sobotę, 24 listopada hołd ofiarom Wielkiego Głodu na Ukrainie.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Grupa około 100 osób przybyła na cmentarz prawosławny na Woli by zapalić znicze i pomodlić się pod pomnikiem ofiar Wielkiego Głodu 1932–33. Po zapaleniu zniczy, przemówienie o Wielkim Głodzie wygłosił historyk Andrij Żywacziwskij i Taras Krawec'. W oczekiwaniu na greckokatolickiego księdza zebrani zapalili świece na znajdujących się nieopodal mogiłach żołnierzy URL, sojuszników Polski w wojnie z bolszewikami. Po przybycia ojca Aleksija Horobcia odprawiona została panachida (nabożeństwo za zmarłych) w latach 1932–33.

Organizatorem wydarzenia była nieformalna grupa „Młodzieżowe Spotkania w Warszawie”, skupiająca młodzież ukraińską, pragnącą utrzymać więź z językiem i kulturą ukraińską. Uczestnicy grupy spotyka-

ją się w cerkwi greckokatolickiej przy ul. Miodowej w Warszawie. Grupa istnieje trzy lata. Już po raz drugi jej uczestnicy zorganizowali obchody dnia pamięci ofiar Wielkiego Głodu.

W wydarzeniu wzięli również udział członkowie folk-rockowej kapeli z Użhorodu „Rock-H” (czytaj Rokasz – w.j.), którzy w tym czasie byli w Warszawie. Dzień później odbył się ich koncert w warszawskim klubie CDQ.

Spotkania młodzieży zrzeszonej w grupie „Młodzieżowe Spotkania w Warszawie” odbywają się w każdą niedzielę po mszy. To grupa otwarta. Nieważne jakiego, kto jest wyznania, ważne aby rozumiał język ukraiński, bo wszystkie spotkania są prowadzone w tym języku. W chwili obecnej, w grupie więcej jest Ukraińców z Ukrainy, ale jej członkami są też Ukraińcy z diaspory, którzy są urodzeni w Polsce – mówi Liliana Nesterenko, członkini grupy.



Po turystów na... Przykarpacie

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Przed kilkoma dniami do Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa) zawitała delegacja przedstawicieli firm turystycznych z Lublina. Powód wizyty to przedstawienie atrakcji turystycznych regionu lubelskiego i zainteresowanie nimi biur turystycznych ze stolicy Przykarpacia. W iwano-frankowskim ratuszu odbyło się spotkanie zainteresowanych stron.

Omawiano perspektywę prowadzenia wspólnych projektów, organizację indywidualnych i grupowych wycieczek zarówno po Karpatach, jak i po regionie lubelskim i innych terenach Polski.

„Taka współpraca będzie trwała i jest korzystna dla obu stron – podkreśliła kierowniczka polskiej delegacji



Krystyna Radzik. – Mamy wiele propozycji aktywnego wypoczynku, wypoczynku dzieci i młodzieży, organizujemy również wycieczki po innych interesujących okolicach Polski. Organizujemy również wycieczki na Ukrainę. Jest to nasza pierwsza wizyta w Iwano-Frankowsku, ale mam

nadzieję, że nie ostatnia, a wynikiem tego spotkania będzie wymiana turystyczna pomiędzy naszymi województwami”.

Goście z Polski obejrżeli proponowane trasy turystyczne, zwiedzili Rohatyn i Halicz, Jaremcze i kurort narciarski „Bukowel” w Karpatach.

Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

czasem
stęskniona okrutnie
pojawiam się ludziom
w mojej dawnej twarzy
idę na moich dawnych stopach
i dotykam ich uśmiechu
dawnymi rękoma

ale zdradza mnie
przejrzystość skóry
przypominającej strukturę papieru
i nieruchomości źrenic
i po przejściu moim
brak najbliższego śladu
na śniegu

i nagle porażeni wiedzą
rozsuwają się wyleknieni
ofiarując mi wielką
białą przestrzeń
bez horyzontu

часом
стужившись страшенно
являюся людям
зі своїм колишнім обличчям
іду своїми колишніми стопами
і торкаюся їхніх усмішок
ще тими руками

але зраджує мене
прозорість шкіри
що нагадує структуру паперу
і нерухомість зіниць
і коли проходжу
на снігу жодного
сліду за мною

і раптом вражені усвідомленням
перелякані розступаються
відступаючи мені велику
білу порожнечу
без кінця краю

Projekt Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji

JESIENNE IMPRESJE

Warszawa, połowa września 2012 r. Grupy Projektu „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji” ruszają na Wschód. Do Lwowa, Stanisławowa, po raz kolejny w tym roku, pora roku mówi, że ostatni. Od stycznia prawie 400 osób, 300 z Ochoty na Ukrainie, 100 z różnych miast Ukrainy przebywa na terenie dzielnicy Ochota w Warszawie.

WITOLD DZIĘCIOŁOWSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

W autokarze dość wybuchowa mieszanka. Szkoła Podstawowa nr 175 jedzie po raz pierwszy zobaczyć Ukrainę (w tym Bukowel), Zespół Szkół nr 83 z rewizytą na zaproszenie Szkoły Polskiej w Iwano-Frankiwsku i piłkarze, reprezentacja samorządu dzielnicy Ochota, pragnąca rewanżu za przegrany w czerwcu 2011 r. mecz w Warszawie z podobną reprezentacją Iwano-Frankiwka.

W bagażniku autokaru wystawa rysunków i zdjęć – efekt lipcowej pracy młodzieży na XII Plenerze w Kamieńcu Podolskim.

Najważniejszy był wtorek 18 września. Zespół Szkół nr 83 pogłębiał przyjaźń ze szkoła polską, reprezentacja Ochoty wygrała mecz (10:9) mecz w obecności redaktora Naczelnego „Kuriera”, w liceum nr 23 otwieraliśmy wystawę.



Zamek w Kamieńcu Podolskim o zmroku

Wernisaż, przedstawiciele różnych wydziałów urzędu miasta Iwano-Frankiwsk, dyrektor szkoły, uczniowie uczestnicy lipcowej wyprawy i telewizja miejska.

Do telewizji jako gość z dalekiego kraju i główny organizator pleneru na końcu zostałem zaproszony i ja. Pani reporter nie bardzo chciała słuchać o projekcie, o historii i statystyce pleneru, o wspólnym poznawaniu historii i współczesności ziem, które odwiedziliśmy. Błysk w oku i zdziwienie wywołała uwaga o stereotypach, które pojawiają się w Polsce na temat Ukrainy. Stało się na tym, że Ukraina jest biedna, ja czułem, że stanę się wielodniowym bohaterem miasta, kiedy tylko mruknę coś o różnych punktach widzenia na historię, o Chmielnickim, 1918 r. i II wojnie, bohaterem, który powinien dostać sądowy zakaz zbliżania się do uczniów szkół ukraińskich.

Czytelnicy „Kuriera” znają listę spraw trudnych wspólnego sąsiedztwa i historii.

Miejsce gdzie wrócę

Wycieczka na Ukrainę. Brzmi tak banalnie! Otóż nie, to było niezwykle wydarzenie. Nawet nie przypuszczałam, że przeżyję tak wspaniałe i wzruszające chwile.

16 września br. wyruszyliśmy w daleką drogę. Celem naszej podróży były dwa piękne miasta na Ukrainie: Lwów i Iwanów-Frankiwsk.

Myślałam, że będzie to zwykła szkolna wycieczka, zaskoczyło mnie jednak to, że oprócz zwiedzania zabytków i nekropolii mogłam zobaczyć jak wygląda prawdziwe życie w tym pięknym kraju. Jednym z punktów programu naszej wycieczki był wyjazd do miejscowości wypoczynkowej, niezwykle urokliwej, położonej u podnóża gór. Mieliśmy okazję podziwiać piękną, czasami zapierającą dech w piersiach panoramę pobliskich miejscowości. Wróciliśmy do schroniska pełni wrażeń, emocji i ciekawych następnych niespodzianek.

Duże wrażenie zrobiła na mnie wizyta w jednej z ukraińskich szkół. Miałam okazję uczestniczyć w lekcjach i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam na przykład, że na zajęciach matematyki dzieci używają kalkulatorów. Uczniowie i nauczyciele przyjęli nas bardzo serdecznie prezentując krótki filmik o Kamieńcu Podolskim oraz wystawę zdjęć.

Kolejną atrakcją naszej wycieczki był mecz piłkarski między pracownikami urzędu gminy Warszawa Ochota i ukraińskimi samorządowcami. To był prawdziwy, międzynarodowy pojedynek. Z ogromnym zaangażowaniem



Mglisty jesienny poranek

i poświęceniem kibicowałam razem z kolegami i koleżankami naszym samorządowcom, nie szczędząc sił i okrzyków. Oplacało się! Wygrała nasza drużyna, z czego byliśmy bardzo zadowoleni. Nasi ukraińscy gospodarze zasługują również na uznanie i gratulacje. Bronili się świetnie!

Następną atrakcją naszej wycieczki był spacer pięknymi i urokliwymi uliczkami Lwowa. Stare kamieniczki, zabytkowy ratusz – to żywa lekcja historii. Najbardziej podobała mi się opera lwowska. Dowiedziałam się wiele o jej historii i założycielu. Barokowe wnętrza zachwyciły mnie swą architekturą, a uwagę przykuły obrazy ozdabiające jedną ze ścian. Długo zastanawiałam się, który z nich ilustruje muzykę współczesną, a który dawną.

Niesamowitym przeżyciem była wizyta na Cmentarzu Orłąt Lwowskich – piękny w swojej prostocie, zmuszający do zadumy. Z lotu ptaka cmentarz wygląda, jak orzeł z jednym rozprostowanym skrzydłem, na miejscu drugiego powstała ulica. Na jednej z mogił złożyłam biało-czerwone kwiaty. Czułam się wyjątkowo, miałam wrażenie, że robię coś ważnego, ja zwykła uczennica z Polski.

Cieszę się, że odwiedziłam Ukrainę, ponieważ wiem jak wiele łączy nasze kraje. Przekonałam się, że choć nie mówię w tym samym języku, co moi gospodarze, to świetnie „rozumiem się” z Ukraińcami.

JULIA KORNACKA
klasa VI,
szkoła podstawowa nr 175,
Warszawa
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcie

Wzgórza Wuleckie

Po wzgórzach tych pamięć krąży
choć – miejsce kaźni
niewiadome.
Imiona sławne,
może strumień myśli
urwany strzałem trzepocze
tu ciągle.

Pomnik z betonu twogi
nie obejmie,
urwanych słów,
gasnących spojrzeń.
Oskarża tylko piątę
przykazanie
z dwunastu tablic
nagle wytracone;
oblicze książki kulą
przestrzelone.

Ptaka na gałęzi ciszę
czysto zgłębia,
a krople rosy słońcem
rozjaśnione
spadają wolno,
ziemię przeciekają...
i biją złote werble
z drzew korony...

Pomnik ożywa, gdy naszą
myśl budzi.
Nurt dzieł jest rzeką,
która ciągle
opływa miasto,
z Wisłą nadal łączy.

MARIUSZ OLBROMSKI

Podróż na Ukrainę

Wycieczka, która zaczęła się trochę jak początek filmu, powoli rozwijała się w ciekawą przygodę w gronie przyjaciół. Spotkało nas wiele interesujących rzeczy, czasem śmiesznych, czasem groźnych.

Podróż była dość męcząca. Dla mnie chwile oczekiwania przed kontrolą paszportów ciągnęły się w nieskończoność, ale w końcu udało nam się dotrzeć do Iwano-Frankiwka.

Pierwsza myśl po przekroczeniu progu schroniska – „mogło być gorzej”. Długo czekaliśmy w holu. Ściany były ozdobione małymi obrazkami, wśród których wisiała wypchana głowa żubra. Recepcja znajdowała się naprzeciwko drzwi prowadzących na piętro, gdzie były nasze pokoje. Mieszkaliśmy w pomieszczeniach wyposażonych w biurko, łóżka, parę krzeseł i telewizor. Łazienka z prysznicem znajdowała się na korytarzu. Byłam zadowolona, że mogę w dobrych warunkach rozpocząć po długiej podróży.

Pod wieczór wybraliśmy się na spacer i poznaliśmy najbliższą okolicę – piękne stylowe kamieniczki, urokliwy rynek. Rano wyruszyliśmy na kolejną wyprawę w gronie poszerzonym o ukraińską młodzież z liceum nr 23.

Widok za oknami autokaru wkrótce zmienił się w górski krajobraz. Jechaliśmy do Jaremczy do wodospadów na Prucie, czyli miejscowości wypoczynkowej. Emocje związane z poznaniem nowych kolegów i podro-

rajających dech w piersiach widoków oraz rozbudowującego się wciąż na miarę XXI wieku kurortu narciarskiego. Gdy wróciliśmy do schroniska, zjedliśmy samodzielnie przygotowaną kolację.

Drugi dzień był jeszcze bardziej emocjonujący. Odwiedziliśmy szkołę ukraińską. Zorganizowano w nim wystawę prac plastycznych – fotograficznych, które były efektem pracy polskiej oraz ukraińskiej młodzieży w Kamieńcu Podolskim w minione wakacje.

Nastąpiło tam uroczyste otwarcie tej wystawy przez władze i zaprzyjawnione osoby. Dyrektor szkoły wygłosił przemówienie, w którym dziękował panu Witoldowi Dzięciołowskiemu za ogrom pracy włożonej w zorganizowanie nie tylko naszej wycieczki, lecz także pleneru plastyczno-fotograficznego. Współpraca uczniów Polski i Ukrainy – to wspaniałe przedsięwzięcie.

Kolejnym punktem programu był mecz między Polską, którą reprezentowali przedstawiciele dzielnicy Ochota a Ukrainą. Nie lubię meczy, ale zachęcona przez panią nauczycielkę, zaczęłam dopingować naszą drużynę, która wygrała 10 do 9. Po powrocie do schroniska musieliśmy

bie, który wykorzystałam na oglądanie zdjęć i odpoczynek.

W dzień wyjazdu czekała nas jeszcze wyprawa na Cmentarz Orłąt Lwowskich i Cmentarz Łyczakowski. Niektóre z pomników cmentarnych były przerażające. Zwłaszcza jeden zrobił na mnie olbrzymie wrażenie. Był to pomnik leżącej kobiety, której włosy gładko spływały po marmurowym nagrobku, zaś jej twarz była ukryta w ramionach. Pomnik zdawał się wręcz krzyknąć z bólu. Następnie przeszliśmy w miejsce, gdzie pochowano ludzi zasłużonych dla Ukrainy. Stamtąd weszliśmy na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Była to ogromna przestrzeń wypełniona nagrobkami z białego kamienia, z którego wykonano również łuki upamiętniające poległych. Z lotu ptaka, jak mówiła przewodniczka, cmentarz wygląda jak orzeł z jednym wielkim rozpostartym skrzydłem, dlatego że na miejscu drugiego powstała ulica. Był to ostatni punkt naszej wycieczki.

Jestem bardzo zadowolona z tego wyjazdu, ponieważ mogłam poznać nowy kraj, w którym nigdy wcześniej nie byłam.

MAGDALENA SOCHA

kl. 6a

szkoła podstawowa nr 175
w Warszawie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcie



Jesienne mgły nad Kamieńcem Podolskim

zą po krętych górskich drogach jeszcze nie wygasły, gdy zachwylił nas widok stromego zbocza. Było bardzo pięknie. Drewniane domki, place zabaw i restauracje Bukowel znajdowały się na różnych poziomach wzgórz. W małym stawie pływały ryby, które, jak powiedziała nam przewodniczka, mogli łowić wczasowicze. Na pobliską górę można było wjechać kolejką lub wejść o własnych siłach. Na szczęście wybrano tę pierwszą opcję. Było to dla mnie zupełnie coś nowego, ponieważ jeszcze nigdy nie korzystałam z podobnego urządzenia. Panicznie bałam się, że mogę spaść. Jechaliśmy powoli, jedynym momentem, w którym spanikowałam było nagle zatrzymanie się kolejki w połowie drogi. Po dotarciu na szczyt mieliśmy czas na podziwianie zapie-

się spakować, ponieważ następnego dnia jechaliśmy w nowe miejsce do Lwowa.

Trzeci dzień najbardziej zapadł mi w pamięć. Zwiedzaliśmy Lwów. Obejrzelśmy operę narodową, dowiedzieliśmy się wiele o jej historii i założycielu. Przepiękne barokowe wnętrza zachwycały swą architekturą i freskami. Przed budynkiem wybudowano fontannę, na tle której, ja i moje przyjaciółki zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia. Miasto bardzo przypominało mi warszawską starówkę. Wiele budynków ozdabiali rzeźby. Nie sposób było znaleźć dwie identyczne w całym mieście. Oprócz tego zobaczyliśmy wnętrza dwóch katedr, zabytkową aptekę, kolumnę Mickiewicza oraz pomnik Nikifora. Mieliśmy też czas dla sie-

ZADWÓRZE

Szczęśliwy ten, który ma swoje Zadwórze, chociażby była to sprawa nikomu nieznaną, pozornie nie była wielką, nie przeszła do historii, nie przebiegała w blasku reflektorów.

Szczęśliwy ten, kto ma swoje Zadwórze, choćby chmara dzikiej konnicy przeszła po jego kručzej czaszce i po miękkim sercu.

I powtarzała się ta historia przez mrowie godzin, wiele dni i przeciąg długich lat – nie zdeptała w nim nigdy czystej pieśni.

Bo w jego widzeniu trwa ciągle Miasto w chmurach, z wieżami różnych świątyń, zawsze otwarte, świetne miłością do innych pełne uśmiechających się ludzi i ciągle zasłuchane w swe mury zawsze wiernie.

Mariusz Olbromski

RADIO WNET POLECAMY!

Śłuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kurierygalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15 we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kurierygalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kurierygalicyjski@wp.pl **ZAPRASZAMY!!!**

Andrzej Kępiński: Chodzi nam o pokazanie wspólnych wartości

Z ANDRZEJEM KĘPIŃSKIM, polskim reżyserem i organizatorem Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego „BO!” rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO. JOLANTA STOPKA zdj

Idea Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego „BO!” zrodziła się dwa lata temu. Jak do tego doszło?

Sam pomysł festiwalu zrodził się więcej niż dwa lata temu. Byłem gościem ukraińskiego festiwalu filmowego „KinoLew”. Spotkałem tam innego gościa Michaiła Illienkę, ukraińskiego reżysera. We lwowskim „Muzeum Idei” rozmawialiśmy o tym dlaczego my w Polsce, w ogóle nie znamy współczesnej ukraińskiej kultury, no i odwrotnie. Podróżując po Ukrainie od stycznia 2001 roku zwróciłem uwagę, że w rozmowach ludzie nie znają polskich piosenkarzy, reżyserów, pisarzy. Wiedza o nich jest prawie zerowa. W telewizjach nie ma polskich filmów, w kinach zresztą też. Zaproponowałem Michailowi żeby zrobić taki wędrujący festiwal z ukraińskimi filmami po Polsce i polskimi po Ukrainie. Michaił się uśmiechnął i powiedział, że z ukraińskimi po Polsce to będzie ciężko, bo nie ma tych ukraińskich filmów. No a polskie są. Więc zgodził się pomagać. Niestety zachorował jego brat i niedługo potem zmarł, dlatego Michaił miał co innego na głowie. Straciliśmy prawie rok. Ale w ubiegłym roku rozpoczęliśmy pierwszy Polsko-Ukraiński Wędrujący Festiwal Filmowy „BO!”. Założyliśmy specjalnie dla tego celu firmę, która się nazywa „Studio BO!”.

Czym się różni wasz festiwal od innych festiwali filmowych?

Przed wszystkim tym, że nikogo nie nagradzamy żadnymi premiami. Nie mamy czerwonych dywanów, unikamy bankietów. Nam chodzi o pokazanie tych wartości, które są zawarte w prezentowanych filmach. Nasz festiwal różni się też od innych tym, że sobie wędrujemy. Zależy nam na bezpośrednim kontakcie z ludźmi, dlatego w każdym mieście i w każdym środowisku jesteśmy obecni. Chciałoby się, żeby oprócz nas byli



Andrzej Kępiński (od lewej) i Mychajło Illienko

również inni twórcy, ale nie udało się nam, jak dotąd, otrzymać wsparcia np. od Instytutu Polskiego w Kijowie. Ale my sobie i tak podróżujemy po swojemu... W tym roku udało nam się poszerzyć trasę i repertuar. Oprócz filmów fabularnych i dokumentalnych, które pokazujemy na wyższych uczelniach, mamy też bajki, które cieszą dzieci w szkołach.

Czy planujecie rozszerzyć „terytorium” festiwalu jeszcze bardziej?

Mamy zaproszenia do Stanisławowa, Winnicy, Kamieńca Podolskiego, Doniecka, Charkowa... Ale jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Myślałem, że w tym roku dostaniemy większą pomoc od Instytutu Sztuki Filmowej, bo oceniono nas pozytywnie. Ale w „nagrodę” zamiast więcej dostaliśmy mniej środków – o 25%. I była to kwota podobna do takiej jaką otrzymują organizatorzy jednego kilkudniowego pokazu. Tymczasem my w tym roku organizujemy jednocześnie 6-7 festiwali, gdyż każdy etap naszej wędrowki jest w istocie wielodniowym samodzielnym festiwalem odbywającym się w ramach Festiwalu BO!

Najbardziej nas cieszy, że w każdym mieście, tam gdzie się po-

jawiamy, poznajemy ludzi o istnieniu których wcześniej nie mieliśmy żadnego pojęcia, a którzy myślą podobnie o konieczności wymiany wartości kulturowych. Mało tego, nieznani do niedawna ludzie sami nam pomagają i podpowiadają. Zapraszamy nas na następny rok. Dla przykładu podam Łuck. W ubiegłym roku byłem tam z partnerami z Kijowa, poruszałem się jak w ciemności. W tym roku dołączyły do nas poważne osobistości i instytucje jak uniwersytet, filharmonia, biblioteka.

Czemu wybraliście nazwę festiwalu „BO!”?

Szukałem najkrótszej nazwy. „BO” jest fajne, bo... Bo nic nie wiemy o sobie wzajemnie. Bo chcemy

kontakty rozmawiamy i o tym, bo to jest ważny problem. Ten problem dokumentujemy wystawą fotograficzną „Lekcja patriotyzmu” Jolanty Stopki, którą także prezentujemy w ramach tegorocznego festiwalu.

Czy były jakieś filmy, które nie pojawiły się na tegorocznym festiwalu z przyczyn od was, jako organizatorów niezależnych?

Chciałem pokazać jeden, moim zdaniem, bardzo interesujący film wyprodukowany przez katolickich twórców w Polsce. Do dzisiaj jednak nie rozumiem czemu nie uzyskałem zgody na pokazy tego filmu w ramach festiwalu. Chciałem też pokazać kilka

Myślę, że to przypadek... A może ktoś mnie prowadzi? Nie wiem... (śmiech). Po raz pierwszy byłem na Ukrainie w 1974 roku. Jako student wybrałem się na obóz naukowy do Charkowa. Za towarzysza Edwarda Gierka z PRL-u na Zachód mogliśmy już wyjeżdżać, trudną tylko była kwestia pieniędzy, pokrycia kosztów wyprawy. Natomiast do „przyjaciół” ze Wschodu nie można było ot tak sobie pojechać. Musiał być specjalny pretekst. No i kiedy pojawiła się taka możliwość bez namysłu pojechałem. Nagle okazało się, że to nie była praktyka naukowa. W Charkowie przepakowali nas do pociągu i trafiliśmy nad rzekę Tobał w Kazachstanie, na budowę – budowaliśmy szkołę. Dostaliśmy tam nieźle w tyłek, ale dzięki temu poznaliśmy sowieckie realia. Nie zapomnę nigdy jak wysłałem życzenia telegraficznie do mojego ojca z okazji imienin. Do dzisiaj nie dotarły chociaż opłaciłem telegram. Ale na pewno ten telegram ktoś przeczytał (śmiech).

Natomiast po raz drugi, w styczniu 2001 roku zaprosił mnie do Kijowa Michał Karaczewski Wolk - obywatel Francji, zawodowy dyplomata i zarzem Wiek Książę Kijowa, Czernichowa i Karaczewa. W ten sposób zaczął się mój bliższy kontakt z życiem na Ukrainie, któremu towarzyszył szok – z każdym dniem coraz większy. Odkryłem że w historii, w sposobie interpretacji minionych dziejów dominują kłamstwa. W buncie przeciwko tej zakłamej praktyce zacząłem sprawdzać fakty. Zacząłem kopać w dokumentach i archiwach. I nagle odkryłem, że ja sam do niedawna używałem terminów i pojęć, które mi narzucano z zewnątrz i które nie



Organizatorzy Festiwalu „BO!” gośćmi lwowskiej telewizji

poznać kulturę sąsiada. Bo tak się nazywamy, a nie inaczej. Bo tak myślimy. Bo chcielibyśmy, żeby zniknęły te granice, które dzielą nasze kultury i państwa. Również świadomie są dobrane barwy w naszym logo (czerwone litery na czarnym tle – E. S.), które mogą się kojarzyć Polakom bardzo negatywnie. Natomiast my uważamy, że tylko z ukraińskimi patriotami może się dogadać polski patriota. Patriotami, a nie nacjonalistami. Między innymi poprzez te

innych filmów fabularnych, które albo były za drogie dla nas, bo prawo pokazu trzeba potwierdzić opłatą licencyjną, albo też są takie sytuacje, że niektórzy właściciele praw autorskich mówią, iż Ukraina w ogóle ich nie interesuje. Dlaczego? Nie tłumaczą.

Robi Pan filmy o różnej tematyce. Ale gołym okiem widać, że najbardziej fascynuje Pana temat Ukrainy. Dlaczego właśnie Ukraina, a nie jakieś inne państwo?

mają nic wspólnego z prawdą. Grzebiąc coraz głębiej nagle wychodzi ci coraz więcej tych kłamstw.

Czy Pana film „Tron na Ukrainie” opowiada o kracchu rewolucji pomarańczowej czy o wierze ludzi, że narzeczcie coś się zmieni?

„Tron na Ukrainie” jest opowieścią, w której próbowałem zanotować to co zaobserwowałem na Ukrainie w latach 2000-2007 w stosunkach polsko-ukraińskich na tle naszej tysięc-



Andrzej Kępiński na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie

letniej historii. To nie jest opowieść o pomarańczowej rewolucji. Rewolucja była częścią zdarzeń, które wtedy obserwowałem i zanotowałem.

Na jakim etapie są polsko-ukraińskie stosunki teraz?

Na bardzo złym, bo politycy udają, że się przyjaźnią. Politycy z obu stron pozwalają na to, żeby to co może być przyczyną konfliktu rosło. Z jednej strony politycy ukraińscy pozwalają na budowę pomników zbrodniarzy, których liderem był nacjonalista a nie patriota – Stepan Bandera, a z drugiej strony przedstawiciele polskiego rządu nie protestują z tego powodu. Mało tego, czasem utrudniają życie

władzy II RP, a przejął władzę z mocy Konstytucji II Rzeczypospolitej. Konstytucyjny prezydent J. N. Sokolnicki chciał Wałęsę przekazać tę władzę, chciał by Wałęsa był jego konstytucyjnym następcą, by żyjący w kraju zwanym PRL stali się obywatelami II Rzeczypospolitej. Tymczasem Wałęsa wolał ograniczyć się jedynie do przejęcia insygniów władzy II RP, ślubując na Konstytucję PRL napisaną przecież pod dyktando sowietów.

Możliwość pokazania tego filmu właśnie we Lwowie była dla mnie wielkim wydarzeniem. Byłem gościem Uniwersytetu Trzeciego Wie-



„Lekcja patriotyzmu”. Warszawa, Wojskowe Powązki, „Łączka”, ekshumacja zwłok ofiar stalinowskich represji

Polakom, którzy mieszkają poza granicami Polski pozbawiając tych ludzi skromnego finansowania. Ot, podam chociażby przykład Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie, który nie może doprosić się o roczne dotacje na poziomie śmiesznej kwoty pięciu tysięcy złotych, dzięki której ponad sto osób będzie mogło przez rok spotykać się, spędzać czas nie w samotności. Polski MSZ nie stać rocznie na pięć tysięcy złotych? Śmiechu warte.

Na tegorocznym festiwalu odbyła się premiera Pańskiego filmu „NIKT”. Co to za film?

To jest film prezentujący część elity II Rzeczypospolitej działającej na emigracji. Przedstawiam w nim konstytucyjnego prezydenta II RP na uchodźstwie Juliusza Nowinę-Sokolnickiego, uważanego przez inną część emigracyjnej elity II Rzeczypospolitej za samozwańca. Opowiadam też o tym, co mogło się wydarzyć w 1990 roku, gdyby Lech Wałęsa nie ograniczył się do przejęcia insygniów

ku na przedpremierowym pokazie „NIKT”. Bardzo liczna grupa widzów tak serdecznie mnie potraktowała po projekcji tego filmu, tak niespodziewanie mnie wzruszyła, że nie mogłem z siebie wydobyć głosu przez bardzo długi okres czasu. Warto dożyć takiej chwili. I za tę chwilę pragnę za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego serdecznie podziękować lwowiakom z Uniwersytetowi III Wieku.

Jakie ma Pan marzenia związane z następnym festiwal? Kogo jeszcze Pan by chciał zaprosić i jakie filmy przedstawić?

Aby rozszerzać nasze horyzonty musimy mieć coraz więcej przyjaciół, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Jeżeli by się udało we Lwowie, Stanisławowie i innych miejscowościach, tak jak w Żytomierzu znaleźć grupę 20-30-latków, którzy po prostu widzą w tym sens i cieszą się na samą myśl że mogą coś takiego robić, byłoby to dla mnie ogromną satysfakcją.

Dziękuję za rozmowę



Wystawa „Lekcja patriotyzmu” była doskonale wyeksponowana we lwowskim Pałacu Sztuki

Rozśpiewana Huculszczyzna

W wysokogórskiej wiosce Werchni Jaseniów rejonu Werchowyńskiego na Huculszczyźnie po raz pierwszy odbył się festiwal śpiewaczy imienia ludowej śpiewaczki Marii Kreczunek (Czukutychy), która stała się dla wielu pokoleń Europejczyków symbolem Huculszczyzny.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
MYKOŁA SIENKOWSKI
zdjęcie

Stało się tak dzięki fotografii połtawskiego fotografa Mykoły Sienkowskiego, który mieszkał w Żabim (dziś Werchowyna). W 1926 roku zrobił zdjęcie 90-letniej Marii Kreczunek w odświętnym ubraniu z fajką i nazwał fotogram „Stara Huculka”. W 1931 roku zdjęcie to, eksponowane na europejskiej wystawie fotograficznej w Paryżu zostało nagrodzone główną premią – Grand Prix. Oprócz tego zdjęcia, jeszcze dwa zdjęcia Czukutychy weszły do unikatowego albumu Sienkowskiego pt. „Typy Huculskie”. W wielu publikacjach, książkach, gazetach i na pocztówkach najczęściej odtwarzane jest zdjęcie „Czukutychy z fajką”. O wiele rzadziej można spotkać dwa kolejne – „Czukutycha w przepasce” i „Czukutycha z laską”.

Jakby nie zdjęcia Sienkowskiego, to imię tej kobiety pozostałoby nieznaną. Ale do dziś w wielu huculskich wioskach Czukutychę wspominają jako bardzo urodziwą i utalentowaną kobietę, która znała i wspaniale wykonywała wiele ludowych piosenek i przyśpiewek, zarówno na weselach, jak i w cerkwiach. Starsi ludzie zapamiętali jeszcze Marię Kreczunek bo ubierała się najbardziej elegancko ze wszystkich Huculek, nosiła odświętne stroje, robiła fryzury z loczków i wplatała w nie kwiaty. Jeszcze do dziś wśród Huculów istnieje powiedzenie: „Coś się tak wystroiła jak Czukutycha?”

Urodziła się Maria Kreczunek w Werchnim Jaseniowie. Tam wyszła za mąż za Josypa Poleka (przezwanego Czukut), z którym przeżyła w miłości i zgodzie 50 lat. Ponieważ u Huculów przyjęte jest nazywać kobietę od przezwiska męża, to została Czukutyką. Razem z ukochanym dochowali się piętki dzieci. „Sama Maria Kreczunek była bardzo piękną kobietą, do tego rozważną, powabną i utalentowaną – opowiada o niej inicjator organizacji huculskiego festiwalu Iwan Zelenczuk, pracownik naukowy filii „Huculszczyzna” Instytutu Ukraino-



Haraldone Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-F-240-1

znawstwa Ministerstwa Oświaty Ukrainy. – Przychodzili do niej po radę i pomoc. Ale największym jej talentem było śpiewanie. Sama układała i wykonywała przyśpiewki. Powiadają, że przez trzy dni huculskiego wesela potrafiła wykonywać przyśpiewki i ani razu się nie powtórzyć. Ulubiony refren Czukutychy brzmiał: „A ja sobie zaśpiewam, od teraz do rana, jak sy będę rozchodzili, żeby nam nie bano”.

Ponieważ utalentowana Huculka mieszkała i pochowana jest w Werchnim Jaseniowie, to i festiwal odbywa się właśnie tu, opowiada inicjator imprezy Roman Kumłyk. – W rejonie werchowyńskim mieszka tylu śpiewaków, że również i oni przez trzy dni nie powtórzyli przyśpiewek. Wielu jest ludzi, którzy lubią śpiewać, ale się z tym nie afiszują. Wiele jest też śpiewających dzieci, ale te wstydzą się śpiewać po huculsku. Nie trzeba się wstydzic. Trzeba śpiewać przyśpiewki humorystyczne, żartobliwe, weselne i kolędowe, przyśpiewki na

żniwa i na maliny, na grzybobranie. Jak zaznaczyła Myroslawa Korneluk, kierownik rejonowego wydziału kultury, pierwszy festiwal huculski im. Marii Kreczunek-Czukutychy, został zorganizowany w celu popularyzacji huculskiej ludowej przyśpiewki i wychowania młodzieży w miłości i powadze do huculskiej kultury, języka i twórczości ludowej.

Festiwal poprzedziła uroczystość przy grobie Marii Kreczunek. W czasie festiwalu w Domu kultury goście z wielu huculskich wsi wykonywali piosenki z repertuaru Czukutychy po huculsku – był to obowiązkowy warunek udziału w imprezie. Program konkursowy jednego uczestnika nie mógł trwać dłużej niż 10 minut. Oprócz repertuaru Marii Kreczunek wykonywano też inne ludowe karpacie piosenki. Konkurs prowadził prawnuk Marii, Mykoła Maksymiw, absolwent kijowskiego Uniwersytetu Teatru, Kina i Telewizji im. Karpenka Karego, który jest również kierownikiem zespołu drymbalistów.

Czar Bukowiny – dotknięcie nieznanego (cz. 3)

Rozwój turystyki na Bukowinie Południowej stanowi jeden z priorytetów miejscowych władz samorządowych – przekonywano dziennikarzy Polski podczas spotkań w Suczawie i w Gura Humoru. Nasi współrozmówcy nie ukrywali, że w tej sprawie liczą na pomoc i doświadczenie przyjaciół z Polski.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Suczawa otwiera bramę na zachód

„Jest to dla nas wielki zaszczyt, że tutaj, na Bukowinie odbywają się Dni Polski – zaznaczył Cătălin Nechifor, przewodniczący Rady Województwa Suczawa. – Ta impreza kulturalna jest bardzo ważna. Dni Polski organizowane są przez Związek Polaków Rumunii, ale my też próbujemy pomóc na ile nas stać jako urząd wojewódzki. Co roku odbywa się odpust w bazylice w Kaczyce. I cieszymy się, że na to wydarzenie przyjeżdża dużo osób zarówno z Polski, jak i z całej Europy. Chcemy rozszerzyć współpracę gospodarczą pomiędzy Polską a Rumunią. Jeżeli chodzi o współpracę między firmami polskimi i rumuńskimi to jest ona bardzo rozwinięta. Ale jest deficyt „w stronę” Polski, ponieważ więcej firm polskich eksportuje do Rumunii, a bardzo mało firm z Rumunii eksportuje do Polski. Jeżeli chodzi o turystykę, mamy wiele propozycji, które możemy przedstawić turystom z Polski. Sądzę, że promocja turystyki, jeżeli chodzi o region Bukowiny, powinna być w Polsce lepsza, niż była do tej pory. Kilka razy byliśmy na Targach Globus, które odbywały się w Małopolsce. Zaprośmy również województwa, z którymi współpracujemy na nasze tegoroczne Targi. Zaprośmy naszych partnerów, jak również agencje turystyczne z Polski, aby wzięły udział w tych Targach. I chcę powiedzieć, że jednym z elementów, który zaproponowaliśmy – to zwiedzanie Kaczyki, gdzie mieszka mniejszość polska. Oprócz położonej tam bazyliki chcemy też



Zabawa Górali Czadeckich w Pojanie Mikuli

promować kopalnię soli, powiązaną z działalnością polskich górników. Do tej pory, jeżeli chodzi o współpracę, jaką mamy, to jedynym powodem do niezadowolenia jest przejazd drogowy między Polską a Rumunią. Niedawno rozmawiałem z marszałkiem województwa podkarpackiego, konsulem Ukrainy w Suczawie, aby Polska, Ukraina i Rumunia utworzyły lobby w celu wybudowania autostrady przez te państwa. To są najważniejsze elementy, jeżeli chodzi o rozwój współpracy w turystyce. Pragniemy również w następnym roku wziąć udział w Forum Ekonomicznym, które odbywa się w Krynicy. Czekamy na propozycje od naszych partnerów z Polski, żeby ta dwustronna

współpraca rozwijała się jak najlepiej. Mamy projekty, które się rozwijają i są projekty, które chcemy stworzyć. Jest to region transgraniczny Rumunia-Moldawia-Ukraina. Chodzi tu o drogi w miejscowościach przygranicznych. Mamy nadzieję, że w następnym roku uda się otworzyć dwa kolejne przejścia graniczne, jeżeli wejdziemy do strefy Shengen. Są to przejścia graniczne, które planujemy otworzyć między Rumunią i Ukrainą. Jesteśmy zainteresowani w dodatkowych projektach – w Regionie Górny Prut i Euroregionie Karpaty”.

Zdaniem pana marszałka Cătălina Nechifora, jeżeli chodzi o promocję, to byłoby najlepiej stworzyć stronę internetową informacyjną razem ze Związkiem Polaków w Rumunii. Ostatnio w Suczawie, w Gura Humoru i innych miejscowościach zostały otwarte punkty informacyjne finansowane z projektów unijnych. Tak czy inaczej, Galicja wraz z Ukrainą znów wciąga się w partnerstwo transgraniczne. Ma szansę też Lwów, już nie mówiąc o Iwano-Frankowsku. To województwo ma bezpośrednią granicę z Rumunią. Niestety bez żadnego przejścia granicznego.

Niedługo po naszej wyprawie do Rumunii, w dniach 12-14 października w Suczawie odbyła się druga edycja Bukowińskich Targów Turystycznych. Zostały zaproszone także firmy turystyczne z ukraińskiego województwa przykarpaccy i z Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa). Zaprezentowano tam atrakcyjne oferty z regionu Suczawa dotyczące aktywnej turystyki tradycyjnej, jak również wiejskiej, uzdrowiskowej, religijnej, konnej, kulturalnej.

Cerkwie-pisanki

W Rumunii, uwagę gości z zagranicy, przyciągają przede wszystkim tzw. malowane cerkwie na terenie obronnych klasztorów z XV i XVI wieku. Siedem blisko położonych obiektów

W Gura Humoru obok starej zabudowy klasztornej zauważyłem nowy wielki dom z tabliczką, że jest tam klauzura. Większość turystów przyjeżdża z Niemiec. Można spotkać też grupy z Polski. Od samego rana na placach przy parkingach rozstawiano stragany handlowe, gdzie można nabyć oryginalne wyroby rzemieślników bukowińskich. Przez cały rok sprzedaje się piękne, ręcznej roboty pisanki z wydmuchanych jajek.

Mniejszość polska zarabia na sobie

Historia spowodowała, że wioska Górali Czadeckich na tej ziemi założono blisko wspomnianych malowanych cerkwi, a w krajobraz miejscowy zostały wpisane też kościoły. W tegorocznych Bukowińskich Targach Turystycznych w Suczawie uczestniczyło Stowarzyszenie „Obczyny” założone przez Polaków z Pojany Mikuli, kierowane przez Łukasza Juraszka.



Halina Moldovan

ów sakralnych wpisanych zostało, w 1993 roku, na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Są to perły w koronie Bukowiny Południowej. Potwierdzi to każdy, kto chociaż raz w życiu przestąpił próg świątyni w Gura Humor, Worońcu, Moldawicy czy Suczawicy. Każda z tych miejscowości znajduje się w objęciach łagodnych i niepowtarzalnych pasm zielonych gór, gdzie odwieczną ciszę narusza szum potoków oraz dzwonki pasących się stad owiec. To właśnie tam można poznać nienaruszoną duszę tutejszego ludu prawosławnego. Od 500 lat na zewnętrznych ścianach murowanych cerkiewek są setki ikon i scen biblijnych. Niezwykły Sąd Ostateczny zajmuje całą ścianę zachodnią cerkwi w Worońcu. Z daleka malowane cerkiewki, pod czapkami drewnianych dachów, przypominają piękne pisanki. Tajemnica sporządzania tak trwałych farb jest nieznaną do dziś. Tylko od strony północnej, na skutek wiejącego, głównie stąd, wiatru i opadów atmosferycznych, część fresków uległa zniszczeniu.

A tymczasem przez dziedziniec klasztoru w Suczawicy nieśpiesznie przechodzą mniszki. Utrzymywane w dobrym stanie monastiry są czynne oraz cieszą się z licznych powo-

W Pojanie Mikuli, Kaczyca czy w Nowym Szołcu na razie nie ma polskich pensjonatów, które ostatnio rosły w okolicznych rumuńskich miasteczkach i wioskach. Dlatego załatwiano tam noclegi w Domach Polskich i mieszkaniach prywatnych. Od niedawna jest też przyzwoity hostel w Domu Polskim w Suczawie, który z dumą pokazywał nam Gerwazy Longher, prezes Związku Polaków w Rumunii.

Stowarzyszenie „Obczyny”, dzięki wsparciu zapaleńców Bukowiny z Polski, uruchomiło agroturystykę. „W ten sposób próbujemy zahamować wyjazd ludzi za granicę w poszukiwaniu pracy – mówi Łukasz Juraszek. – Już wielu naszych Polaków przekonało się, że obsługa turystów może być źródłem dochodu”. Zwiększa się ilość domów, gdzie już jest pokój do wynajęcia z łazienką i zdrową żywnością.

W centrum najwyższej położonej polskiej wsi Plesza gościnnie przyjmowała nas Halina Moldovan. Częstowała prawdziwym kwaśnym mlekiem i opowiadała o ciężkim życiu swojej rodziny. Zachwyła nas tam dobrze zachowana stara zabudowa, która nadaje się na żywy mini-skansen Górali Czadeckich na Bukowinie.



Autor artykułu na tle malowanej cerkwi w Humorze



Wyroby bukowińskich rzemieślników

Od 12 lat największym przyjacielem tej rodziny jest poznański dziennikarz Rafał Biernacki. To dzięki jego staraniom niewidoma córeczka Moldawanów – Mirela trafiła do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej, który prowadzi Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża. „W Rumunii do szkoły jej wziąć nie chciano, bo ona mówiła po polsku – opowiadała kobieta. – Pewnie nadal siedziałaby w domu, a teraz Mirela, która już ma 12 lat, dobrze się uczy, bardzo dużo wie, robi ogromne postępy. Ona ma przyszłość”.

„Ten człowiek dla nas – to jak św. Mikołaj” – powiedziała o Rafale Biernackim jedna z mieszkanki Pleszy. Kiedy zaczynał tu przyjeżdżać, wszystkiego brakowało. Z Polski przywoził telewizory, odtwarzacze, kartony zeszytów, książki, ale także wózki inwalidzkie i lekarstwa.

Po wejściu Rumunii do Unii Europejskiej poziom życia nieco się poprawił, a jednak z każdej rodziny ktoś musi wyjeżdżać do pracy za granicę. Po całej Europie jeżdżą.

„To z tych zarobków wybudowaliśmy ten nowy dom – pokazywała nam Halina Moldovan. – Czekają

na Mirelę. Zawsze tu też może przemocować ktoś z turystów. Zapraszamy”.

Naprzeciwko gospody rozpoczęto budowę nowego Domu Polskiego, gdzie przewidziano też pokoje noclegowe. Dookoła piękne krajobrazy. Z Pleszy nie chce się jechać, a iść dalej na pieszo. Wojciech Krysiński opracował szlaki turystyczne. Jest on autorem dwóch tomów przewodnika. Napisał prawie doktorat o polskich skarbach Bukowiny i w różny sposób popularyzuje ten uroczy zakątek Europy.

W ciągu ostatnich kilku lat liczba turystów z Polski na tym terenie zwiększyła się pięciokrotnie, osiągając obecnie poziom około tysiąca osób rocznie – stwierdza Wojciech Krysiński. Na razie to nie za dużo. To wszystko nadal wynika z braku wiedzy o Południowej Bukowinie. Nie tylko w Polsce, ale na sąsiedniej Ukrainie też. Po publikacji poprzednich części tego reportażu na łamach Kuriera Galicyjskiego zgłosiła grupa członków lwowskiego oddziału Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy oraz wierni kościoła prawosławnego, którzy chcą zwiedzić Południową Bukowinę.

List do redakcji

Kilka kroków do raju

W pochmurny listopadowy dzień nasza czteroosobowa grupa słuchaczy szkoły plastycznej „Wrzos” z niecierpliwością oczekiwała na autokar do Przemyśla. Wspólnie artystami z Klubu Młodych Artystów „Skrzydła” zostaliśmy zaproszeni na plener do Bolestraszcyc.

Byłem bardzo podekscytowany ponieważ na podobną imprezę wyjeżdżałem po raz pierwszy. Do przejścia granicznego dojechaliśmy bardzo szybko, ale na samej granicy trzeba było trochę postać, więc do Przemyśla dotarliśmy o zmroku.

Na naszą grupę już oczekiwano. Nastąpiły serdeczne powitania, bo zawodowi, młodzi artyści byli tu już nie raz. Odnosiło się wrażenie, że jest to spotkanie członków jednej, dużej rodziny. Zostaliśmy zakwaterowani i zaproszeni na kolację, a po niej – na spacer po parku. To był bardzo dobry pomysł, bo sami byśmy się chyba na taką wycieczkę nie odważyli. A nocne widoki były pełne tajemnic i pobudzały wyobraźnię. Co chwila z cienia wynurzała się jakaś sylwetka o niesamowitych kształtach, bujnie pracowała fantazja i wyobraźnia.

Po powrocie do schroniska każdy otrzymał wszystko niezbędne do malowania. Nazajutrz po śniadaniu nastąpiło szczegółowe zapoznanie się z miejscem naszego pobytu. Nie przypuszczałem, że zaledwie kilka kilometrów od granicy może znajdować się raj, bo jak inaczej można nazwać miejsce, gdzie na niewielkiej przestrzeni rośnie około 4000



Słuchacze grupy „Wrzos” na zamku w Łańcucie

byłego dworu i parku stworzono to, co dziś oglądamy. Walnie przyczynił się do tego Jerzy Piórecki, ojciec obecnego dyrektora Narcyza Pióreckiego.

Za przewodnika służył nam pan Mariusz Olbromski. Był on naszym aniołem stróżem przez cały czas pobytu. Wspaniały znawca historii Przemyśla i jego okolic, świetny

zwiadził nas jedną z pereł Ziemi Przemyskiej zamek Łańcucki, a także bardzo ciekawe i unikalne muzea dawnych pojazdów historii straży pożarnej, stoczniarknię. Byliśmy w Jarosławiu, zwiedziliśmy muzeum archidiecezjalne i liczne zabytkowe kościoły. Na zakończenie pleneru odbyła się wystawa naszych prac.

Jestem serdecznie wzruszony tym, że w tej wspaniałej imprezie znalazło się miejsce również dla nas, kilku emerytów, byliśmy przyjmowani na równi z dobrze zapowiadającymi się młodymi artystami.

Do domu wracaliśmy 11 listopada. Przedtem uczestniczyliśmy we Mszy św., podczas której z okazji Święta Niepodległości Polski miejscowy ksiądz pięknie wygłosił kazanie o miłości do Ojczyzny.



Spotkanie z Mariuszem Olbromskim

roślin i nie tylko rodzimych, objętych ochroną, ale także z różnych zakątków świata, a jeden posiada zbiór wszystkich roślin wymienionych w Biblii! Każda roślina, krzaczek czy drzewo jest starannie opisana.

W biały dzień znikły nocne fantazje, krajobraz wygląda zupełnie inaczej, wszystkie kolory jesieni pobudzały do pracy twórczej. Na każdym kroku spotkać można było obiekt godny uwagi malarza. Szczególnie pięknie wyglądały trzy stawy odbijające w swej tafli wspaniałe widoki. Nic dziwnego, że to miejsce służyło przez 10 lat Piotrowi Michałowskiemu dla tworzenia swych arcydzieł. Niestety wojenna zawierucha zniszczyła to czarujące miejsce i dopiero w 1975 roku na ruinach

narrator, wiele czasu poświęcił na rozmowy z nami na temat historii Polski i działalności arboretum.

Corocznie na plenery przyjeżdżają tu z różnych zakątków Polski, a także z zagranicy plastycy, architekci wnętrz i ogrodów, mistrzowie pleceni z wikliny oraz inni twórcy. Na podstawie tych prac wydawane są foldery, tworzone filmy oświatowe i reklamowe, które służą nie tylko udokumentowaniem żmudnej pracy kierownictwa placówki, ale i materiałem dydaktycznym dla następujących grup artystów tu przybywających.

Podczas trwania pleneru mieliśmy szereg imprez, które wzbogaciły naszą wiedzę o Ojczyźnie. Byliśmy na wycieczkach w Łańcucie, gdzie



Jesienny pejzaż, mal. Teresa Guga

Przez cały czas trwania pleneru nie mogłem się zdobyć na jakiś twórczy wysiłek, jedynie chłonałem w siebie otaczające piękno i dopiero po przybyciu do Lwowa ogarnęła mnie fala rozmaitych twórczych pomysłów. Mam nadzieję, że pobyt na tym plenerze nie będzie czasem straconym.

JERZY KOMOROWSKI tekst
TERESA GUGA zdjęcia

Sprostowanie



W poprzednim nr Kuriera Galicyjskiego, na str. 5 pod tym zdjęciem został umieszczony niewłaściwy podpis. Powinno być: „**Program patriotyczny w wykonaniu młodzieży szkoły średniej nr 10 i nr 24 z polskim językiem nauczania we Lwowie**”.

Przepraszamy!

Redakcja

Sezon prac konserwatorskich we Lwowie zakończony

Czas leci szybko. Nie tak dawno postulowano i omawiano idee wspólnych polsko-ukraińskich prac ratowania dziedzictwa kulturowego na Kresach, a już w listopadzie br. zamknięto prace konserwatorskie piątego etapu, czyli piątego roku działań praktycznych. Komisja ekspertów z Polski i Ukrainy w dniach 16-17 listopada oceniła i przyjęła prace zespołów konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim, w katedrze łacińskiej i katedrze ormiańskiej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Ze strony polskiej w pracach komisji udział wzięli inspektor MKiDN Michał Michalski, znany naukowiec i muzealnik i Jerzy Petrus z Krakowa, zaś stronę ukraińską reprezentowała Lilia Onyszczenko, dyrektor Urzędu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej RM. Wspólne prace konserwatorskie koordynują prof. Janusz Smaza (warszawska ASP) oraz prof. Jurij Ostrowski (lwowska ASP). Niezwykle budującym był fakt, iż komisja nie poczyniła poważnych uwag co do wykonanych prac, nie miała też żadnych wątpliwości co do jakości wykonanych prac konserwatorskich. Członkowie komisji przyjęli faktycznie wszystkie prace bez zastrzeżeń, wysoko oceniając ich poziom technologiczny i estetyczny.

Na Cmentarzu Łyczakowskim poddano gruntownej konserwacji sześć kolejnych nagrobków. Piszemy o tym w Kurierze Galicyjskim nr 21 (169) za rok 2012. W katedrze łacińskiej wykonane prace konserwatorskie przedstawił kierownik projektu, Jan Wilkojć, konserwator z Krakowa. Jego grupa już od czterech lat prowadzi prace w kaplicy Najświętszego Sakramentu (dawn. Wiśniowieckich). Prowadzenie merytoryczne tych prac wykonuje ośrodek ochrony Polskiego Dziedzictwa za Granicą Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Krakowie. Finansowanie prac nadchodzi z MKiDN RP. Już od kilku lat cała kaplica jest w rusztowaniach. Prace prowadzone są kompleksowo – od sufitu do posadzki. W 2012 roku zakończono prace zabezpieczające i konserwujące latarnię kaplicy i odnowienie polichromii na stropie. Są to XVIII-wieczne malowidła autorstwa Stanisława Stroińskiego, przedstawiające adorację Najświętszego Sakramentu przez aniołów, świętych i Jezusa Zmartwychwstałego. Kaplica ma wysokość około 23 metry. Poddano konserwacji 318 m² malowideł



Członkowie komisji konserwatorskiej przed drewnianym ołtarzem na dziedzińcu katedry ormiańskiej „Ukrzyżowanie” (Golgota)

ściennych. Odnowione malowidła zachwyciły wszystkich obecnych. „To fantastyczne, musimy to wszystko oświetlić, pokazać, wyeksponować” – powiedział ks. proboszcz katedry Jan Nikiel. „Jestem pod ogromnym wrażeniem tych malowideł” – dodał Paweł Baranowski, znany konserwator i ekspert z Warszawy. Wykonane prace komisja przyjęła bez zastrzeżeń. Długo omawiano z gospodarzem świątyni ks. Janem Niklem dalszy przebieg prac. Planów jest bardzo dużo, ale skupić trzeba się na sprawach najważniejszych. W pierwszej kolejności na zakończeniu prac w kaplicy Wiśniowieckich. W 2013 roku będzie odnowiony gzyms i sztukateria bocznych ścian, wyłożonych stiukiem, imitującym brązowy marmur i podzielenych pilastrami. Razem powierzchnia stiuków wynosi 412 m². Będzie

poddanych gruntownej renowacji także pięć XIX-wiecznych witraży w oknach kaplicy.

W dniu następnym, 17 listopada, komisja ekspertów zgromadziła się na podwórku południowym katedry ormiańskiej. Zawitał tu też gospodarz świątyni – ks. proboszcz Tadeos Geworgian i przedstawiciele wspólnoty ormiańskiej z Wardkesem Arzumianem na czele. Wszystkim udzielił się ożywiony nastój. Dziś zespół konserwatorów na czele z Andrzejem Kazberukiem z Warszawy przedstawia wyniki trzyletnich prac konserwacyjnych i rekonstrukcyjnych drewnianego ołtarza „Ukrzyżowanie” (Golgota). Wszyscy zebrani pamiętają tragiczny stan tego ołtarza przed konserwacją. Zabytkowa postać Chrystusa na krzyżu był mocno podniszczona. Dwie figury świętych zostały okaleczone – pozbawione głów. Nikt nie wiedział dokładnie, czy uda się odnaleźć same figury, które podobno zostały zabrane do muzeum. Dach nad kaplicą przeciekał, a narożnik bocznej ściany sąsiedniej kamienicy, przy której stał ołtarz, groził zawaleniem. Tynk osypał się i fundamenty kamienicy były zawilgocone. Konserwatorzy rozebrali drewnianą kapliczkę na 250 fragmentów. Każdy z nich został zakonserwowany i odnowiony. W magazynach muzealnych odnaleziono resztki figur świętych. Dorobiono brakujące części rąk i głowy. Odnowiono polichromię. Lwowska

RM wyremontowała ścianę i osuszyła fundamenty kamienicy. W tym też pomogła dobra pogoda złotej lwowskiej jesieni – wrzesień, październik i listopad były w tym roku ciepłe i bezdeszczowe. I stał się cud! Oglądamy odnowioną kapliczkę – i nie wierzymy swoim oczom! Michał Michalski dziękuje wszystkim, kto przyczynił się do odnowienia tego dzieła sztuki lwowskiej. Przypomina, że jego uwagę na krytyczny stan ołtarza zwrócił lwowianin Andrij Saluk, że z pomocą pośpieszyła Fundacja Dziedzictwa i Kultury Ormian Polskich z Warszawy z Ewą Abgarowicz na czele. We Lwowie zawsze niezawodnie pomagał Wardkes Arzumian. Wspaniały wynik prac konserwatorskich osiągnięto



XVII-wieczny krucyfiks



Odnowione epitafia rodziny Augustynowiczów

dzięki ściśle i owocnej współpracy konserwatorów z Urzędem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej RM i jego dyrektor Lilią Onyszczenko. Pomoc i zainteresowanie przebiegiem prac wykazywał mer Lwowa Andrij Sadowyj. W odnowioną ścianę kamienicy wmurowano też trzy epitafia rodziny Augustynowiczów, odnowione w latach 2011-2012 pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka. On też z grupą kolegów przeprowadził konserwację XVII-wiecznego drewnianego krucyfiks-u nad głównego wejścia do świątyni. Odnowiony krucyfiks będzie ustawiony wewnątrz świątyni. Konkretno miejsce określi arcybiskup ormiański wraz z proboszczem katedry. Nad wejściem zaś umocowano wierną kopię zabytkowego krucyfiks-u, ale już z materiałów polimerowych, która wykonał również Andrij Kazberuk. Rzeźba została wykonana na tyle precyzyjnie, że niespecjalista nie odróżni jej od oryginału.

Komisja ekspertów przyjęła również wszystkie tegoroczne prace, związane z odnowieniem kolejnej części fresków Jana Henryka Rozena wewnątrz katedry. Te prace ukończono już w sierpniu i teraz konserwatorzy malowideł przyjadą do Lwowa dopiero w 2013 roku, aby kontynuować prace.

Ale na wielbicieli twórczości Rozena czeka jeszcze jedna przyjemna wiadomość. Otóż zakończono drugi

etap prac konserwatorskich w kaplicy seminaryjnej p.w. MB Nieustającej Pomocy przy kościele MB Gromiczniej przy ul Winniczenki. Już od dwóch lat prace tam prowadzi inż. dr Ryszard Jurkiewicz z Warszawy. W wyniku prac zlikwidowano zawilgoconie fundamentów kaplicy i naprawiono dach. Przeprowadzono skomplikowane prace inżynierskie, ale efekt ich pozwala przystąpić bezpośrednio do konserwacji fresków. Malowidła ściennie w kaplicy artysta wykonał w latach 1929-1931. Dekoracja malarska składa się z siedmiu obrazów przedstawiających siedem Sakramentów Świętych i sceny zesłania Ducha Świętego, jak również unikatowej ornamentyki roślinnej z akcentami zoomorficznymi. Są to malowidła o wysokiej klasie artystycznej, niestety mało znane nawet we Lwowie. Mamy nadzieję, że MKiDN znajdzie na 2013 rok środki na niezbędne prace w tej kaplicy. To samo można powiedzieć o możliwości rozpoczęcia prac konserwatorskich w kościele jezuitów.

Kolejny sezon prac konserwatorskich w 2012 roku był niezwykle nasycony i przyniósł znaczne sukcesy zespołom polskich i ukraińskich konserwatorów. Teraz kwalifikowani specjaliści oczekują na wykonanie kolejnych prac, które będą częścią wspólnego ratowania polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego.



Andrij Saluk (od lewej) i Wardkes Arzumian

Bolesław Prus pochodził z Wołynia

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) nieodmiennie kojarzy się nam z Warszawą. Mało kto wie, że jego rodzina pochodziła z Wołynia. W Maszowie, niedaleko Lubomla na Wołyniu, obchodzono w tym roku dwie rocznice – 100-lecie śmierci i 165. rocznicę urodzin wybitnego polskiego pisarza Bolesława Prusa. Tu właśnie, leżał majątek jego rodziców – Antoniego i Apolonii Głowackich. Powiadają, że do późnej starości mieszkała tu babcia pisarza – Marianna Głowacka.

AGNIESZKA RATNA tekst
AGNIESZKA RATNA
i archiwum wsi Maszów
zdjęcia

Jeszcze przed II wojną światową w każdej klasie szkoły w Maszowie, obok portretów królów polskich wisiał portret Bolesława Prusa. Wiele starszych kobiet pamięta, jak nauczycielka, pani Werbowia, oprowadzała ich po majątku Głowackich.

„Moja ciocia też uczyła się w tej szkole – twierdzi przewodząca rady wiejskiej Tatiana Marczenko. – Bardzo dobrze pamiętała te wycieczki. Żyła wtedy jeszcze gosposia państwa Głowackich, która bardzo chętnie opowiadała o życiu swoich gospodarzy”.

Jedynym świadkiem tamtych lat jest dziś stary, ponad trzystuletni, dąb. Z całego majątku – tylko on pozostał. Z wierzchołka drzewa, jak twierdzą mieszkańcy wsi, widać Luboml. Ma wysokość 30 metrów i ponad 4 metry w obwodzie pnia. Jak mówi Tatiana Marczenko – takich potężnych dębów, które mogły pamiętać dziecięce lata Aleksandra było niegdyś trzy. Starzy ludzie pamiętają jeszcze starą drewnianą studnię, całkowicie spróchniała, starą gruszę i stół i ławki z rozpadających się desek. W Maszowie krążą legendy, że na tym stole pod gruszą Bolesław Prus stworzył fragmenty „Faraona”.



Bolesław Prus

„We wsi jest to podawane z pokolenia na pokolenie, jak bogaci mieszkańcy jeździli stąd do Warszawy, do pisarza, aby wykupić jego majątek – opowiada Tatiana Marczenko, z wykształcenia historyk. – Pamiętają, jak tam ich gościnnie przyjęto, rozpytywano o rodzinne tereny, kraj lat dziecińczych. Mieszkańcy nie mieli wtedy dostatecznej ilości gotówki, a pisarz nie mógł dłużej czekać – zmarł po dwóch latach. Majątek nabył pan Petropawłowski. Później przechodził on z rąk do rąk, zmieniły się władze, wybuchła wojna”.

Pani Tatiana wystąpiła z inicjatywą stworzenia kącika pamięci na terenie dawnego majątku. Stary dąb został ogrodzony płotkiem, urządzono kwietnik i umieszczono tablicę z napisem: „W tym miejscu leżała posiadłość rodziców Bolesława Prusa

(Aleksandra Głowackiego)”. Obecnie mieszkańcy gospodarstwa, które leży na terenie dawnego majątku sami doglądają tu porządku. Dbałość o pamięć o wielkim ziomku leży na sercu każdego mieszkańca Maszowa.

Bolesław Prus – złote serce i prawdziwy wołyńskiak

Wielką czcicielką twórczości światowej sławy pisarza i wieloletnim badaczem jego spuścizny jest nauczycielka miejscowej szkoły Maria Krajewska. Wnikliwa nauczycielka już dziesiątki razy przeczytała spuściznę literacką pisarza i doszukała się w jego twórczości wielu wołyńskich śladów. To w jego powieści „Ogród Saski” znaleźć można opis spotkania szlachcica z Warszawy pana Bolesława z jego krewnymi z prowincji. Mówią mu, że jest „prawdziwym wołyńskiakiem”. Pani Maria marzy o uczczeniu imienia pisarza na ziemi, która była mu tak bliską.

„Bolesław Prus był dobrym, otwartym człowiekiem – opowiada Maria Krajewska. – Miał przyjaciół, ale do swego serca nie wszystkich wpuszczał, był bardzo czuły na fałsz. Przyjaciele nazywali go „szczerzy wołyńskiak – złote serce”. Dlatego na jego nagrobku w Warszawie widnieje lakoniczny napis „Serce serc”. Przez to właśnie chce się opromienić jego imię. Ma to, co według mnie, sprzyjać może lepszemu poznaniu lubomskopolskich stosunków. W XIX wieku na terenach Maszowa mieszkało ponad 30. Polaków. O wielu z nich do dziś pamiętają najstarsi mieszkańcy, a budynek kultury mieści się właśnie w budynku Nana Gołębiowskiego. W miejscu dzisiejszej szkoły przed ponad stu laty był klasztor katolicki.

Uskrzydleni zwycięstwem we wszechukraińskim konkursie projektów i programów samorządowych „Człowiek – najlepszą inwestycją”, rada wiejska i miejscowi samorządowcy zainicjowali szereg imprez, mających na celu uczczenie wielkiego pisarza. Między innymi, wspólnie z uczniami klasy 11. zasadzili dwa rzędy dębów na skwerze pamięci pisarza. Sadzonki zostały wyhodowane z żółędzi dębu z majątku Głowackich. W ciągu ostatnich miesięcy we wsi odbywało się czytanie utworów Prusa i ich inscenizacja. W planach jest zorganizowania Izby Pamięci Bolesława Prusa w miejscowej szkole i wystaranie się o zgodę na nadanie jej jego imienia.

Mieszkańcy Maszowa mają nadzieję, że uda im się uczcić godnie pamięć swojego ziomka, wielkiego polskiego pisarza i „wołyńskiaka” w duchu.

List do redakcji Prawdziwe bastiony polskiej kultury

Dziś, dla Polaków mojego pokolenia Lwów jest miastem, które kojarzy się z kresami dawnej Rzeczypospolitej, z polskimi tradycjami i ostoją polskości na Ukrainie. Tymczasem należy pamiętać o innych dużych miastach i małych miasteczkach ukraińskich, w których od pokoleń mieszkają Polacy, żyjący przeszłością i poświęcający całe życie na kultywowanie polskości. Moja przygoda z Ukrainą rozpoczęła się na szlaku Lwów – Tarnopol – Kamieniec Podolski. Między tymi dużymi miastami leżą także małe miejscowości – prawdziwe bastiony polskiej kultury. Jednym z nich są Podwołoczyska, położone w obwodzie tarnopolskim.



Podwołoczyska – to dziś ukraińska miejscowość z polską przeszłością. Przybycie Polaków w te okolice kojarzone jest z budową linii kolejowej Lwów – Tarnopol – Wołoczyska w drugiej połowie XIX wieku. Liczba ludności powiększyła się wtedy o personel kolejowy i napływową ludność z terenów mazurskich.

Od marca 2008 roku w Podwołoczyskach działa Towarzystwo Kultury Polskiej im. ks. Bronisława Mireckiego, które pomaga kultywować polską kulturę, tradycje i obyczaje, ale przede wszystkim daje szansę Polakom mieszkającym w okolicach na przyjazd do Polski. Przy Towarzystwie działa polska szkoła sobotnio-niedzielną, która skupia dzieci, młodzież, ale także dorosłych, którzy starają się o Kartę Polaka.

Do Podwołoczysk trafiłam na przełomie lipca i sierpnia 2012 roku dzięki praktykom studenckim, realizowanym w ramach specjalności *Wielokulturowość w Polsce – tradycja i współczesność* na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Cekał tu na mnie szeroki wachlarz programu praktyk; począwszy od prowadzenia lekcji historii polskiej w szkółce Towarzystwa po zwiedzanie „polskich” miasteczek na Ukrainie. To tutaj, pierwszy raz z przejęciem opowiadałam legendę o Smoku Wawelskim, objaśniałam polskie tradycje, rozmawiałam z rówieśnikami, którzy marzą o przyjeździe do Polski. Tu spotkałam pokolenia,

które mieszkały jeszcze na terenie Rzeczypospolitej i spacerowałam po starych polskich cmentarzach. Tutaj także spotkałam się z niezwykle gościnnym przyjęciem pani prezes Towarzystwa Marią Krych, która wdobyła mnie w działanie Towarzystwa i pokazała okolicę.

Pobyt w Podwołoczyskach подарował mi cenne doświadczenie w kontaktach z Polakami mieszkającymi na Kresach, umiejętności związane z organizacją pracy w towarzystwie, a przede wszystkim emocje i wspomnienia, które pozostaną w mojej pamięci na zawsze.

DOROTA WOJTKOWSKA
Uniwersytet
Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

Praca w Polsce

Poszukuję do pracy 3–4 kobiety w wieku 40–50 lat bez nałogów, odpowiedzialne, pogodne, rzetelne. Warunek – znajomość języka polskiego, Karta Polaka. Praca w prywatnym domu przy ośmiu starszych osobach. Zapewniam bardzo dobre warunki: wyżywienie, mieszkanie, ubezpieczenie. Wynagrodzenie 800 – 900 zł.

Kontakt: +48798948907

Nie odbieram telefonów zastrzeżonych.



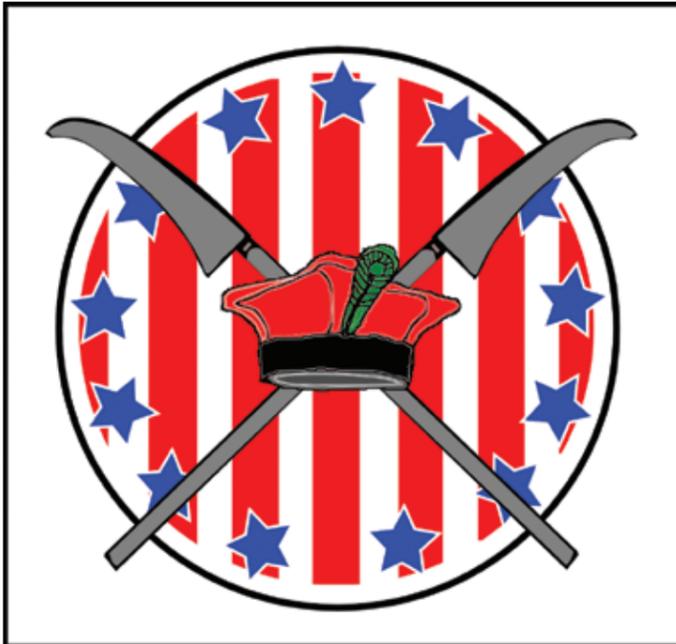
W tym miejscu leżał majątek rodziców Bolesława Prusa – Antoniego i Apolonii Głowackich. Pozostał tu jedynie trzystuletni dąb

Zaginiona eskadra

„Polska superprodukcja „Gwiazdzista eskadra” to osadzona w realiach wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920) filmowa opowieść o miłości, odwadze i poświęceniu, garstki śmiałków, gdzie zobaczymy porywające sceny podniebnych walk i epickie zmagania oddziałów lądowych! Na ekranie w jednej scenie zobaczymy nawet 15 samolotów. To historia o grupie ochotników, oficerów – pilotów amerykańskich, którzy pełnili służbę w 7. Eskadrze Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki i walczyli w szeregach Wojska Polskiego, jako oficerowie kontraktowi.

AGNIESZKA SAWICZ

Dzielo to porwie każdego widza! – tak mogłaby brzmieć zapowiedź filmu, o którym recenzent mógłby później napisać: „Tuż przed zaręczynami z piękną Lili kapitan Bond przyjmuje propozycję przystąpienia do eskadry mającej bronić niepodległości Polski. Ukochaną informuje o tym listownie, ale oświadczenia miłością Lili wyrusza w ślad za narzeczoną. Kiedy spotykają się na południowym odcinku frontu sytuacja zaczyna się komplikować. Bond zerka ku przyjaciółce swej wybranki, Zofii, której narzeczonny, kapitan Woyda, interesuje się Lili. To on uwolni dziewczynę, gdy wskutek nieszczęśliwego wypadku dostanie się w ręce nieprzyjaciela. Miłość, przyjaźń, rozstania i śmierć Bonda w locie wywiadowczym na dobre potrafią przykuć uwagę widza.



uroczysta premiera. Nie mniej to, kiedy i czy w ogóle uroczysta projekcja dojdzie do skutku, zależy nie tylko od poznańskich naukowców, wspieranych przez media czy Stowarzyszenie Grupę Rekonstrukcji Historycznej 7 D.A.K. Także każdy z naszych Czytelników może przyczynić się do odnalezienia cennego zabytku kinematografii. Jest bowiem możliwe, że są wśród Państwa osoby, które słyszały o „Gwiazdzistej eskadrze”, może są takie, które natknęły się na informacje o tym filmie, jego realizacji bądź dalszych losach. Możliwe jest, że ktoś z naszych Czytelników ma wśród swoich krewnych osobę pracującą nad jego powstaniem. Każda, nawet pozornie blaha wiadomość, może okazać się bezcenna.



I to niemal wszystko, co możemy dziś powiedzieć na temat „Gwiazdzistej eskadry”. Wiemy, że film kręcono ogromnym nakładem sił i środków przy wsparciu wojska jesienią 1929 roku na obszarze Poznania, w tym na lotnisku Ławica, w Obozie Ćwiczeń w Biedrusku oraz jednym z pawilonów Powszechnej Wystawy Krajowej, w których nakręcono sceny rozgrywane się we wnętrzach. Polska premiera filmu miała miejsce 10 kwietnia 1930 roku. Znamy nazwiska jego twórców i aktorów występujących w głównych rolach i wiemy, że prócz zawodowców wzięli w nim udział statyści – żołnierze z poznańskiego garnizonu. Za sterami samolotów zasiedli piloci z 3. Pułku Lotniczego z Ławicy, a wojska obu stron zagraли żołnierze z 14. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, 7. Dywizjonu Artylerii Konnej oraz 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Dwóch z nich, por. pilot Jan Bilski oraz ppor. obserwator Feliks Lipiński, zginęło podczas zdjęć 12 listopada 1929 roku w katastrofie lotniczej. Mamy zachowane nieliczne zdjęcia zarów-

no z realizacji produkcji, jak i kadry z samego filmu, który początkowo niemy, został udźwiękowiony i wzbogacony muzyką Tadeusza Górzyńskiego.

Widzowie ostatni raz mieli okazję obejrzeć „Gwiazdzistą eskadrę” w Warszawie w 1947 roku. Nie wiadomo, czy zachowała się, choć jedna z kopii, w jakich film był rozpowszechniany. Zgodnie z zachowanymi relacjami, ze względów politycznych, zostały one zarekwirowane przez tajne służby Związku Radzieckiego i jeśli nie zostały zniszczone, do dziś mogą być przechowywane w rosyjskich archiwach.

Nie można też wykluczyć, że uda się odnaleźć jakiś ślad w USA. W 1933 roku odbyła się tam międzynarodowa premiera „Gwiazdzistej eskadry” i istnieje szansa, że film ten przetrwał do dziś, być może pod innym tytułem. Jak przypomina pomysłodawca i szefa projektu dr Bartosz Kruszyński z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obok dr. Kruszyńskiego, w projekcie

uczestniczą także: prof. UAM dr hab. Jakub Wojtkowiak (UAM), dr Anna Olejniczak (UAM), dr Agnieszka Sawicz, mgr Kostiantyn Mazur (UAM – Ukraina), mgr Tetiana Soloshchenko (UAM – Ukraina). Wśród partnerów strategicznych przedsięwzięcia jest Filmoteka Narodowa, a patronat medialny nad całą akcją objął między innymi „Kurier Galicyjski”. Kiedy film zostanie odnaleziony przeprowadzona zostanie jego digitalizacja i konserwacja, a następnie odbędzie się



Stąd apel do Państwa – jeśli posiadacie informacje na temat „Gwiazdzistej eskadry” skontaktujcie się z redakcją „Kuriera Galicyjskiego”, bądź bezpośrednio z kierownikiem projektu, doktorem Bartoszem Kruszyńskim: dr Bartosz Kruszyński
Zakład Historii Wojskowej
Instytut Historii UAM
ul. Św. Marcina 78
61-809 Poznań
Adres e-mail: bkrusz75@gmail.com

Za każdą pomoc będziemy Państwu niezwykle wdzięczni. Kto wie, może uczestnictwo w uroczystej projekcji „Gwiazdzistej eskadry” będzie dla nas już wkrótce doświadczeniem na miarę podróży w czasie?

Dane o twórcach filmu „Gwiazdzista eskadra”:

Reżyseria:
Leonard Buczkowski
Scenariusz:
Janusz Meissner
Dialogi:
Zbigniew Lasocki
Zdjęcia:
Antoni Wawrzyniak
Albert Wywerka
Scenografia:



Opracowanie muzyczne:
Tadeusz Górzyński
Kierownictwo produkcji:
Edmund Lisowski
Produkcja:
Klio-Film
Obsada aktorska:
Barbara Orwid (Lili),
Jerzy Marr (pilot),
Jana Krysta (Zofia),
Jerzy Kobusz (Bond),
Janusz Halny (Woyda),
Stefan Szwarz,
Andrzej Karewicz,
Barbara Ludwiżanka,
Zygmunt Biesiadecki

źródło: Obsada filmu [za]:
Baza internetowa
„Film Polski”,
<http://www.filmpolski.pl/fp/index.php/22341>

Koniec świata czy zysk?

Czym bliżej końca 2012 roku, tym głośniejsze o nadchodzącej zagładzie naszej ziemskiej cywilizacji, mającej nastąpić 21 grudnia 2012 roku. Amerykański reżyser Roland Emmerich nakręcił na ten temat wysoce dochodowy (770 milionów dolarów zysku) film pt. „2012”. Według fabuły filmu zagładę przeżyje garstka ludzi, którzy znajdą miejsce w specjalnie skonstruowanych arkach. Temat ludzi fascynuje, ponieważ wierzą, że zagładę przeżyją. „Każdy ma nadzieję, że wśród garstki ocalonych odnajdzie siebie. A niektórzy za tę nadzieję są w stanie zapłacić miliony” – pisze socjolog z UJ prof. Zbigniew Nęcki.

„W owe dni, po wielkim ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte”.

(Ew. wg św. Marka 13, 24–25)

EUGENIUSZ NIEMIEC

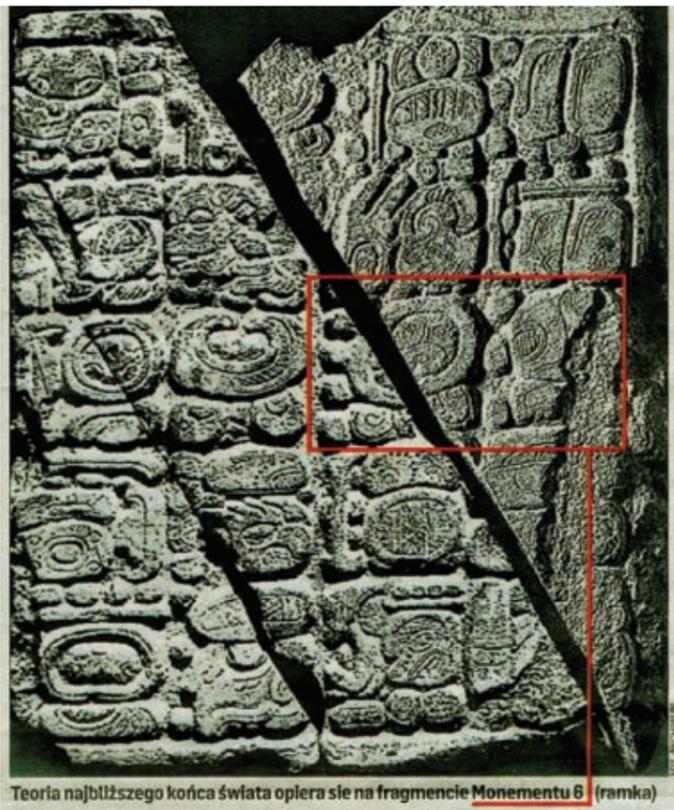
Kalendarz Majów

Głównymi sprawcami poczucia zagrożenia są Majowie, których potomkowie zamieszkują pld. Meksyk, Gwatemalę, Belize, Honduras i Salvador. Jak wyjaśnia dr Jarosław Żralka z Instytutu Archeologii UJ, Majowie posługiwali się własnym kalendarzem, opartym na skali odmierzania czasu (zwanej „Długą Rachubą”) obejmującej szereg jednostek w skali rosnącej: kin, uinal, tun, katun, baktun, odpowiadających wielkością kolejno naszym (w przybliżeniu): 1 dzień, 20 dni, rok, 20 lat, 395 lat. Cała epoka licząca 13 baktun w przeliczeniu na nasze lata wynosi 5126 lat. Ostatnią datę w kalendarzu Majów wyznacza 13 baktun, co w przeliczeniu na nasz kalendarz gregoriański daje datę 21 grudnia 2012 roku. Tego dnia następuje wyzerowanie licznika kalendarza Majów i oznacza nie tyle koniec świata co pewnej epoki, bowiem po tej dacie rozpocznie się naliczanie kolejnych 13 baktunów. Tyle mówią znawcy kalendarza Majów.

Skąd jednak pogląd o końcu świata? W Meksyku (Tortuguero) odkryto monument (świątynia? grobowiec?), który zawiera inskrypcję z VII w. n.e. (vide foto), odnoszącą się do grudniowej daty i obwieszczającą, że „zstąpi z nieba” najpotężniejszy z bogów Bolon Yokte, bóg stworzenia i wojny. Co prawda, nie wiadomo, czy inskrypcja jest przetłumaczona prawidłowo, bo dotychczas poznano tylko 80% hieroglifów Majów i najpewniej oznacza komentarz podkreślający rangę budowli wybudowanej tak długo przed końcem epoki. Archeolog twierdzi, że Majowie cieszyliby się z nadejścia kolejnego cyklu ich kalendarza. Media jednak spopularyzowały pogląd, że „zstąpienie boga stworzenia i wojny” przyniesie Ziemi apokalipsę.

Apokaliptyczny biznes

Potomkowie Majów postanowili na końcu świata zarobić. Ministerstwo Turystyki Meksyku zamierza przyjąć na terytorium byłego imperium Majów ok. 52 miliony turystów. W kilku miastach, na głównych placach zainstalowano wielkie zegary



Fotografia monumentu z epoki Majów z inskrypcją, która jest główną sprawczynią zamieszania. Fot. pochodzi z Dziennika Polskiego z dnia 16.11.2012 roku

odmierzające czas do sądnego dnia, przygotowano tzw. kapsułę czasu, która zostanie zakopana na ok. 50 lat. Do Gwatemali na zakończenie 13 baktuna zaproszono światowych przywódców, filozofów, naukowców, sławnych śpiewaków. W USA działa deweloper, który oferuje 14-piętrowe podziemne schrony (50 m) w stanie Kansas, zlokalizowane w silosach po wyrzutniach rakiet, w których można zgromadzić zapasy suchej żywności na 70 lat oraz będzie możliwość uprawy warzyw i hodowli zwierząt. Podziemne apartamenty sprzedaje po 0,5–2 miliony dolarów i... ma nabywców. We Francji u podnóża Pirenejów leży miasteczko Bugarach, które – wg znawców i tropicieli UFO – zostanie oszczędzone w 2012 roku, gdyż w skałach pirenejskich znajduje się baza UFO, której mieszkańcy podczas końca świata odlecą w kosmos wraz z grupą uratowanych ludzi. W związku z tym, w Bugarach wysprzedano już, za najwyższe ceny (120 tys. euro), wszystkie wolne domy. Nawet firma Rolex wypuściła serię zegarków (po 14 tys. dolarów sztuka) pod nazwą „czas się kończy”. W Internecie coraz więcej filmików i horoskopów katastroficznych. W Polsce już podobno pojawiły się koszulki (po 30 zł)

z napisem „2012” i obrazkiem przedstawiającym zrujnowany i zalany krakowski Rynek Główny.

Co dalej?

Reasumując, wygląda na to, że wielu spryciarzy na „końcu świata” chce nieźle zarobić i w nową epokę Majów wkroczyć w poczuciu dostatku. Tym jednak, którzy 21 grudnia 2012 roku poczują się rozczarowani, polecam lekturę Apokalipsy św. Jana i książkę niedawno zmarłego dominikanina o. Joachima Badeniego pt. „Uwierzcie w koniec świata”, bo jednak zapowiadane w Piśmie Świętym Nowego Testamentu znaki czasu paruzji (czyli ponownego przyjścia Zbawiciela) wydają się oczywiste. Pisałem o tym problemie w Kurierze Galicyjskim przed dwoma laty (KG nr 20, str. 20). Nie wiercie tylko w żadne przepowiedane daty, bowiem św. Marek Ewangelista (13,32) napisał: „...o dniu owym i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec... Bądźcie czujni, bo nie wiecie kiedy ten czas nadejdzie”.

W opracowaniu wykorzystano m.in. informacje z artykułu Marcina Banasika pt. „Jak zarobić na końcu świata” (Dziennik Polski-Magazyn z dnia 16.11.2012).

Ratujmy bezdomne zwierzęta

Polscy koledzy z Lublina szkolili urzędników z Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa) jak rozwiązywać problemy z bezpańskimi zwierzętami. Odbywało się to w czasie międzynarodowej konferencji, która odbywała się w stolicy Przykarpacia, i realizowała projekt „SOS – bezpieczne współzycie ludzi i zwierząt w regionie trans granicznym: Lublin, Lwów, Łuck i Iwano-Frankowsk”.



SABINA RÓŻYCKA tekst wiadomosci.wpr24.pl zdjęcie

Projekt jest współfinansowany ze środków unijnych. Uczestnicy omawiali zasady prawne funkcjonowania schronisk dla zwierząt, metody walki ze wściekliczną w Polsce i innych państwach Europy oraz sposoby zapobiegania zjawisku bezpańskich zwierząt w Lublinie. Uczestnikom przedstawiono program rejestracji bezpańskich zwierząt na przykładzie systemu „Klinika XP 2012”, który ma być zainstalowany w Iwano-Frankowsku.

Jak powiedział Bogdan Tymoczko, dyrektor przedsiębiorstwa komunalnego „Poligon”, pracownicy którego kontrolują w mieście ilość bezpańskich kotów i psów. Okazuje się, że jest ich około 2 tys. (!), a jest to 80% zwierząt domowych w Iwano-Frankowsku. Jedyne około 500 zwierząt rocznie jest sterylizowanych, znakowanych i puszczanych wolno. Dlaczego tak wiele zwierząt umiera? Odpowiedź jest prosta – brak stosownego zaplecza dla sterylizacji i brak funduszy. Sterylizację zwierząt przedsiębiorstwo „Poligon” prowadzi na terenie Akademii Medycznej. Tam w boksach można jednorazowo umieścić 15-20 zwierząt.

„Sterylizuje się przeważnie samice. Ten proces, w porównaniu ze sterylizacją samców, ma pewną specyfikę – twierdzi pan Tymoczko. – Wymaga on dłuższego czasu na przetrzymywanie zwierząt po zabiegu zwierząt pojedynczo w boksach. W tych warunkach nie można mówić o utrzymaniu 15–20 zwierząt, a jedynie 8. W tym przypadku „przepustowość” zabiegów znacznie zniża się. Co tyczy się finansowania zabiegów, to dziś na te potrzeby a budżetu miejskiego wydziela się około 100 tys. hrywien rocznie, a około 160 tys. wydziela się na wyłapywanie bezpańskich zwierząt”.

„W ramach omawianego projektu Iwano-Frankowsk otrzymał na rozwiązanie problemu bezpańskich zwierząt 225 tys. euro z funduszy europejskich – powiedział dziennikarce Kuriera kierownik wydziału stosun-

ków międzynarodowych Rady Miejskiej Oksana Szyjczuk. – Otrzymane pieniądze planujemy wykorzystać na prace projektowe budowy w mieście schroniska dla bezpańskich zwierząt, zakup programów i urządzeń do rejestracji zwierząt, ich znakowania, zakup preparatów do sterylizacji i prowadzenie tematycznych konferencji międzynarodowych”.

Władze Przykarpacia zainteresowały się doświadczeniami Lublina w kwestii bezpańskich zwierząt. „Na naszych ulicach nie ma bezpańskich zwierząt – mówi kierownik działu inwestycyjnych projektów Lublina Krzysztof Łotka. – Mamy duże schronisko gdzie jednocześnie może przebywać do 1000 zwierząt. Tu mieszkańcy miasta i pracownicy służb komunalnych przynoszą bezpańskie zwierzęta znalezione na ulicy. Co miesiąca trafia do nas około 200 zwierząt, z których około 90 jest zabieranych. Jeżeli jakieś zwierzę jest w złym stanie, że nikt go nie chce wziąć, to przebywa u nas aż do śmierci. W schronisku również pozostają zwierzęta chore”. Pieniądże na budowę schroniska wydzielił jeden z naszych sponsorów, natomiast jego utrzymanie jest finansowane z budżetu miasta.

Władze Lublina już od sześciu lat pomagają w otrzymywaniu funduszy europejskich przez zachodnie województwa Ukrainy. Jak powiedział pan Łotka, projekt działań w kwestii bezpańskich zwierząt został podpisany we Lwowie. Z Funduszy europejskich Lwów otrzymał najwięcej. Te pieniądze zostały wykorzystane na remont istniejącego schroniska i zakup specjalizowanego auta do transportu złapanych zwierząt. Iwano-Frankowsk i Łuck zostały partnerami Lwowa, zgodnie z zasadami projektu. W stolicy Przykarpacia projekt wystartował 1 września i będzie trwał przez 24 miesiące. Ale już dokonano wiele: otrzymano oprogramowanie dla rejestracji bezpańskich zwierząt. Szkoda, że do części projektu dla Iwano-Frankowska nie włączono funduszy na budowę schroniska, a jedynie na prace projektowe. Ale i to satysfakcjonuje władze miasta, bo budżetu miejskiego nie stać by było nawet na to.

Wolfsschanze

Wieczór 24 stycznia 1945 roku we Wschodnich Prusach zapadał szybko. Na bezchmurnym, ciemniejącym niebie pojawiły się czerwone obłoki zwiastujące mroźną noc. Jakoż narastanie wielkiego mrozu czuło się dosłownie każdym skrawkiem ciała. Noc zrobiła się cicha, widna od gwiazd, choć bezksiężycowa. Nagle na terenie lasów, położonych na wschód od miasta Rastenburg, cztery minuty po północy, niebo i ziemię wstrząsnęły eksplozje o nigdzie dotąd niespotykanej sile.



SZYMON KAZIMIERSKI

Adolf Hitler trzasnął za sobą drzwiami

W górę bily słupy ognia i kłęby czarnego dymu, podświetlane od dołu następnymi potwornymi wybuchami. Ogromne wstrząsy gruntu rozkołysały wodę w zamrożonych jeziorach Mój i Sierce. Szalejąca pod lodem woda zaczęła łamać skuwający ją lodowy pancierz. Lód pękł z przerażającym trzaskiem, a uwolniona spod niego woda chlustała wokół jezior, jak chlusta z kopniętej butem, napelnionej miednicy. W odległym o siedem kilometrów Rastenburgu wyleciały z okien wszystkie szyby. Z dachów sypały się dachówki. Ludzie tracili słuch. Obudzeni w środku nocy, byli kompletnie zaskoczeni i kompletnie bezradni. Zdawali sobie sprawę z tego, że dzieje się coś okropnego, ale nikt nie domyślał się nawet, co naprawdę się dzieje. Byliby zdziwieni, gdyby poznali prawdę. To Adolf Hitler opuszczał Prusy Wschodnie i właśnie trzasnął za sobą drzwiami.

Zaraz po wojnie z Polską, która była tylko przygrywką do prawdziwej wojny Adolfa Hitlera, czyli do wojny ze Związkiem Radzieckim, spodziewając się tej właśnie wojny jako następnej, generałcja niemiecka postanowiła zbudować centralny punkt dowodzenia Wehrmachtem gdzieś w pobliżu granicy z radziecką Rosją. Najlepszym miejscem na taką inwestycję wydawały się być tereny Prus Wschodnich. Określono warunki jakie miałyby spełniać lokalizacja obiektu. Musiałby on leżeć możliwie blisko granicy, musiałby mieć dogodny dojazd dla kilku rodzajów komunikacji, a także musiałby zapewniać

Pod koniec lata 1940 roku ruszyła budowa kwatery Adolfa Hitlera, oficjalnie przedstawiana jako budowa zakładów chemicznych „Askania”.

maksymalne bezpieczeństwo dla pracujących w nim sztabów. Wszystko to musiałoby dodatkowo jeszcze być sprytnie i skutecznie zamaskowane przed oczami wywiadów całego świata, jakie niewątpliwie będą się starały obiekt wypatrzeć i przekazać do zniszczenia.

Budowa kwatery Hitlera

Adolf Hitler poparł pomysł zbudowania takiego centrum, dodatkowo planując połączyć budowę owego centrum sztabowego z własną kwaterą główną. Wydał więc rozkaz swoim adiutantom: majorowi Gerhardowi Engelowi oraz podpułkownikowi Rudolfowi Schmundtowi, by wspólnie z ministrem uzbrojenia i amunicji, którym był słynny budowniczy pierwszej na świecie sieci autostrad inżynier Fritz Todt, znaleźli odpowiednią lo-

zmienną. Miasto nazywa się obecnie Kętrzyn, a las Görlietz teraz nazywa się Gierłoż. Tak więc, dla mającej powstać kwatera wybrano miejsce w lesie Gierłoż, siedem kilometrów na wschód od Kętrzyna.

Przyszłość pokazała, że miejsce zostało wybrane wyśmienicie. Przez cały okres wojny szukano głównej kwatery Hitlera, o której wiedziano tylko tyle, że znajduje się gdzieś w Prusach Wschodnich. Wywiady Aliantów i Związku Radzieckiego stawały na głowach. Wysyłano szpiegów, analizowano zdjęcia lotnicze, przeszukiwano najdziksze knieje i bezludzia mazurskich lasów... i nic!

Kwatera została zbudowana przez ministra Todta w takim miejscu i w taki sposób, żeby nawet patrząc się na nią, nie widzieć jej. Teren gdzie miała powstać bynajmniej nie był bezludny, chociaż niezbyt



Główni lokatorzy kwater: pierwszy rząd, trzeci od lewej – szef głównego dowództwa Wehrmachtu (OKW) feldmarszałek Keitel, Adolf Hitler, szef sztabu OKW generał Jodl i szara eminencja Hitlera Martin Bormann

kalizację dla tej inwestycji. Tak nota bene. – Autostrady Todta funkcjonują do dziś. Są całkowicie sprawne. Nic się na nich nie kruszy i nic nie osiada pomimo tego, że obecne obciążenia samochodów ciężarowych wielokrotnie przewyższają tamte, z trzydziestych lat ubiegłego wieku.

Na lokalizację naczelnej kwatery Wehrmachtu i kwatery Adolfa Hitlera wybrano położony o siedem kilometrów w linii prostej na wschód od miasta Rastenburg, nieduży las w okolicy leśniczówki Görlietz.

Proszę Państwa. Teraz przedziemy na nazwy polskie, ponieważ po wojnie cały ten teren włączony został do Polski i wszystkie nazwy

gęsto zaludniony. Półkolem otaczały go bagna i jeziora, co już samo w sobie utrudniało swobodne podejście z każdej strony. Ważne też było i to, że do granicy radzieckiej było stąd tylko 60 kilometrów.

Lasek, wewnątrz którego zbudowano kwaterę nie był ani specjalnie duży, ani zbyt mały. Zupełnie przeciwny, taki, jakie rosły sobie dookoła tysiącami. Dodatkowo przez środek tego lasu przechodziła lokalna co prawda, ale wciąż normalnie używana szosa i linia kolejowa z Kętrzyna do Węgorzewa (Angerburg). Kilkaset metrów od miejsca gdzie stał centralny bunkier Hitlera, na skraju lasu zajętego przez kwaterę,



Dom komarów

znajdował się cmentarz, gdzie od lat chowano mieszkańców okolicznych wsi. Cmentarz był czynny nieprzerwanie przez cały czas trwania budowy i funkcjonowania kwatery. Świadczą o tym daty na nagrobkach, które zachowały się do dzisiaj. Wojsko pilnujące kwatery nie kryło się zbyt, choć też i nie manifestowało swojej obecności. Wszyscy wiedzieli, że w lesie są jacyś żołnierze, ale wtedy w Prusach żołnierze byli w każdym lasu i nikogo to już nie dziwiło. Wiadomo też było wszystkim, że nie należy podchodzić do takich zajętych przez żołnierzy lasów, bo żołnierze bardzo tego nie lubią i można od nich dostać kulę w łeb. Żadnemu z wywiadów nie przyszło do głowy, że w takim byle jakim lasu może kwaterować Adolf Hitler i to właśnie najlepiej chroniło kwaterę.

Miejsce to miało też dużo rozmaitych wad, a niektóre z nich ujawniały

na głowy pszczelarskich kapeluszy, lub zwyczajnie, okręcania głowy siatką. „Mückenheim” (dom komarów). Taki napis widać na bramce pod którą stoi esesman. Zdjęcie zrobione jest zimą, więc żołnierz nie nosi na głowie siatki. Za to wszyscy uwidocznieni na zdjęciu letnim, muszą już siatki nosić.

Budowę kwatery powierzono Organizacji Todt. Było to ogromne przedsięwzięcie budowlane stworzone i dowodzone przez inżyniera Todta. Organizacja Todt, skrótowno zwana przez Niemców OT, powstała w roku 1938. Zajmowała się przede wszystkim budownictwem dużych obiektów wojskowych. Miała charakter organizacji paramilitarnej. Posiadała swój własny mundur i podobnie jak w wojsku, stopnie dla szeregowych, podoficerów i oficerów.

Pierwszy etap budowy zakończono 23 czerwca 1941 roku. W tym dniu do kwatery przyjechał Adolf Hitler. W tym też dniu Hitler nadał kwaterze nazwę – Wolfsschanze (wolfsszance). Wolfsschanze powinno się tłumaczyć raczej jako Szaniec Wilka. Wilk, to był partyjny pseudonim Adolfa Hitlera.

Pod koniec lata 1940 roku ruszyła budowa kwatery, oficjalnie przedstawiana jako budowa zakładów chemicznych „Askania”. Organizacja Todt była firmą wiodącą, ale zlecała też wykonawstwo poszczególnych fragmentów budowy innym, szczególnie wyspecjalizowanym firmom, takim jak Weys und Freitag, Beton Bauwerke Eckermann, Siemens. Były też firmy zajmujące się tylko doprowadzaniem do obiektów wentylacji i wielka firma ogrodnicza Seitenspinner, przez cały czas trwania kwatery zajmująca się jej maskowaniem poprzez nasadzenie prawdziwych drzew i krzewów, a także budowanie drzew sztucznych i zakładaniem siatek imitujących leśną zieleni, zmienianych wraz ze zmienia-

jącym się kolorem leśnych liści. Firma sprowadziła specjalny rodzaj mchu porastającego skały w Alpach, który dobrze się przyjął na betonowych bunkrach kwatery i utrzymuje się na nich do dzisiaj.

OT skierowało do budowy kwatery około 3000 robotników, wymieniających sukcesywnie, aby nie mogli się zorientować w całości wykonywanych prac. Robotnicy zostali skoszarowani w barakach, jakie wybudowano w Kętrzynie. Codziennie dowożono ich stamtąd na teren budowy kolejną. Służył do tego specjalny pociąg. Budowę prowadzono po obu stronach drogi i linii kolejowej Kętrzyn – Węgorzewo. Teren budowy zajmował w sumie 250 hektarów.

Od września 1940 roku ogłoszono okolicznej ludności, że ze względów na budowę fabryki chemicznej zamyka się wstęp do lasu. Budowa trwała nawet w zimę. Plac budowy od razu był maskowany siatkami imitującymi liście lasu, lub zimą, lasu pokrytego śniegiem. Widziałem tę siatkę.



Bez siatek na głowach nie dało się żyć

Była to sieć z niezwykle mocnego, chociaż cienkiego stalowego drutu. Oka sieci miały kształt sześciokątów. W drut siatki wplecione były kolorowe paski z cienkiego plastiku imitujące liście. Na zielono malowano też deski szalunkowe. Inaczej wielkie połacie szalunków mogłyby zostać zauważone z powietrza. Prusy były wtedy krajem typowo rolniczym, bez jakiegokolwiek zaplecza technicznego, dlatego prawie wszystkie materiały budowlane musiały być sprowadzane z centralnych Niemiec.

Pierwszy etap budowy zakończono 23 czerwca 1941 roku. W tym dniu do kwatery przyjechał Adolf Hitler. W tym też dniu Hitler nadał kwaterze nazwę – Wolfsschanze (wolfsschanze). W Polsce tłumaczy się to jako Wilczy Szaniec. Nie jest to tłumaczenie precyzyjne. Wolfsschanze powinno się tłumaczyć raczej jako Szaniec Wilka. W tej nazwie nie chodzi o wilka, o zwierzę. Wilk, to był partyjny pseudonim Adolfa Hitlera z czasów, kiedy narodowi socjaliści jeszcze musieli ukrywać się przed policją. Hitler używał wtedy nazwiska Wolf. To właśnie był ten Wilk, któremu teraz wybudowano szaniec.

Kwaterna przez cały czas swego istnienia była rozbudowywana i modernizowana. Wciąż wzmocniano grubość betonu chroniącego pomieszczenia wewnętrzne. 7 największych bunkrów ciężkich, pozbawionych okien, miały ściany o grubości od 4 do 6 metrów i stropy grubości

od 6 do 8 metrów żelazobetonu!! Na stropach bunkrów ciężkich umieszczono stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Bunkry średnie, również bez okien, miały ściany i stropy grubości od pół do 4 metrów. Bunkry lekkie miały okna, które można było osłaniać stalowymi okiennicami o grubości 20 mm. Najczęściej były to stolówki, warsztaty, garaże i obiekty mieszkalne. Było też dużo baraków drewnianych. W sumie na terenie kwatery zbudowano około 200 różnych budowli.

Budowli tej nie dałaby rady nawet bomba atomowa

Największym obiektem był bunkier Hitlera. Na początku był tylko schronem przeciwlotniczym o stropie grubości dwóch metrów z przybudówką posiadającą okna, gdzie była sypialnia, jadalnia i gabinet. Po pojawieniu się u Aliantów ciężkich, wielotonowych bomb lotniczych, Hitler zarządził przebudowę bunkra. Rozebrało przybudówkę, a schron otoczono

wielokrotnie większe od powierzchni użytkowej. W tym grobowcu żył on, pracował i spał”.

Prawie wszyscy wypowiadający się na temat kwatery, mówili to samo. Wolfsschanze to było ponure miejsce. Na dworze szalały komary, a wewnątrz bunkrów wciąż było zimno i wilgotno. Szczególnie źle się tam spało. Kładło się do lepkiej, wilgotnej pościeli, a przez całą noc przeszkadzała i drażniła dziażdżący dźwięk instalacji nawiewającej powietrze. Nie sposób było tego wyłączyć, bo człowiek od razu zaczynał się dusić!

Każdy starał się mieszkać w lekkich bunkrach z cegły i betonu, z normalnymi oknami, a bunkry ciężkie traktowano jako bunkry przeciwlotnicze. Chociaż kwatera nigdy nie była bombardowana, Hitler zawsze spał w tym swoim bunkrze-grobowcu. Dziwny to był człowiek. Spędził tu prawie równo 800 dni, a razem z nim, chcąc nie chcąc, spędzało tu czas ponad 2000 ludzi. Nikt nie chwalił sobie tego czasu.

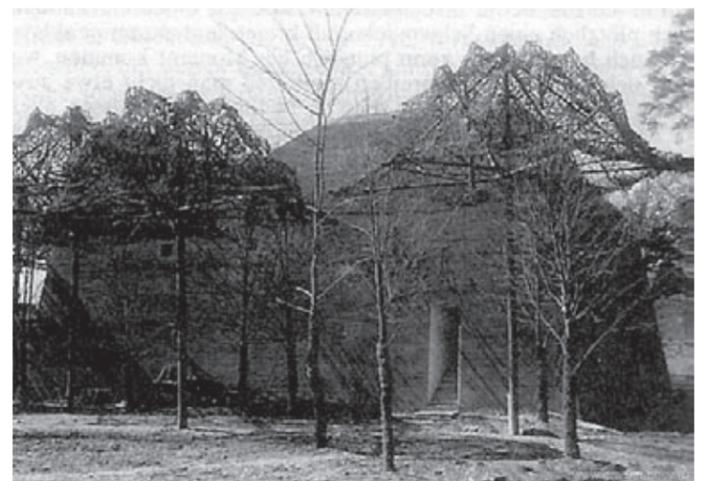
Tak naprawdę nie ma pewności, czy największe bunkry miały jakieś kondygnacje umieszczone poniżej poziomu gruntu, czy ich nie miały. Są ludzie, którzy z przekonaniem twierdzą, że pod bunkrami nic nie było, że są to budowle jednopiętrowe. Inni dowodzą, że takie bunkry, jakie widzimy, nie miałyby sensu. Grubość ścian i stropów zdaje się wypełniać sobą całą pojemność bunkra, nie zostawiając miejsca dla ludzi. Naprawdę tak jest! Budzi to wątpliwości, czy mamy do czynienia ze skończoną całością bunkra, czy też może jest to tylko osłona wejścia do dalszej jego, mieszkalnej części. Powoływano się na opisy kwatery podawane przez

W kilku największych, zdruzgotanych wybuchami bunkrach znalazłem coś, co mogło być szybem windy. Od razu w bok z korytarza, w betonie bunkra widać idący w dół prawie kwadratowy szyb, zasypywany niestety gruzem i wielkimi odłamkami betonu. Dokąd on prowadził?

Kwaterna podzielona była na trzy koncentrycznie położone strefy bezpieczeństwa. Każda strefa ogrodzona była własnym płotem z siatki i drutu kolczastego, posiadała swoją własną bramę i wartownię, przejście której wymagało odrębnej, jednorazowej przepustki. Na północ od drogi przechodzącej przez kwaterę zbudowano strefę pierwszą. Były to bunkry Hitlera, Göringa, Bormanna, Keitla i schron dla gości. Poza tym budynki dla ochrony, adiutantury i centrala łączności, a także kasyno, kino i herbaciarnia. Strefa druga, na południe od drogi – to budynki komendantury kwatery, dowództwa Wehrmachtu, ministerstwa zaopatrzenia i ministerstwa spraw zagranicznych. Była tu

GÓŁOWEJ REWIZJI I ODBIERANO MU BRONĀ! Każdy mógł udać się tylko do tej strefy, do której miał przepustkę. Granice stref wciąż były pod obserwacją pieszych patroli z psami. Ochroną Adolfa Hitlera zajmował się jego zmotoryzowany batalion przyboczny wyposażony dodatkowo w działa przeciwlotnicze i innego rodzaju broń ciężką. Kwaterna miała też swoją stację nasłuchu lotniczego mogącą wykrywać samoloty lecące nawet w odległości 100 kilometrów od kwatery!

Teren kwatery otoczony był zaporami z drutu kolczastego i wyjątkowo gęstymi polami minowymi. Pole minowe osłaniające kwaterę miało 10 kilometrów długości, a szerokości od 150 do 180 metrów. Składało się ono z różnego rodzaju min, w skomplikowany sposób przemieszanych między sobą. Na zewnątrz pola znajdowała się wysoka i silna zaporę z drutu kolczastego. Dalej na zewnątrz znajdował się wysoki płot z siatki, na której wisiały miny alarmowe. Zada-



Sztuczne drzewa



Gierłoż 15 lipca 1944. Pierwsza wizyta Stauffenberga w Wilczym Szańcu. Pierwszy od lewej, w pięknej postawie zasadniczej, pułkownik Stauffenberg

odwiedzających ją oficerów. Mówili oni o dużych, przestronnych salach, do których zaraz od wejścia, zjeżdżało się windą... Nie sposób tego sprawdzić, bo pomimo, że z zewnątrz bunkry wydają się być całe, lub nieznacznie tylko naruszone, to po gigantycznych eksplozjach jakie nastąpiły w ich wnętrzu, wszystko jest tam zdemolowane i zawalone.

również bocznicą kolejową. Trzecia strefa leżała najbardziej na zewnątrz. Były to koszary ochrony, składy, magazyny i tym podobne.

Szczegółowa kontrola gości

Każdego przybywającego do kwatery, nie patrząc na jego stopień i znaczenie, poddawano SZCZE-

niem tego płotu było niedopuszczanie dzikich zwierząt do pola minowego, a jednocześnie wywoływanie alarmu, gdyby ktoś zaczął dobierać się do siatki. Od strony kwatery podejście do pola minowego zabezpieczone było potrójną zaporą typu „concertina” czyli szerokich walców uplecionych z kolczastego drutu. Dwa walce leżące na ziemi z dodatkowym trzecim ułożonym na dwóch poprzednich dawało przeszkodę o wysokości zbliżonej

Każdego przybywającego do kwatery, nie patrząc na jego stopień i znaczenie, poddawano SZCZEGÓŁOWEJ REWIZJI I ODBIERANO MU BRONĀ! Każdy mógł udać się tylko do tej strefy, do której miał przepustkę.

do 2 metrów, której nikt bez narzędzi nie mógł pokonać. Wjazd do kwatery możliwy był tylko poprzez trzy bramy. Zachodnią od strony Kętrzyna, wschodnią od strony Węgorzewa i południową od strony lotniska. Kwaterna miała bowiem swoje własne lotnisko. Właściwie były dwa lotniska, ale to drugie, było lotniskiem awaryjnym, trawiastym i położonym wewnątrz ▷

▷ pasa pól minowych. Chyba ani razu nie wylądował na nim żaden samolot. Nie było takiej konieczności.

5 kilometrów na południe od kwatery znajdowało się lotnisko, do niedawna należące do aeroklubu kętrzyńskiego. Już od samego początku swego istnienia było lotniskiem dużym i wygodnym. Powstało w roku 1910. W roku 1929 lądował tu na krótki postój gigantyczny sterowiec „Graf Zeppelin”, gdy odbywał podróż dookoła świata. Lotnisko zwało się lotniskiem Weischnuren (obecnie Wajsznory, mała nieistniejąca już wieś). Cywilne lotnisko Wajsznory przebudowano w roku 1940 na lotnisko wojskowe, na którym jednak nie lądowały samoloty bojowe, a przeciwnie, obsługujące kwatery samoloty pasażerskie, z którego korzystali nie tylko dostojnicy wojskowi i partyjni, ale w większej chyba mierze,



Sala, gdzie odbywała się narada, zdemolowana wybuchem bomby

wojskowi kurierzy przywożący do kwatery meldunki z dalekich frontów i w drugą stronę, rozwożący rozkazy do walczących wojsk. Lotnisko powiększono i wyposażono w dwa krzyżujące się ze sobą pasy startowe wyłożone płytami betonowymi. Beton płyt był z góry niewidoczny, ponieważ pokrywała go specjalna trawa. Rośnie sobie ona w najlepsze do dzisiaj, a lotnisko działa znowu jako lotnisko sportowe. Jego użytkownicy nie mogą się nadziwić wspinałemu systemowi odwodnienia pasów startowych zaprojektowanemu dwójako, jako odwodnienie powierzchniowe, przeprowadzone za pomocą systemu rynienek pokrytych stalowymi kratkami i towarzyszące mu, odwodnienie głębokie, prowadzone systemem drenów. Nawet po największym deszczu lotnisko natychmiast jest suche. Lotnisko, jak wszystko dookoła, zmieniło swoją nazwę. Obecnie nazywa się

Kwaterna miała swoje własne lotnisko. Właściwie były dwa lotniska, ale to drugie, było lotniskiem awaryjnym, trawiastym i położonym wewnątrz pasa pól minowych. Chyba ani razu nie wylądował na nim żaden samolot. Nie było takiej konieczności.

lotniskiem Wilamowo, od nieistniejącego już majątku Wilamowo, czyli kiedyś Wilhelmsdorf.

Za czasów istnienia kwatery, na lotnisku mogły lądować wszystkie rodzaje samolotów jakie wtedy istniały w Niemczech. Nawet ogromne, czteromotorowe Condory! Lotnisko posiadało swój pelengator, czyli urządzenie namiarowe do radiowego wyszukiwania samolotów i sprrowadzania ich na ziemię w warunkach braku widoczności. Po pelengatorze został tylko schron, w którym był umieszczony. Gdzie podział się pelengator? Może zabrali go cofający się Niemcy? A może spytać Rosjan, czy aby pelengator nie znajduje się tam, gdzie jest carillon z ratusza mojego miasta Olsztyna, który Rosjanie zdemontowali i wywieźli bodaj do Samarkandy. Carillon to ładna i bardzo duża rzecz, bo to jest instrument muzyczny skła-

dający się z zespołu dzwonów. Można na tym grać melodie. U nas carillon grał na ratuszowej wieży.

Niektóre rzeczy wywozili Rosjanie, a po Rosjanach niektóre rzeczy wywozili Polacy, kiedy już przejęli tereny dawnych Prus od Rosjan. Na przykład hala sportowo-widowiskowa Ośrodku Sportu i Rekreacji w Mielcu jest jednym z trzech hangarów lotniczych wywiezionych z lotniska w Wilamowie. Poszukiwaczom skarbów do dziś nie daje zasnąć informacja, może i prawdziwa, że na terenie lotniska w Wilamowie do tej pory nie odnaleziono niemieckich podziemnych zbiorników z benzyną lotniczą, której mają tam być ogromne zapasy...

Fritz Todt zginął w wypadku lotniczym?

8 lutego 1942 roku na lotnisku w Wilamowie wydarzył się bardzo dziwny wypadek lotniczy, w którym zginął nie byle kto, bo sławny Fritz Todt, budowniczy kwatery, ale i tego właśnie lotniska. Wypadek zdarzył się o godzinie 8 rano, kiedy Todt miał wracać do Berlina po rozmowach z



Tu było kino

Hitlerem. Rozmowy prowadzone były w cztery oczy i nikt nie wiedział czego dotyczyły. Musiały być bardzo denerwujące, bo Todt późną nocą wyszedł od Hitlera jakby nie ten sam. Jeszcze umówił się z Albertem Speerem, że zabierze go rano do swojego samolotu i obaj polecą do Berlina.

Specjalny pociąg pogrzebowy z lawetą, którym trumna z Todtem odjechała do Berlina, przybył do kwatery na dzień przed „wypadkiem”!!

Rano Albert Speer wymówił się od wspólnego lotu twierdząc, że źle się czuje i nie polecą. Todt sam pojechał na lotnisko. Pogoda była ładna, widoczność doskonała. Samolot, Heinkel 111, wystartował i zaczął nabierać wysokości. Nagle coś się stało, bo samolot wykonał rozpaczliwy manewr, chcąc powrócić na lotnisko. Manewr powrotu się udał, ale wtedy w przedniej części samolotu nastąpiła silna eksplozja i samolot runął na ziemię. Wszyscy lecący samolotem

chomieniu eksplozja następowała po trzech minutach, pozwalających na opuszczenie maszyny przez załogę. Tutaj, tego czasu się nie widziało! Wybuch nastąpił bardzo szybko po starcie. Wielu Niemców nie chciało uznać wersji o przypadkowej eksplozji. Rodzina Todta do dziś twierdzi, że to nie był żaden wypadek lotniczy, a cyniczne morderstwo. Od dłuższego czasu widoczny był narastający konflikt między Todtem i Göringiem. Todt zaczynał też tracić zaufanie Hitlera. Todt był człowiekiem mądrym i rzeczowym. On widział, że tę wojnę Niemcy już przegrały. Że dalsze jej podtrzymywanie jest pozbawione sensu. Prawdopodobnie Hitler chciał



Hitler pokazuje Mussoliniemu (pierwszy od lewej) miejsce zamachu



Bunkier dla gości, widok obecny

zginęli. Jako przyczynę eksplozji uznano omyłkowe włączenie przez pilota wmontowanego fabrycznie w samolot urządzenia samoniszczącego. Był to kilogramowy ładunek trotylu, przeznaczony do zniszczenia samolotu, jeśli pechowo przyszłoby mu lądować na terenie nieprzyjaciela. Włącznik urządzenia znajdował się koło fotela pilota. Po jego uru-

się go pozbyć. Choćby i w ten sposób. Niejasności w tej sprawie jest wiele. Czemu to Albert Speer 8 lutego rano tak nagle źle się poczuł, a tego samego dnia po południu już czuł się dobrze i został błyskawicznie mianowany następcą Todta? Czemu to Adolf Hitler w ogóle nie zainteresował się pogrzebem, jakoby tak mu bliskiego Todta? Podczas odprawiania ciała Todta do Berlina, Hitler nie pojawił się nawet na chwilę.

Hitler przeżył zamach, nieznacznie tylko ranny, podczas gdy czterech przypadkowych uczestników narady, zamachu nie przeżyło.

Znalazłem jeszcze jedną informację, która jeśli jest prawdziwa, wystarczy za wszystkie inne. – Specjalny pociąg pogrzebowy z lawetą do przewozu trumny, którym trumna z Todtem odjechała do Berlina, przybył do kwatery siódmego lutego, a więc na dzień przed „wypadkiem”!!

Zamach na życie Adolfa Hitlera

Na terenie kwatery 20 lipca 1944 roku, podczas narady oficerskiej, miał miejsce zamach na życie Adolfa Hitlera, przeprowadzony przez niemieckiego pułkownika Klause Schenka hrabiego von Stauffenberga. Pułkownik Stauffenberg był szefem sztabu Armii

Rezerwowej i to dawało mu okazję do bycia na naradach z udziałem Adolfa Hitlera. Stauffenberg był kaleką. W czasie służby w Tunezji ostrzelany go myśliwce amerykańskie i został wtedy wielokrotnie ranny. Stracił oko, prawą dłoń i dwa palce u lewej dłoni.

Od dłuższego już czasu planował zamach przy użyciu bomby na najwyższych przywódców Rzeszy, ale początkowo starał się, aby była to od razu cała trójka, czyli Hitler, Himmler i Göring. Jest zdjęcie Stauffenberga i Hitlera zrobione w Wolfsschanze 15 lipca 1944 roku, kiedy to Stauffenberg nie dokonał zamachu tylko dlatego, że z trzech typowanych przez niego do zabicia, był obecny tylko jeden, Adolf Hitler. Następną naradą w kwatery miała odbyć się 20 lipca i Stauffenberg postanowił dokonać zamachu choćby już tylko na samego Hitlera. Jak wiadomo, Hitler przeżył ten zamach, nieznacznie tylko ranny, podczas gdy czterech przypadkowych uczestników narady, zamachu

nie przeżyło. Powodów niepowodzenia było kilka. W ostatniej chwili zmieniono czas narady i miejsce narady. Naradę przyspieszono o pół godziny. Okazało się bowiem, że do Hitlera właśnie jedzie pociągiem dyktator Włoch Benito Mussolini. Trzeba było naradę zakończyć przed jego przyjazdem. Stauffenberg do swoich bomb miał zapalniki chemiczne działające z opóźnieniem półgodzinnym. Trochę pewnie spanikował czy zdąży je uzbroić. Nigdzie nie mógł znaleźć spokojnego miejsca, by to zrobić przy dwóch bombach, jakie posiadał. Ostatecznie uzbroił tylko jedną, a drugiej, nieuzbrojonej nie dołączył do tej pierwszej. Spowodowało to zmniejszenie o połowę siły wybuchu. Powinien nieuzbrojoną bombę dołączyć do uzbrojonej. Wybuch pierwszej zdetonowałby i tę nieuzbrojoną.

Dzień 20 lipca był dniem wyjątkowo gorącym. W mokrym klimacie

Do kwatery przyszedł specjalny pociąg złożony z kilkunastu wagonów wypełnionych trotylem i melinitem. Rozpoczęło się minowanie poszczególnych obiektów. Była to mordercza praca, bo do wysadzenia w powietrze ciężkiego bunkra trzeba było użyć od 8 do 12 ton trotylu!! Zakładano zapalniki o bardzo dużej zwłocze, aby saperzy mieli czas na opuszczenie kwatery. W nocy z 24 na 25 stycznia 1945 roku wszystko było już gotowe do odpalenia. Zaraz po północy, w lesie Gierłoż otworzyło się piekło.

Rosyjscy zdobywcy natychmiast natknęli się na niemieckie miny. Szybko zorientowali się, że sama kwatera nie jest zaminowana, miny natomiast i to gęsto, zalegają na otaczającym kwaterę polu minowym. Rosjanie nie próbowali nawet tego pola rozminowywać i przekazali ruiny kwatery Polakom. Polacy wysłali do



Nawet tony trotylu nie dały rady tym bunkrom

kwatery był to dzień duszny i parny, jak gdyby pozbawiony powietrza. Nie było czym oddychać. Oficerowie zlewali się potem. Narada miała się odbywać w pomieszczeniach bezokiennej, ciężkiej bunkra Adolfa Hitlera, ale tam z kolei panowała temperatura bardzo niska (jak to w głębokiej i ciemnej piwnicy). Tej różnicy temperatur z rozpalonego, dusznego dnia do piwnicznego chłodu nie dało się znieść i naradę przeniesiono do baraku. Wybuch nawet jednej bomby w zamkniętym bunkrze zabiłby wszystkich członków narady. W lekkim baraku z pootwieranymi oknami zabił tylko te cztery osoby. Hitler jak zwykle, miał szczęście...

Wobec tego, że Rosjanie zbliżali się coraz bardziej, 20 listopada 1944 roku Hitler opuścił Wilczy Szaniec przenosząc się do Zossen koło Berlina. 22 listopada feldmarszałek Keitel wydał rozkaz ewakuacji kwatery. Zdemontowano działa i karabiny maszynowe ze szczytów ciężkich bunkrów, a z kwatery wywożono wszystko, co przedstawiało sobą jakąś wartość. Pod kryptonimem „Inselprung”, czyli wysadzenie wyspy, rozpoczęto przygotowywać kwaterę do zniszczenia.



Polski saper ustawia wydobyte przez siebie miny

Gierłoż kompanię zwiadu 2 Warszawskiej Brygady Saperów. Rozpoznano położenie pola minowego i 9 rodzajów min, z czego typowe były tylko 4 rodzaje, pozostałe były szczególnie podstępne i nieznane naszym saperom, którzy poznawali je dopiero w trakcie rozminowywania. Saperzy znajdowali na przykład miny wykonane z grubego szkła! Takiej miny wykrywacz min nie sygnalizował! Rozminowywanie zaczęło na wiosnę roku 1952, a skończono jesienią roku 1955! Wydobyto wtedy i zniszczono ponad 55 000 min!

W roku 1959 Wojsko Polskie przekazało kwaterę władzom miasta Kętrzyna. Te z kolei wykorzystają kwaterę jako atrakcję turystyczną i poprzez odpowiednią reklamę tego miejsca spowodowały narastający z każdym rokiem napływ turystów chcących zwiedzić Wilczy Szaniec. Nieszczęsne władze miasta nie wiedziały co robią! Takie właśnie marzenie dotyczące swojej kwatery miał Adolf Hitler! Zawsze powiadał, że po skończonej wojnie, kwatera jako pamiątka jego czasów, powinna stać się obiektem odwiedzanym przez licznych turystów.

Rowerem do źródeł Czarnego Czeremoszu

W Karpatach już od pięciu lat funkcjonuje najtrudniejsza górską trasą rowerową „Do źródeł Czarnego Czeremoszu”. Miejscowi miłośnicy dwóch kółek już dawno tę trasę opanowali, ale dla przyjezdnych jest to novum. Trasa zaczyna się we wsi Tiudów. Niektórzy startują w Podzacharyczach przy moście, w miejscu, gdzie przebiega granica pomiędzy Przykarpaciami a Bukowiną. Dalej droga wiedzie po terenach Werchowyny.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

„Trasa pomyślana jest tak, aby była możliwa do pokonania dla amatorów, choć górskie dróżki to już domena zaawansowanych kolarzy górskich – mówi Oleg Markiw z Czerniowic. – Trasa dla amatorów podzielona jest na pięć etapów, dwa z których są pomyślane jako zaprawa wokół schroniska. Człowiek musi zaadaptować się do klimatu i wysokości”.

Sportowcy i amatorzy, którzy jeździli już tą trasą mówią, że gdy siądziesz na rower w górach nie posiadasz się ze szczęścia i zachwycasz się widokami wokół. Po godzinie w drodze myślisz tylko jak rozłożyć siły, aby nie pozostać w tyle. A już po 50 przejechanych kilometrach nie chcesz ani Karpat, ani roweru, ani widoków – tylko aby prędzej dojechać i odpocząć. Ale w następnych dniach powoli przyzwyczajasz się do wysiłku, aromatycznego górskiego powietrza, łapiesz drugi oddech i wydaje się, że nie jedziesz, a lecisz. Powodzenie i komfort jazdy zależy od roweru, a to nie jest tania przyjemność. Dobry rower na kilkudniowe podróże z lekką aluminiową ramą, dobrymi kołami i całym wyposażeniem kosztuje kilka tysięcy dolarów. Ale oszczędzać tu nie warto, radzą zawodowcy, bo wtedy trudno na ogół o przyjemność, tylko męczarnia i stałe naprawy.

Aby nieco wypocząć, z Roztoków rowerzyści skręcają do Krzyworówni, gdzie można odwiedzić muzeum Iwana Franki i izbę poświęconą



Stanisławowi Vincenzowi. W taki sposób w nową trasę wpisane są też atrakcje kulturalno-etnograficzne. Większy odpoczynek z noclegiem czeka na wędrowców w Werchowynie (dawn. Żabie). W następnym dniu trudna i wyczerpująca droga przez wioski Kraśnik, Zelene i Burkut, dawne uzdrowisko, gdzie jest wiele mineralnych źródeł. W drugim dniu docieramy do najbardziej oddalonej miejscowości Przykarpacia – Perkalaby, do źródeł Czarnego Czeremoszu. Miejscowość tą nawet Huculi uważają za mistyczną. Twierdzą, że w okolicznych lasach mieszka „siła nieczysta”. Ale to bajki dla turystów, aby ich przyciągnąć. W rzeczywisto-

ści jest to bardzo ciekawa wioska, która zachowała wiele z karpackiej autentyczności.

Miejscowi opowiadają, że w latach 50 właśnie do Perkalaby NKWD przywoziło na „zsytkę” inteligencję z Czerniowic. Mieszkali oni w barakach, ale z czasem zasymilowali się z miejscowymi. Wielu z nich potem wyjechało. Dziś wioska nadal istnieje i wabi turystów.

Powrót do domu wiedzie przez Jablonicę. Po drodze jest tu wiele ośrodków, kolib i rozrywek. Ale wędrowcom-rowerzystom najbardziej zapada w pamięć nocny chłód karpackiego lasu i droga do źródeł Czarnego Czeremoszu.

List do redakcji

Pielgrzymka do świętych miejsc



Parafianie wiosek Pyłypy, Gruszowe, Kornicz i Spas pod przewodnictwem ks. Wołodymyra przeszli z pielgrzymką przez święte i historyczne miejscowości od Kołomyi do Pogoni.

W miejscowości Święty Józef, gdzie był kiedyś świątynia rzymskokatolicka, wysadzona w powietrze w 1962 roku przylgnęła do krzyża i resztek murów świątyni. Tu również oddali cześć prochom na mogile Antoniego

Ciurusia, syn którego napisał książkę o losach miejscowości Święty Józef i jego mieszkańców. We wsi Bondarówka pomodlili się przed krzyżem, ustawionym w miejscu dawnego kościoła. Dziś jest to zapomniana okolica, aż dziw bierze, jak tu mieszkają ludzie.

Po noclegu w Hołoskowie, pokłonili się przed dębem poety Franciszka Karpińskiego.

W uhornickim klasztorze odbyli świętą kąpiel i modlili się przed ikoną Matki Boskiej, która zjawiała się w tym miejscu. W Pogoni u ścian świątyni Najświętszej Marii Panny upraszali Jej łaskę i modlili się za Ukrainę.

ks. WOŁODYMYR HUK

ks. Wołodymyr Huk jest księdzem grekokatolickim i naszym stałym czytelnikiem. Stale utrzymuje kontakt z naszą redakcją, informując nas o swoich naprawdę ciekawych inicjatywach.

Lwów po polsku

Każdego roku wzrasta ilość książek poświęconych naszemu miastu. Są to zarówno publikacje lwowskich autorów, jak i tych z Polski, a także z innych krajów. Można byłoby pomyśleć, że wyczerpano prawie wszystkie tematy, omówiono najważniejsze zabytki i wydarzenia historyczne. Jednak tak nie jest!

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Prawdziwy naukowiec lub krajoznawca zawsze znajdzie swój temat i tylko od jego talentu i uporczywej pracy zależy czy jego dzieło będzie ciekawe, warte uwagi i znajdzie swoich czytelników, a autor wielbicieli. Właśnie taką pozycją jest zaprezentowana 21 listopada książka „Lwów po polsku”. Książkę opracowały dwie młode entuzjastki, Ukrainki, Iwanna Honak i Ksenia Borodin. Obie są absolwentkami studiów podyplomowych we Lwowie na Akademii Zarządzania.

Książka „Lwów po polsku” przedstawia napisy w języku polskim, które można spotkać w naszym mieście, na ulicach, kamienicach i świątyniach... Jest to pierwsza z pięciu zaplanowanych pozycji z tej serii i dotyczy w pierwszej kolejności



Autorki książki Iwanna Honak (od lewej) i Ksenia Borodin



Publiczność podczas prezentacji książki

napisów na lwowskich kamienicach i ma podtytuł „Imię domu i inne napisy”. Można byłoby pomyśleć, że są to tylko pozostałości starych przedwojennych czasów, ślady historii, ślady przeszłości. Ale nie. Tamte napisy są całkiem niezależną częścią naszego codziennego życia i przekazują dla nas całkiem konkretną informację, która chcemy czy nie, ale działa na naszą wyobraźnię. To tylko okruszki nie tak dawnej historii i rzeczywistości, którą starannie niszczone przez wszystkie powojenne lata, a nieraz i obecnie. Część współczesnych mieszkańców naszego miasta chciałaby zapomnieć tę historię, lub przepisać ją inaczej, ale te napisy, stare malowidła, stare elewacje kamienic nie dają im tej szansy. Działają na podświadomość nawet najbardziej wojowniczo nastawionych do dawnej historii. W książce młodych autorek przedstawiono kilkaset napisów z ponad 500 budynków. Większość z nich

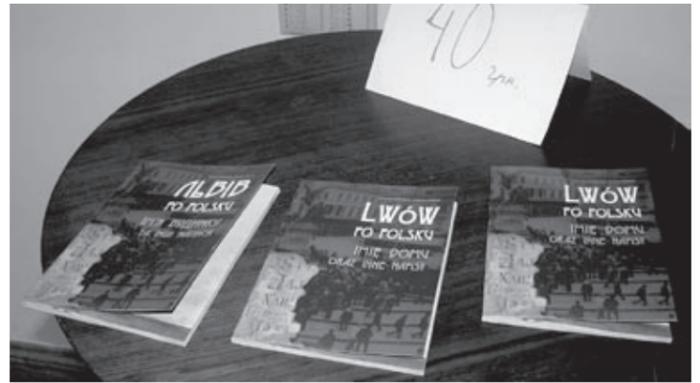
jest częściowo zniszczona, strasznie zaniedbana. Wydaje się, że nikomu nie są potrzebne i umierają śmiercią naturalną w czasie kolejnych remontów. Minie jeszcze trochę czasu – i już



Polskie napisy w bramach lwowskich

ich nie będzie. Nie będzie komu przypominać o starych czasach, o niewygodnej dla niektórych historii naszego miasta, o dawnych mieszkańcach tych kamienic. O tych, kto tu mieszkał, umierał czy został stąd wygnany na zawsze...

Na projekt młodych entuzjastek zwrócił uwagę Konsulat Generalny RP we Lwowie. Z zainteresowaniem i życzliwie pomagał radą i dobrym słowem konsul Marian Orlikowski.



Książka „Lwów po polsku”



Konsulowie RP we Lwowie Marian Orlikowski (od lewej) i Andrzej Drozd

Konsulat wspomagał również finansowo druk tej książki. Na prezentacji „Lwów po polsku” w językach polskim i ukraińskim przybyli licznie zainteresowani – ludzie różnych narodowości. Zauważyłem znajomych Polaków, Ukraińców, Rosjan, Żydów. Obecni byli konsulowie Andrzej Drozd i Marian Orlikowski.

Konsul Andrzej Drozd na wstępie powiedział: „W książce ciekawie przedstawiono fragment historii Lwowa, fragment jego przeszłości. Stare napisy mają ogromną magię i siłę przyciągania. Należą niby do przeszłości, ale są też częścią współczesnej kultury Lwowa. Historię tworzą ludzie, te napisy właśnie o nich informują, o ich obecności w tym mieście. Bardzo sympatycznie, że autorki chciały współpracować przy tworzeniu książki z naszym Konsulatem”.

Konsul Marian Orlikowski przemówił do zebranych po ukraińsku, co dla wielu było niespodzianką: „Jestem bardzo zadowolony, że są tacy pasjonaci, jak Ksenia i Iwanna, autorki tej książki. Na pewno zainteresuje ona wielu ludzi. Pracuję we Lwowie ponad rok, ale jestem ujęty duchem tego miasta. Te napisy – to też duch Lwowa. Urok Lwowa jest w szczegółach, w jego rzeźbach, ornamentach. Duch Lwowa jest zapisany w kamieniu i w napisach. Duch ten pochodzi ze starych kamieni. Jestem pod wrażeniem życia we Lwowie, jego kultury w każdym znaczeniu tego słowa. Z każdym rokiem tej kultury jest coraz więcej. Lwów żyje, rozwija się, jest miastem żywym. Wolna Ukraina pozwoliła miastu odżyć, za co bardzo jej dziękujemy”.

Obie autorki bardzo ciekawie opowiedziały o swojej przygodzie z napisaniem tej książki, a jeszcze więcej właśnie z poszukiwaniem tych napisów, tych „cieni przeszłości”. Trzeba mieć niemałą wyobraźnię, aby za napisem, reklamą, tablicą informacyjną, czy starym licznikiem wody zobaczyć ludzi i zbadać ich losy. Na zbieranie starych polskich napisów natchnęły je nazwy lwowskich willi, a mianowicie: „Karolina”, „Ewunia”, „Rozalia”. Tak liryczne nazwy budzą ludzka wyobraźnię. Dlatego w pierwszej kolejności postanowiły autorki pisać o kamienicach. Nasze mieszkanie to nasza twierdza, nasz schowek od świata. Celem książki było zbudowanie mostu pomiędzy współczesnością i przeszłością naszego miasta. W książce można umieścić to, czego nie może nawet zrobić historia, np. pomniki Jana III Sobieskiego i Tarasa Szewczenki. Chwała Bogu, że we Lwowie wielu ludzi już rozumie, że przeszłość trzeba cenić, chronić i szanować. Jest już wielu współczesnych mieszkańców tego miasta, którzy przyjmują starą polską historię, napisy na murach, jak swoją własną schedę. Ta scheda stała się im potrzebna, także w formowaniu własnego „ego”. Lwów był i pozostaje miastem magicznym, ze swoim genius loci. Te stare napisy czarują, przyciągają i podbijają nasze serca.

Młode autorki odczuły to na sobie. Dlatego powstała książka pełna sentymentu i radości z odkrycia innego świata, i chęci „upolowania” kolejnych tajemnic przeszłości.

Kancelaria Adwokacka Natalii Żak

- Usługi prawne w sprawach cywilnych, administracyjnych, karnych, podatkowych, celnych, gospodarczych, emigracyjnych i deportacyjnych;
- Pomoc prawna cudzoziemcom na Ukrainie;
- Rejestracja, zmiany w spółkach na Ukrainie i za granicą;
- Doradztwo i rejestracja wizowa.

Adres: Lwów, prospekt Czornowola, 67 g
tel.: 032-232-77-58, kom.: +38 067 706 25 59
e-mail: pomoc.prawna@ukr.net

PATRON JEDNOŚCI I LUDÓW RZECZYPOSPOLITEJ

12 listopada według kalendarza gregoriańskiego przypada w Kościele katolickim wspomnienie św. Jozafata, biskupa i męczennika. Relikwie tego świętego, wywodzącego się z Włodzimierza Wołyńskiego, spoczywają obecnie w głównej świątyni katolickiej świata – bazylice św. Piotra w Rzymie – tuż obok grobu księcia Apostołów – w ołtarzu św. Bazylego, znajdującego się z prawej strony od konfesji św. Piotra.

WŁODZIMIERZ OSADCZY
Lublin – Lwów

W tym dniu rano, o godz. 7:30 przy grobie świętego w Rzymie została odprawiona uroczysta liturgia pod przewodnictwem głowy Kościoła grekokatolickiego JE arcybiskupa większego Światosława Szewczuka. W asyście z arcybiskupem Mszę św. sprawowali licznie zgromadzeni księża obrządku wschodniego przybyli z różnych krańców świata. Jak potem wspomnieli władcy Szewczuk, byli obecni księża z Brazylii, Kanady, Białorusi, Ukrainy. Oczywiście nie zabrakło także gromadnie zebranych przy grobie swego Patrona oo. bazylianów z kurii generalnej w Rzymie pod przewodnictwem ojca generała Genezjusza Viomara.

Zwierzchnik Kościoła grekokatolickiego przemawiając do zebranych na liturgii wiernych, zwrócił uwagę na to, że dzień pamięci św. Jozafata jest jednocześnie dniem spotkania Papieskiej Komisji ds. Jedności Chrześcijan, na które on przyjechał. Razem z tym, w tym samym dniu we Lwowie rozpoczynają się wspólne rekolekcje biskupów katolickich Ukrainy obu obrządków. Czy jest to przypadek? Abp Szewczuk odpowiedział, że przez takie sytuacje Bóg chce donieść do nas prawdę o potrzebie jedności, a symbolem tej jedności jest św. Jozafat.

Jedność kościelna w tym dniu w bazylice św. Piotra była bardzo widoczną. Obok głównej uroczystej liturgii w obrządku wschodnim sprawowane były codzienne Msze św. przez łacińskich księży. Tu i ówdzie do ołtarzy bocznych olbrzymiej świątyni śpieszyli kapłani różnych narodowości w czerwonych ołtarzach, oddając cześć męczernictwu naszego świętego.

Św. Jozafat, imię świeckie Jan Kunczewicz, powszechnie jest czczo-



Św. Jozafat na obrazie w kurii generalnej oo. bazylianów w Rzymie

ny w Kościele grekokatolickim na Ukrainie, uważa się przez grekokatolików za patrona Ukrainy. Szczególnie odbiera cześć w zakonie bazylińskim, którego pełna nazwa brzmi – zakon bazylianów św. Jozafata. Należy pamiętać o tym, że od początku kultu tego męczennika za Unię uważany on był za patrona Rzeczypospolitej i katolickich narodów ją zamieszkujących. W starej pieśni bazylińskiej śpiewano o nim:

Świętych cnót zbiorze z cudów wielkich jawny

*W życiu i po śmierci więcej nad wiek sławny,
O Jozafacie! w Litwie i Koronie
Ciebie wzywamy, doznany Patronie!
Jutrzenne światło Rusi,
z Włodzimierza
W dzień Twych rodzin jedność
chce przymierza...*

Beatyfikacja umęczonego unickiego arcybiskupa połockiego 1643 r. stała się wielkim wydarzeniem dla całego kraju. Pierwsze obchody ku czci błogosławionego w Wilnie odbywały się w obecności króla Władysława IV, przy asyście wojska, jego posąg uroczystie przeniesiono z łacińskiej katedry św. Stanisława do cerkwi św. Trójcy, gdzie odbyły się główne uroczystości. Walcząc z najeźdźcami, husarzy polscy jako swe bojowe zawołanie używali imię „Jozafat”. W XIX w. w znacznej mierze dzięki zaangażowaniu polskich zmartwychwstańców, przywiązujących wielką wagę do wzmocnienia zagrożonego przez carat Kościoła unickiego doszło do kanonizacji błogosławionego. Temat ten raz był poruszany przed papieżem Piusem IX i w końcu zabiegania uwieńczyły się w 1867 r. kanonizacyjną uroczystością. Zjednoczyła ona m.in. galicyjskich hierarchów trzech obrządków – łacińskiego, greckiego i ormiańskiego.

Kult św. Jozafata szybko szerzył się, szczególnie w Galicji. W tym celu



Wizerunek św. Jozafata w witrażu kościoła oo. zmartwychwstańców w Rzymie



Relikwie św. Jozafata w bazylice św. Piotra w Rzymie

łaciński arcybiskup Lwowa Franciszek Ksawery Wierchlejski zarządził w swej archidiecezji specjalną akcję na rzecz szerezenia nabożeństwa do św. Jozafata. Dziś można zobaczyć jego obrazy w katedrze łacińskiej – obraz malowany i witraż – a także w kościele św. Antoniego. W Kościele grekokatolickim szerezenie kultu miało wnieść nowego ducha w nieco zubożoną na prawdy wiary katolickiej pobożność ludową. Stał się on symbolem przywiązania do Stolicy Apostolskiej, a zarazem odrębności Rusinów od prawosławnych Rosjan. Szczególnie istotnym ten czynnik stał się w czasie I wojny światowej, kiedy na widowni polityki światowej pojawiła się sprawa niepodległości Ukrainy. Planowany z ramienia rządu austriackiego przyszły władca Ukrainy Wilhelm Habsburg vel Wasył Wyszywany przekazał dla wytopienia nowego złotego krzyża biskupiego, zdobiącego relikwie świętego swój Order Złotego Runa.

Od czasu II Soboru Watykańskiego 1963 r. ciało św. Jozafata spoczęło w głównej świątyni katolickiego świata.

Humor żydowski

Icek dostał wyrok półtora roku do odsiadki. Jako że w jego mieście nie było więzienia, spakował swój tobolek i zasmucony idzie na stację kolejową. Po drodze spotyka znajomego:

- Gdzie idziesz, Icek?
- Idę jechać siedzieć...

Klient, piniąc się z wściekłości, wpada do sklepu:

- Co za materiał mi pan sprzedał? Krawiec powiada, że to najgorsza tandeta!

- Co tu gadać? – uspokaja kupiec – pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko 3 metry tej tandety, a ja pełen magazyn...

- Panie Akerman, powiedziales pan podobno o mnie, że ja jestem złodziej. Czy to prawda?

- To prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

Icek idzie ze swatem do ewentualnej narzeczonej. Już od początku wizyty widać, że nie jest przekonany do małżeństwa, ale nie bardzo wie, jak się wykręcić. W końcu mówi:

- Niech się rozbierze.

Potencjalna panna młoda, choć zawstydzona, godzi się wszakże. Kiedy już stoi tak, jak ją Pan Bóg stworzył, Icek kręci głową:

- Nos mnie się nie podoba...

Żółtko, któremu urodził się syn, mówi do przyjaciół:

- Jeszcze nie zrobiłem mojemu synkowi metryki. Jak myślicie, podać wcześniejszą czy późniejszą datę urodzenia?

- Wcześniejszą – radzi jeden.

- Późniejszą – radzi drugi.

- A dlaczego nie podać prawdziwej daty? – pyta trzeci.

Na to Żółtko:

- Rzeczywiście, o tym nie pomyślałem...

- Tate, ile to 80 plus 70?

- Złoty pięćdziesiąt.

Moszek otworzył sklep na Nalewkach – „Trąbki, saksofony, bębny, trumny, noże i pistolety”.

- Jak idzie geszeft, Mosze? – pyta Sruł – Taki nietypowy towar...

- Bardzo idzie! Bardzo. Przedwczoraj sprzedałem trąbę, wczoraj pistolet, dzisiaj trumnę.

Icek został spoliczkowany. Pyta obruszony:

- To poważnie czy na żarty?

- Najzupełniej poważnie!

- No! To dobrze! Bo ja nie lubię takich żartów...

Przychodzi do spowiedzi bardzo zawstydzony facet:

- Proszę księdza, oszukałem Żyda, czy to grzech?

- Nie, synu, to cud...

Goldberg, starszy już wiekiem bogaty finansista, dużo jeżdżący po świecie, zawsze wyruszał w towarzystwie mocno już podstarzałej, brzydkiej żony. Ktoś go wreszcie zapytał:

- Panie Goldberg, powiedz pan wreszcie, o co tu chodzi?

Na to usłyszał odpowiedź:

- Ja mam do wyboru: albo ją zabierać ze sobą, albo całować na pożegnanie...

www.budowniczy.net



Abp większy Światosław Szewczuk sprawuje liturgię przy relikwiach św. Jozafata

Wojna poety z bolszewizmem

TYRTEUSZ W PELERYNIE

Henryka Zbierzchowskiego, którego nazywano „najbardziej lwowskim z poetów”, postrzegano zarazem jako artystycznego Cygana, wiecznego „peleryniarza” dozgonnie wiernego młodopolskiej poetyce, a nade wszystko człowieka wolnego od polityki. Jest to oblicze bez wątpienia prawdziwe, ale zdarzył się w jego twórczości pewien „stan wyjątkowy”, tym istotniejszy, że po latach pociągnął za sobą konsekwencje, które o mały włos przesądziłyby o losie poety. Warto o tym dziś przypomnieć również dlatego, że jest to ciekawy przyczynek do dziejów Lwowa w pierwszych latach niepodległości. Idzie bowiem o czas wojny polsko-bolszewickiej, który przyniósł pieśni i wiersze całkiem inne od pisywanych przez Zbierzchowskiego wcześniej i od tych, które publikował później, do końca lat trzydziestych.



SŁAWOMIR GOWIN

Już od początków I wojny światowej Zbierzchowski chętnie ogłaszał wiersze i piosenki żołnierskie, legionowe, przeniknięte żarliwym, entuzjastycznym patriotyzmem, jednoznacznie określające jego przekonania narodowe i niepodległościowe. W tych czasach bynajmniej nie traktowano tego jako odchylenie, które miałyby jakkolwiek szkodzić legendzie wolnego przedstawiciela artystycznej bohemy. Kiedy więc w marcu 1918 roku wznowiono we Lwowie wydawanie „Szczutka”, tygodnika satyryczno-politycznego o XIX-wiecznych korzeniach, Zbierzchowski został jego współredaktorem, a także głównym i bodaj najostrzejszym piórem. Na okładce pierwszego numeru zapewniano, że wskrzeszony „Szczutek”, będzie „tak jak ongi, smagać szpadą zjadliwości”. I smagał, choć póki co, nękała go zaborcza cenzura i konfiskaty.

Sposób na gada

Pierwszy rok po odzyskaniu niepodległości przyniósł lwowianom obronę miasta przed Ukraińcami. Odsunęło to na dalszy plan lęk przed bolszewizmem, który ostrzył pazury na wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej i łakomie spoglądał na resztę Europy. Jednak „Szczutek” już wiosną 1919 roku zamieścił na pierwszej stronie znamieny rysunek Kamila Mackiewicza pod tytułem „Sposób na bolszewików”.

Nie było najmniejszych wątpliwości jaki pogląd w tej sprawie ma redakcja. Oto monumentalny czołg pod polską flagą miażdży „bolszewicki element”, który, sądząc po uniformach pokonanych, dostrzegano zarówno na wschodzie, jak i w bolszewizujących Niemczech. Już wtedy w lwowskim peleryniarzu-patriocie z wolna budził się lwowski Tyrteusz. Prawdziwa kampania satyryczna zaczęła się w październiku 1919 roku gdy w „Szczutku” pojawił się „bolszewicki gad” i „kret bolszewizmu”, a pod jednym z rysunków wierszyk:

*Cudnieś strzeliło drzewo wolności
Koroną w chmury –
Na twoich młodych gałęziach gości
Ptak srebrnopióry.*

*Lecz gdy tak czoło swe stroisz ładnie
W światła i cienie,
Kret bolszewicki podgryza zdradnie
Twoje korzenie.*

Jesień 1919 roku niosła już silniejsze emocje. Komuniści w różnych częściach świata próbowali wzniecać powszechne strajki. Temperatura relacji polsko-bolszewickich rosła i bynajmniej nie obniżała jej dyplomatyczne pozoracje. Zresztą w grudniu Trocki oznajmił wprost: „kiedy skończymy z Denikinem, rzucimy wszystkie nasze rezerwy na front polski”. Zatem Zbierzchowski rymował w „Szczutku” całkiem á propos:

*Bolszewizmu wstrętny gad
Wkrótce u nas się rozgości –
Ogon gada tam gdzie Wolga,
Głowa się już w Polsce czolga.*

*Niech głoduje żołnierz – pies,
Co kraj broni ostrzem szabli.
Obszarnikom nadszedł kres
Era cepa dziś i grabli
Burzuj – niech go porwie bies!
Inteligent – pal go dyabli!
A więc skoro partya każe
Trupy! Dalej na cmentarze.*

Żelaznym słowem

Bolszewizm był dla tego „aniola bohemy” czymś wrogim do szpiku, piętnował więc i wykiwał go celnie, bezlitośnie, bezpardonowo. Nie były to bynajmniej utwory młodopolsko-finezyjne, przeciwnie, to często zrymowana publicystyka patriotyczna, polityczna i wojenna. Adresowana do żołnierza, zatem po żołniersku prosta i rubaszna, nie licząca na czar wyrafinowanej metafory, lecz, chciałoby się powiedzieć, bijąca słowem raczej żelaznym. Tym cięższym, czym bliższe i realniejsze stało się zagrożenie. W pierwszych dniach 1920 roku „Szczutek”, niejako w imieniu polskiego żołnierza, dziękował lwowianom, którzy w okresie Bożego Narodzenia wzięli udział w licznych wówczas „zbiórkach ulicznych dla żołnierzy w polu”:

*Dzięki wam składa żołnierz szary
Za takie hojne na gwiazdkę dary.
Za każdy piernik koszulę trzewik
Pójdzie do piekła jeden bolszewik.*

Miesiąc później, w jednym z numerów lutowych, sarkastyczną apostrofą zwracano się wprost do bolszewika:

*Hej rozpartę się wygodnie
W ślad za tobą idą zbrodnie
Knut i trucizna war
(...)
Mimo swego bolszewizmu
Tyś z carskiego despotyzmu
Wszystkie godła zdart
Żandarm knut i szubienica
To twej siły tajemnica
Tyś czerwony car!*

Zanim doszło do najważniejszych starć, obie strony gorączkowo się do nich przygotowywały starając się wypracować jak najlepszą sytuację wyjściową dla przyszłych działań. Z takich właśnie taktycznych powodów, na początku marca dywizja pod dowództwem Sikorskiego odebrała bolszewikom Mozyrz, duży i ważny węzeł kolejowy. Akcja Polaków była



brawurowa i zwycięska, przeprowadzony kontratak skończył się sromotną porażką Sowieców. Można powiedzieć, że jeszcze nie opadł bitewny pył, gdy w jednym z marcowych „Szczutków” ukazała się „Piosenka o bolszewikach” Zbierzchowskiego – zamieszczono nawet nuty – zrymowana, rzecz można, zaciętnie, ale bezpośrednio:

*Legun się nie liczy z niczem,
Puk, puk, puk,
Legun się nie liczy z niczem,
Gdy w polu wróg,
Bolszewikom pod Mozyrczem
Tylek stłukł.*

Rozkaz Naczelniku!

Wprawdzie jeszcze pod koniec stycznia bolszewicy skierowali do Warszawy notę proponującą pokój, podjęto pertraktacje, ale Piłsudski uważał za nieuchronny moment gdy Moskwa, zgodnie z zapowiedzią Trockiego, przygotuje uderzenie. Nie ludził się, że jakakolwiek dyplomacja zahamuje krwawą konfrontację z leninowską Rosją. Przeciwnie, w swojej taktyce zakładał kroki wyprzedzające. Kiedy rozpoczęła 25 kwietnia ofensywa na Kijów zakończyła się sukcesem i Piłsudski w maju triumfował w Warszawie, obwołany przez marszałka Trąpczyńskiego „spadkobiercą królów”, a w kościołach śpiewano „Te Deum Laudamus”, we Lwowie Zbierzchowski gromko oznajmił czytelnikom „Szczutka”:

*Orzeł rozwinąć umie skrzydła,
Bez wazeliny i bez mydła.
(...)
Dyplomatyczne precz wykręty!
W nich Polak zawsze był ciemną;
My mamy inne argumenty
Łydki jak stal i łapę tęgą.
Więc trza wyciągnąć z tego zysk:
Kto cię zaczepi – wal go w pysk!*

Okrzepli w walce z Ukraińcami Lwów zachowywał wigor, ale niepokój rósł z każdym tygodniem. Do miasta nadciągali wciąż nowi uchodźcy z terenów pustoszonej przez wojska leninowskie. Obraz jaki wyłaniał się z

ich opowieści poruszał wyobraźnię, budził historyczne obawy i wskrzeszał historyczne motywacje. Zbierzchowski w jednym z ówczesnych wierszy, którego intencją było krzepić bojowego ducha, odwoływał się do etosu powstania styczniowego, niezwykle silnego we Lwowie. Pisał w wierszu „Szum lasu”:

*Na piersiach znac im krwawy krzyż,
Litości nie jest godzin kat,
A gdy oblawy zabrzmi spiż,
Przepadaj tak jak w trawie gad.*

*Kiedy na ziemię spadnie mrok
Tak tajemniczo szumi las,
I sześćdziesiąty trzeci rok
Marzy się drzewom jeszcze raz.*

Poeta ogłaszał te wiersze drukiem, ale jako doświadczony w kontaktach z realną publicznością kabareciarz nie zapomniał, że pisze przede wszystkim dla ludzi, którzy będą słuchać tych utworów często po ciężkiej bitwie, a przed kolejną, na którą być może wyruszą następnego ranka. Dlatego też za najwłaściwszą uważał poetykę, w której można dodać odwagi, pobudzić zapał, rozniecić gniew. Jak w napisanym na scenę „Marszu żołnierza polskiego”, który wydrukowano, i tym razem z nutami, także w „Szczutku”:

*Ostrzem swych bagnetów piszem
my traktaty,
Bowiem mamy w pięcie wszystkie
dyplomaty.
Papier jest potrzebą cywilnego stanu
Żołnierz zaś jest rady gdy ma liść
łopianu.*

*Choćby nam kazano iść do świata
końca,
Kubę i Jamajkę odbić od Japońca,
Albo na dno piekła zjechać na patyku
Chórem wnet krzyknijemy:
Rozkaz Naczelniku!*

Wszystko dla frontu

W lipcu 1920 roku Lwów mobilizował wszystkie siły. Zewsząd nawoływano by „stać bez różnicy stanów, płci i wieku pod broń”, wzywano do

łożenia na rzecz żołnierzy „dobrowolnego podatku w wysokości 2 mk od okna”. Prasa wśród najgorętszych doniesień podawała – dziś może to wywołać uśmiech – że „liczne grono kobiet lwowianek uchwalilo bojkot towarzyski mężczyzn niepopisowych, a zdolnych do broni”. Tchórzostwo tępione było bezwzględnie i, rzecz można, pomysłowo. Oto na przykład nad miastem latał samolot, z którego, jak pisała „Gazeta Lwowska”, „na dachy domów, na ulice spadał deszcz różnokolorowy, niosący dowcipny a jedyny *Marsz tchórzów*”. Ukazała się nawet satyryczna jednodniówka „Tchórz. Urzędowy Organ Cywilnych Łazików Małopolski Wschodniej”.

W tych miesiącach grozy zwykle rozśpiewany i roześmiany Lwów bynajmniej nie zamilkł. Co prawda wprowadzono stan wyjątkowy, a Dyrekcja Policji zabroniła występów orkiestr w kawiarniach i restauracjach, ale „Gazeta Lwowska” utyskiwała, że choć „wydano zakaz sprzedaży trunków, wszędzie podają je całkiem otwarcie i nikt sobie nic nie robi z tego zakazu. Policja zarządziła zamykanie szynków o godz. 8, a tylko niektóre lokale za specjalnym przyzwoleniem miały być otwarte do 10. Tymczasem tych wybrańców jest coś za dużo i to nieraz jeden obok drugiego”. Być może nie egzekwowano dyscypliny nazbyt restrykcyjnie bo w istocie najróżniejsze środowiska, także niektórzy lwowscy birbanci, wnosili coś ważnego w polspolite ruszenie. Przykłady zaangażowania płynęły zewsząd, również z kręgów sztuki i rozrywki. Lwowski ZASP podjął uchwałę o oddaniu się do dyspozycji Dowództwa Ochotniczej Legii Obywatelskiej. Sekcja Kin Lwowskich Związku Właścicieli Kina-teatrów uchwaliła, że do końca wojny co miesiąc przekazywać będzie jednodniowy dochód brutto na cele wojskowe. I nawet Żydowska Korporacja Gospodarsko-Szynkarska złożyła na ten cel 200 000 marek polskich, co było sumą niebagatelną.

W tych okolicznościach także liczne scenki, teatryki i kabarety nie zaprzestały działalności. Przeciwnie, sięgano po repertuar tworzony z potrzeby chwili – patriotyczna piosenka, satyra polityczna czy żołnierska balada brzmiała nawet w kawiarnianych ogródkach. Artystyczna lwowska „batiarnia” czynnie włączyła się w akcję „Wszystko dla frontu”. Znający wszystkich i wszystkim znany Henryk Zbierzchowski bez trudu skłonił „lwowską podkasaną muzę” by dała przedstawienia na cele wojskowe. Lwowski Teatr Wodewilowy nosił w tych dniach nazwę Teatr Frontowy Małopolskiego Oddziału Armii Ochotniczej. Jego zespół miał wkrótce jak najdosłowniej wyruszyć na front z rewią „Nie damy się!”, którą Zbierzchowski napisał specjalnie na ten cel. Jeden z utworów, pod tytułem „Do broni!”, opublikował w „Szczutku” 18 lipca 1920 roku. Nawoływał w nim:

*Niech zamilkną klótnie, swary,
Wróg u Polski stanął bram.
Jak szarańcza liczny, szary,
Z wszystkich się przelewa tam.
W rękach noże lśnią rzeźnickie
A w powietrzu świszczą bat,
Bowiem hasło bolszewickie:
Zburzyć do cna stary świat.
(...)
Cała ziemia krwią zalana,
Huczy w krąg czerwony śmiech,*

*Nowy najazd Dżingischana –
Świat zatrzymał z łęku dech.*

Dalej zapewniał, że Polski nie tknie „bolszewicki but” bo:
*Ochotniczych armii szpaler
Zaległ już ojczysty szlak
Na koniku białym Haller
Do ataku daje znak.*

Wkrótce niedawny „peleryniarz” napisał drugą wojenną rewię. Zatyłował ją „Weźmy się do kupy!”. Podobnie jak w pierwszej zagrzewał do boju, nawoływał by, zaprzestawszy politycznych waśni i dyplomatycznych gier, skupić cały wysiłek na walce z bolszewicką Rosją. Ostro piętnował „dekowników” i „reklamiarzy”, którzy rozmaitymi sposobami próbowali się wyreklamować od wojska. Nazywał ich stosunkowo łagodnie – „strachajłami”. Ale publicznie lajał również tych, którzy na wojennym kryzysie bogacili się ponad miarę i tych, którzy, choć zamożni, uchylali się od finansowego wspierania armii. W jego języku byli „podłożycami” albo „groszomordami”.

Sercu niewygodnej

Po zwycięskiej Bitwie Warszawskiej i zakończeniu działań wojennych Zbierzchowski jeszcze przez

zagrożeniem dla Europy. W tym programie niejednym kamyczek wrzucił też do krajowego ogródka. Pisał:

*Zamiast po wojnie do pracy się skupić,
Wznosząc kolumnę silną po kolumnie,
Po staropolsku, dziko, bezrozumnie,
Znów zaczynamy ze skóry się łupić
I niepamiętni co jest rzeczą główną
Znowu włazimy z własnej woli w g...*

Miesiąc później, w ostatnim numerze „Szczutka” z 1920 roku, cierpko pisał o Polsce, w której „coraz chłodniej, coraz głodniej, coraz sercu niewygodniej”. O posłach, którzy „w naszym sejmie wciąż się kłócą nieuprzejmie”. I pośpiesznie żartował z narodowej szopki:

*Niegdyś w zachwyceniu wzniosłem
Wół przy żłobku stali z osłem,
Biedny wół księgosusz dostał,
Tylko osioł nam pozostał.*

*A więc pcha się dzisiaj wszędzie,
W ministerstwie i w urzędzie,
Już popelnił głupstw bez liku
Polska pełna jego ryku.*

*Każdy tylko myśli o tem,
Jakby cię obrzucił błotem...
Uczuł brzydki ten proceder*

nego przedstawiciela artystycznej cyganerii aż do chwili, kiedy Stalin zagarnął Lwów w 1939 roku. Jeszcze kilka tygodni wcześniej, 12 sierpnia, uroczystość obchodzono we Lwowie 25 rocznicę Czynu Legionowego. Na licznych akademiach i wieczornicach przypomniano dawne wiersze i pieśni Zbierzchowskiego, który był już wtedy kawalerem Polonia Restituta, laureatem Nagrody Miasta Lwowa i Złotego Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury. Poeta zapewne w najczarniejszych wizjach nie uwierzyłby, że brzmiały we Lwowie ostatni raz, że w jego ukończonym mieście zawsze będą już tylko „wrogą polską propagandą”.

Wola Boska, nie Sowiecka

Kiedy w okresie pierwszej okupacji Sowieci konsumowali sojusznicy pakt z Hitlerem, o losie wielu lwowian decydowała stalinowska wyrocznia Wanda Wasilewska. Bynajmniej nie zamierzała puścić w niepamięć antybolszewickich zasług Zbierzchowskiego. Przeciwnie, uważała, że jego miejsce jest na zesłaniu w głąbi Rosji. Póki co miała jednak interes w tworzeniu pozorów normalności, jacyś artyści byli w mieście

tystów. Jakiś gorliwiec piętnował go wówczas publicznie jako „sanacyjnego sługusa” przypominając zgromadzonym pewną piosenkę z rewii „Nie damy się!”. W utworze tym, napisanym do znanej melodii, zatytułowanym „Jeszcze jeden atak dzisiaj!”, Zbierzchowski opowiadał historię młodego porucznika, który był „laską wiódł swą kompanię przez animusz diabli”, bo na „bolszewickie dranie” szkoda było „jego szabli”. Bolszewik nie był bowiem godzien śmierci zadanej tak szlachetną bronią jak ułańska szabla. Co innego kij lub kula w łeb. Wszystko dlatego, że porucznik nosił w sobie palącą żądzę zemsty. Jej źródło i wojenne konsekwencje przedstawiają kolejne zwrotki piosenki:

*Mówią żeś miał narzeczoną
Zosię złotowłosą
A bolszewik białe łono
Rozciął szabli kosą
Odtąd tyś z wojenką zbratan
Do grobowej deski
I tak tępisz jak zły szatan
Bolszewickie pieski*

*Wiara się już w wroga wżera
Kolba rżnie po głowie
Ty dopadłeś oficera
Co się ukrył w rowie
Nagle twój rewolwer błysnął
Kolo tchórza głowy
Bolszewicki czerep prysnął
Jak orzech laskowy*

*I konają tak bez krzyku
Wzdłuż okopu ściany
Hej szalejesz poruczniku
Cały w krwi skąpany
Płowy włos twój krwią splamiony
Krew na twym mundurze
Czyż dla twojej narzeczonej
Zrywasz krwawe róże?*

Szczytem naiwności byłoby sądzić, że autor takich słów mógł uniknąć zemsty NKWD lub polskich stalinowców we Lwowie opanowanym przez czerwonarmistów. Już to co napisał dawniej przesądzało o jego losie, do tego, by znów wziął się za pisanie „ku rozgrzaniu serc” nie wolno im było dopuścić. Wydawało się, że kolejna fala wywózek go nie ominie. Jednak Zbierzchowski w tym czasie już ciężko chorował. Schronił się w szpitalu. Zaprzyżnieni lekarze, po zdiagnozowaniu raka prostaty, przetrzymywali go informując Wasilewską, że pacjent jest w stanie, w którym już nie ma sensu go wywozić, bo, jak zapewniali, wola Boska okaże się szybsza od radzieckiej sprawiedliwości.

Wola Boska oszczędziła go jednak aż do wkroczenia Niemców w 1941 roku. Schorowany Zbierzchowski nie widniał na żadnej z ich list. Po jakimś czasie udało się więc przewieźć go do Krynicy, do rodzinnej willi „Nemo”, gdzie od czasów przedwojennych przebywała jego żona, córka i siedmioletnia wówczas wnuczka. Tę ostatnią podróż wybitnego lwowianina zorganizował jeden z jego przyjaciół, także słynny i wybitny Jan Ripper, przedwojenny kierownik rajdowy, pierwszy Polak startujący w rajdzie Monte Carlo. Pomógł w ten sposób przeżyć poecie jeszcze ponad rok, wprawdzie nie we Lwowie, ale jednak we własnym domu, wśród najbliższych, gdzie ostatecznie 6 listopada 1942 roku pokonała go śmierć, ale nie bolszewizm.



jakiś czas „nie złożył broni”. Pisywał, jakbyśmy to dziś powiedzieli, utwory zaangażowane politycznie, choć może celniej byłoby powiedzieć – patriotycznie. W listopadzie 1920 roku, m.in. z Andą Kitschmann, wystawił na scenie lwowskiego Kasyna Oficerskiego „Marionetki futurystyczne”. Odnosił się w nich do niedawnej wojny, kpił z Budionnego, Lenina, Tuchaczewskiego, bolszewickiej rewolucji i Związku Sowieckiego jako krwiożerczego demona, który, choć udało się go bohatersko pokonać, nie przestał być śmiertelnym

*Na swej skórze i Belweder,
Cierp, cierp, cierp miły Panie
Aż zmęczeni zmilkną dranie...
Aż zmęczeni zmilkną dranie.*

W późniejszych latach 20. i 30. Zbierzchowski nie odnosił się do spraw politycznych ani tak często, ani tak żarliwie jak w okresie walki z Sowietami. Tylko „miłemu Panu z Belwederu” pozostał wierny do śmierci i chętnie poświęcał mu okolicznościowe rymy. W dwudziestolecie trwał w swoim wizerunku ostat-

potrzebni, należało podjąć próbę ich „redukcji”. Zbierzchowskiego ominęły dwie pierwsze fale deportacji. Wasilewska nie przeszkadzała mu ludzić się nawet, że może da się to wszystko jakoś przetrwać. Żeby przeżyć tłumaczył klasyczne utwory z rosyjskiego m.in. „Borysa Godunowa”, choć nie mogło to istotnie zmienić jego położenia. Konieczność ucieczki ze Lwowa, z którą wcześniej nie chciał się pogodzić, uświadomił sobie podobno dopiero po jednym z zebrań lwowskich ar-

Rodacy bohaterom Paczka na Boże Narodzenie dla polskiego kombatanta na Kresach

Dwa razy w roku dla POLSKICH KOMBATANTÓW NA KRESACH, przygotowujemy ze zbiorów darów rzeczowych i wpłat finansowych paczki świąteczne na ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIE I NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE. Jest to zadanie cykliczne, w którym udział biorą osoby prywatne, organizacje pozarządowe, instytucje publiczne, radni, kibice piłki nożnej zrzeszeni w Klubach Kibica, przedsiębiorcy, szkoły.

Bożonarodzeniowy dar od nas to znak pamięci dla tych którzy zostali na Kresach.

Zapraszamy Państwa po raz kolejny do naszej wspólnej akcji. Rozpoczynamy zbiórkę w Poznaniu 12 listopada, a kończymy 10 grudnia 2012. Dary w postaci paczek z produktami (kawa, herbata, ciastka, mąka, cukier i mile widziane życzenia świąteczne) prosimy przynosić



do VIII LO w Poznaniu ul. Głogowska 92, w godz. od 8:00 do 15:00, od poniedziałku do piątku.

Zachęcamy również do wsparcia finansowego. Nr konta bankowego akcji:

NORDEA BANK SA
3214401387000000012444184

Tytuł wpłaty:
Poznań-Boże Narodzenie.

Organizatorzy: Stowarzyszenie Odra-Niemien, Stowarzyszenie Warsztaty Idei Obywateli Rzeczypospolitej i VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

www.warsztatyidei.pl

Poszukujemy chętnych do pracy w Polskim Radiu Lwów – redaktorów i realizatorów

Oferujemy:

- Szkolenia w kraju i za granicą
- Pracę z profesjonalnym sprzętem
- Charakterystyki i opinie do nauki w kraju i za granicą
- Praktyki studenckie
- Udział w różnych uroczystościach
- Możliwość wykazania swoich nawyków i umiejętności
- Naukę pracy redaktorskiej i realizatorskiej
- Możliwość rozwinięcia kariery

Wymagania:

- Znajomość języka polskiego
- Zainteresowanie działalnością, którą promuje Polskie Radio Lwów
- Chęć nauki zawodu
- Odpowiedzialność
- Wiek jest bez znaczenia.



Kontakt: 0676736381, 0676750662
Polskie Radio Lwów

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauce się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko tobie przyswoić partie głosowe.



Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2012

Sobota, 1 grudnia – G. Puccini opera „BOHEMA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 2 grudnia – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

G. Donizetti opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 6 grudnia – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 7 grudnia – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 8 grudnia – G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 9 grudnia – L. Delibes balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

H. B. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 13 grudnia – F. Lehár operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 14 grudnia – L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Sobota, 15 grudnia – D. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 16 grudnia – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”, początek o godz. 12:00

R. Leoncavallo opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00

Środa, 19 grudnia – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

Czwartek, 20 grudnia – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 21 grudnia, spektakl zamknięty, opera, początek o godz. 18:00

Niedziela, 23 grudnia – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 27 grudnia – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 28 grudnia, Wieczór klasycznej operetki, początek o godz. 18:00

Sobota, 29 grudnia – S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 30 grudnia, A. Sirenko balet „MAŁY KSIĄŻĘ”, początek o godz. 12:00

Wieczór klasycznej operetki, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

ASOCJACJA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZIEMI LWOWSKIEJ

zaprasza do współpracy wszystkich chętnych pochodzenia polskiego,

którzy prowadzą lub chcą prowadzić działalność gospodarczą, poszukują kontaktów biznesowych lub szukają kadry pracowniczej. Celem Asocjacji jest prowadzenie działalności na rzecz zrzeszenia, wspierania i aktywizacji lokalnego polskiego środowiska biznesowego poprzez uruchomienie biura informacyjnego, sprzyjanie współpracy międzynarodowej oraz niesienie pomocy osobom polskiego pochodzenia w samorealizacji.

Zapraszamy również na

kurs JĘZYKA ANGIELSKIEGO

organizowany przez Asocjację w salce przy sanktuarium św. Antoniego (ul. Łyczakowska 49 a). Ilość miejsc ograniczona

CZEKAMY NA PAŃSTWA!

prezes APPZL Lucyna Botwina
kom.: 063-21-60-941, mail: asocjacja_appzl@o2.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90



faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.polemb.net/

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,

0-380504304511, 0-380504307007,

0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwszk 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwszk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600001244414 в Івано-

Франківськ

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Eugeniusz Sało, Agnieszka Sawicz,

Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta

Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski,

Aleksander Niewiński, Michał Piekarski,

Irena Kulesza, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,

Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska,

Maciej Dęboróg-Bylczyński,

Wojciech Krysiński, Aleksander

Szumański, Włodzimierz Osadczy,

Taras Prochaśko, Dorota Jaworska,

Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,

Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński,

Eugeniusz Niemiec, Barbara

Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbi-

gniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinan-

sowany ze środków finansowych

otrzymanych od Ministerstwa Spraw

Zagranicznych w ramach konkursu

na realizację zadania „Współpraca z

Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-

lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-

ności, nie zamówionych rękopisów

nie zwraca i pozostawia sobie prawo

do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази

на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

Kalendarz kresowy 2013



Ukazała się kolejna, szósta już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.11.2012, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 8,15 | 1 USD | 8,21 |
| 10,55 | 1 EUR | 10,64 |
| 2,56 | 1 PLN | 2,63 |
| 13,10 | 1 GBR | 13,34 |
| 2,61 | 10 RUR | 2,65 |

Partnerzy medialni

